

LUDZIE • WYDARZENIA • PRZEMIANY

KULTURA WSI

**KWARTALNIK POPULARNONAUKOWY
NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI**

W numerze: _____

Ja wiem, że jest piękna muzyka na świecie, ale ta nasza zawsze będzie najpiękniejsza

- rozmowa z Krzysztofem Trebunią-Tutką

Sytuacja społeczno-ekonomiczna twórcy i artysty na rynku sztuki

Świat tysięcy barw

- rozmowa z artystą Zdzisławem Słoniną

Dolina Poetów Ludowych w Górach Świętokrzyskich

Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi: _____

Turoń, niedźwiedź, bocian i „draby”

- przybywający z zamierzchłej przeszłości na święta Bożego Narodzenia

Represje wobec działaczy rolniczej „Solidarności” w stanie wojennym



„Scena Letnia”

NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI



Zespół „Ksinzoki” z Łowicza, 19 sierpnia, dosłownie porwał widzów do tańca. Uwagę przyciągały także ich bogate stroje łowickie; fot. Marcin Skrzecz



Kapela Jana Kmity z Przysławowic Małych (Ziemia Radomska) występowała wraz z Marią Siwec, jedną z najlepszych śpiewaczek muzyki tradycyjnej, 25 lipca; fot. Marcin Skrzecz

W wakacyjne weekendy Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi zaprasza warszawiaków i turystów na spotkania z kulturą ludową: muzyką, sztuką, tradycyjną kuchnią. W ramach cyklu „Scena Letnia” odbyły się 4 wydania: 25 lipca, 14 sierpnia, 19 września (to ostatnie zostało zorganizowane w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa) i 2 października (XVIII Warszawskie Święto Chleba).

Od redakcji

Elżbieta Osińska-Kassa 4

Kultura a Państwo:

„Kluczem do rozwoju kultury na wsi jest synergia prowadzonych działań”
Rozmowa z Anną Gembicką, Sekretarzem Stanu
w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi 5

Katarzyna Saks
Sytuacja społeczno-ekonomiczna twórcy i artysty na rynku sztuki 9

Studia i materiały:

Sylwia Nehring
O Gorcach, myśleniu magicznym i Rabce Zdroju
Rozmowa z dr Katarzyną Ceklarz 14

Ludzie:

Mamadou Diouf, Elżbieta Osińska-Kassa
„Tradycji nie da się przeliczyć na pieniądze”. Rozmowy z laureatami 56. Festiwalu
Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym 21

Magdalena Trzaska
Od przypadku do sukcesu. Rozmowa z zespołem „Piliczenie” 27

Andrzej Kazimierski
Biblioteka czy też centrum kultury? Rozmowa z Marianną Czyżak,
kierowniczką filii bibliotecznej w Kliczkowie Małym 32

Przemiany:

Jacek Żukowski
Z miłości do małej ojczyzny. Rozmowa z przewodniczącą Rady Krajowej
Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, Bożeną Konikowską 37

Longin Kaczanowski
Nad Wisłą i Amazonką. Rzecz o chłopskiej emigracji polskiej w Brazylii 41

Twórczość:

Mamadou Diouf
„Ja wiem, że jest piękna muzyka na świecie, ale ta nasza zawsze będzie najpiękniejsza”
Rozmowa z Krzysztofem Trebunią-Tutką 51

Sylwia Nehring
Świat tysiąca barw. Rozmowa z artystą ludowym Zdzisławem Słoniną 59

Izabela Wolniak
Dolina Poetów Ludowych w Górach Świętokrzyskich 65

Relacje z imprez i działalności NIKiDW:

Rafał Karpiński, Elżbieta Osińska-Kassa

Gusta, wróżby andrzejkowe, zwyczaje weselne, kolędnicy,
czyli sejmikowanie teatralne w Tarnogrodzie 70

Magdalena Trzaska, Ewa Pietrzak

Tam byliśmy. Przegląd wydarzeń 2021 73

Historia Kołem Gospodyń się toczy. Eseje nagrodzone w konkursie 80

Wydarzenia i informacje kulturalne

Joanna Szymańska-Radziewicz, Martyna Niewiadomska 90

Nowości wydawnicze – nabytki Centralnej Biblioteki Rolniczej NIKiDW - Oddziału Instytutu w Puławach

Agnieszka Bartuzi 101

Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi

Zygmunt Kłodnicki

Turoń, niedźwiedz, bocian i „draby”

– przybywający z zamierzchłej przeszłości na Święta Bożego Narodzenia 103

Sylwia Galij-Skarbińska

Represje wobec działaczy rolniczej „Solidarności” w stanie wojennym 113

Edyta Diakowska-Kohut

Co stuka i skrzypi w Zaduszki? 123

Drogi Czytelniku!

Jeśli zainteresowało Cię nasze czasopismo, zapraszamy do podzielenia się opinią na jego temat.

Serdecznie zachęcamy do współpracy z redakcją, czekamy na sugestie dotyczące problematyki poruszanej na łamach kwartalnika, artykuły tematyczne związane z profilem czasopisma, opinie na temat zamieszczanych artykułów i polemiki z autorami: redakcja@nikidw.edu.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów.

Prosimy także o rozpropagowanie czasopisma wśród osób oraz instytucji kultury w obrębie Twojej miejscowości.

KULTURA WSI

Redaktor naczelna:

Elżbieta Osińska-Kassa

Sekretarz redakcji:

Agata Biłas-Chwazik

Korekta:

Ewa Pietrzak

Adres redakcji i wydawcy:

Narodowy Instytut Kultury

i Dziedzictwa Wsi

ul. Krakowskie Przedmieście 66

00-322 Warszawa

Tel. 22 380 98 10, www.nikidw.edu.pl

redakcja@nikidw.edu.pl

Nakład: 1000 sztuk

Przygotowanie do druku, druk i oprawa:

Inter...Test,

96-500 Sochaczew, ul. Mieszka I-go/6

Tel. 46 862-96-57, www.it3.pl

Kolportaż:

Joanna Szymańska-Radziewicz

kolportaz@nikidw.edu.pl



Szanowni Państwo,

wieś to rolnictwo, ale także szczególne dziedzictwo kulturowe. Przez wieki mieszkańcy wsi tworzyli oryginalną, własną, związaną z pracą na roli i różniącą się regionalnie kulturę - zarówno materialną jak i niematerialną. Jako Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi pamiętam o tym ogromnym dorobku, który jest nieodłączną częścią dziedzictwa narodowego.

Serdeczne podziękowania należą się pracownikom gminnych ośrodków kultury oraz bibliotek, stowarzyszeniom i grupom nieformalnym, prywatnym kolekcjonerom, a także miłośnikom poświęcającym swój wolny czas za to, że na co dzień dbają o tradycje i kulturę swoich regionów, wzmacniając tym samym społeczne więzi oraz lokalny patriotyzm.

Właśnie z myślą o promocji i wsparciu takich działań na arenie ogólnopolskiej Ministerstwo powołało Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi. W budynku Instytutu, występowały w tym roku zespoły folklorystyczne, a swoje prace pokazywali twórcy ludowi. Instytucja brała także udział w najważniejszych wydarzeniach, dotyczących dziedzictwa wsi, jak choćby w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym.

Ogromną rolę w społecznościach wiejskich odgrywają Koła Gospodyń Wiejskich. Nierzadko są one „sercem” wsi. Nie tylko dbają w swoim regionie o zachowanie dziedzictwa kulinarnego, ale również kultywują zwyczaje, obyczaje i obrzędy ludowe. Widać to, w sposób szczególny, w okresach świątecznych. Zbliżające się Boże Narodzenie jest symbolem ogromnego potencjału kulturowego, zachowanego w wielu pokoleniach polskich rodzin rolniczych i mieszkańców wsi, dlatego zanim zasiądziemy przy wigilijnym stole, zatrzymajmy się w naszym codziennym biegu. Skupmy się na tym, co nam najbliższe, co nas ukształtowało i co stanowi o wyjątkowości naszej kultury, opartej na rodzinnych więzach i zakorzenionej w tradycji.

Wraz z nadejściem pierwszej gwiazdki na niebie życzę Państwu wielu łask Bożych.

Henryk Kowalczyk
Wiceprezes Rady Ministrów,
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Drodzy Czytelnicy,

oddajemy do Waszych rąk czwartą, ostatnią w tym roku, edycję kwartalnika. Minął już prawie rok od wznowienia wydawania „Kultury Wsi” przez Instytut. Siłą rzeczy umieściliśmy w nim materiały podsumowujące naszą działalność w 2021 roku. Znalazło to swoje odzwierciedlenie chociażby w artykule przedstawiającym aktywność Instytutu w ciągu ostatnich miesięcy, a była ona bardzo intensywna. Organizowaliśmy wydarzenia mające na celu przybliżenie mieszkańcom stolicy i turystom tradycji polskiej wsi, ale także braliśmy udział i współorganizowaliśmy uroczystości z obszaru kultury i dziedzictwa mieszkańców wsi w całym kraju.

W ostatnim czasie coraz głośniejsze mówi się o tym, jak dramatyczna jest sytuacja artystów w Polsce. Z przeprowadzonych badań wynika, że większość z nich osiąga dochody poniżej średniej krajowej. Najgorzej wygląda sytuacja twórców ludowych, których umiejętności nie można przecenić i którzy odgrywają wyjątkową rolę w przekazywaniu kultury tradycyjnej. Piszemy o tym w materiale „Sytuacja społeczno-ekonomiczna twórcy i artysty na rynku sztuki”, przedstawiając opracowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego rządowy projekt ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego, który ma poprawić tę sytuację.

Mija 40 lat od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, który zatrzymał okres niezwykle aktywnej działalności „Solidarności”, największego społecznego ruchu masowego w dziejach Polski. Represje, jakie pociągnął za sobą stan wojenny nie ominęły także środowiska działaczy wiejskich. Piszemy o tym w artykule „Represje ze strony władz wobec działaczy rolniczej „Solidarności” w okresie stanu wojennego i w latach następnych”.

Kwartalnik trafi do Państwa w czasie dla nas wszystkich szczególnym, czyli oczekiwania na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia. Nie mogło więc w nim zabraknąć artykułów związanych z tym okresem. W Twórczości

przedstawiamy postać Zdzisława Słoniny, artysty ludowego malującego na szkle. Tematyka jego obrazów wprowadza nas w czas bożonarodzeniowy, jest tam Święta Rodzina, której towarzyszą pastuszkowie, owieczki, orszaki rozśpiewanych kolędników czy też całe rodziny spieszące na pasterkę. Wszystko jest barwne, kolorowe, posiada nieodparty urok i przywołuje radosną atmosferę, za którą tęsknimy cały rok.

Nawiązujemy do tej tematyki również w materiale „Turoń, niedźwiedź, bocian i „draby” przybywający z zamierzchłej przeszłości na Święta Bożego Narodzenia” w którym przedstawiamy dawną obrzędowość bożonarodzeniową we wsiach dzisiejszego województwa podkarpackiego. Jest to artykuł tym bardziej godny uwagi, ponieważ zawiera opracowanie ankiet, pozyskanych w połowie lat trzydziestych XX wieku przez S. Świtniewskiego, inspektora kuratorium okręgu szkolnego lwowskiego. Pochodzą one od uczniów i nauczycieli szkół z tych terenów i nigdy jeszcze nie były publikowane.

Składając Państwu życzenia Świąt Bożego Narodzenia przepełnionych wiarą, miłością, ciepłem rodzinnym, wzajemnym szacunkiem i życzliwością przesyłamy wiersz „Wigilia”, Romana Bańkowskiego.

*Stół pachniał
jedliną sianem
barszczem z uszkami
w oczach iskrzyły się złote gwiazdki
w życzeniach
co najpiękniejsze
podawane z ust do ust
z radosną nowiną
w najdłuższej nocy
topniejących serc
na opłatku
rozkwitłym kolędą*

Elżbieta Osińska-Kassa

„Kluczem do rozwoju kultury na wsi jest synergia prowadzonych działań”

Rozmowa z Anną Gembicką, Sekretarzem Stanu
w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi



Wiceminister Anna Gembicka odwiedza Małe Ciche; fot. z archiwum MRiRW

Działalność kulturalna na wsi nie tylko przyczynia się do zachowania lokalnego dziedzictwa, ale również promuje polską wieś i jej markę. Skutkiem jest również rozwój gospodarczy terenów wiejskich. Najlepsze efekty w dziedzinie kultury na wsi można odnosić wyłącznie dzięki odpowiedniej współpracy pomiędzy instytucjami a osobami zaangażowanymi w oddolne inicjatywy – mówi Anna Gembicka, wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi, Pełnomocnik Rządu ds. lokalnych inicjatyw społecznych w rozmowie z naszą Redakcją.

Pani minister, czym dla Pani jest kultura obszarów wiejskich?

Swego czasu wpadł mi w oczy nagłówek na jednym z portali internetowych. Brzmiał on: „życie kulturalne na wsi to przede wszystkim oglądanie telewizji”. Wspomniany artykuł powstał w 2016 r. i dotyczył badania, które przeprowadził wśród 45 gmin Instytut Spraw Publicznych. Dziś po pięciu latach od publikacji tego tekstu trudno się zgodzić z treścią tego nagłówka.

Dlaczego?

Od ponad dwóch lat dzielę pracę w administracji z aktywnością w terenie, zwłaszcza na terenach wiejskich i widzę zmiany, które zachodzą. Oczywiście, za nami są różnego rodzaju obostrzenia związane z koronawirusem, ale trendy są widoczne gołym okiem – nie jest już modne spędzanie wolnego czasu na kanapie, a mieszkańcy obszarów wiejskich coraz chętniej angażują się w różnego rodzaju inicjatywy społeczne i kulturalne.

Czy tego rodzaju aktywność dotyczy raczej poszczególnych osób czy całych organizacji?

Wyróżnić tutaj należy zwłaszcza Koła Gospodyń Wiejskich. To organizacje, które codziennie zmieniają krajobraz społeczny polskiej wsi i dbają o jej kulturę. Wykorzystują do tego różne metody – tradycyjne publikacje książkowe i albumowe, media społecznościowe, multimedia, wydarzenia, a nawet polską, tradycyjną kuchnię. Celem tych działań jest zachowanie lokalnego dziedzictwa kulturowego, ale jednocześnie promocja polskiej wsi i jej marki. To inicjatywy oddolne, ale równie ważne są działania instytucjonalne i systemowe.

Co należy do tych działań?

W 2019 r. powołaliśmy do życia Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, który kompleksowo zajmuje się tematem kultury na obszarach wiejskich. W 2021 r. Instytut zrealizował wiele projektów. Wspierano kulturę ludową, organizowano szkolenia, warsztaty rzemiosła

i rękodzieła tradycyjnego, wydarzenia artystyczne i konkursy. Adresatami tych projektów były wspomniane wcześniej Koła Gospodyń Wiejskich, studenci i doktoranci, twórcy ludowi.

Jakie projekty, prowadzone w 2021 r. przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, zasługują na wyróżnienie?

Myślę, że warto wspomnieć o prowadzonych konkursach. Wybór takiej formy pozwala na zbudowanie większego zaangażowania, a atmosfera rywalizacji sprawia, że wszystkie prace mają wysoki poziom. Cieszy mnie przekrój tematów, podejmowanych przez Instytut w tym zakresie – konkursy dotyczyły zarówno tematów stricte związanych z kulturą, historią i dziedzictwem (projekty „Historia Kołem Gospodyń się toczy”, „Palmy i Koszyczki Wielkanocne”, „Bajac na Ludowo”), jak i zagadnień, które są niezwykle ważne z punktu widzenia budowania świadomości społecznej i rozwiązywania aktualnych problemów. Mam na myśli konkursy „Woda na młyn polskiego rolnictwa” oraz „Food Zero Waste – Nie Marnuję Żywności”. Pierwszy z nich pozwalał na popularyzację dobrych praktyk, związanych z gospodarowaniem zasobami wodnymi, naturalnej i sztucznej retencji,



Anna Gembicka, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi; fot. z archiwum MRiRW

a w rezultacie zapobieganie powodziom i suszom. Drugi z kolei promował zrównoważoną konsumpcję i przeciwdziałanie marnowaniu żywności.

Wspominałam wcześniej o tym, że siedzenie na kanapie nie jest już modne, dlatego też gratuluję Narodowemu Instytutowi Kultury i Dziedzictwa Wsi organizacji koncertów i wydarzeń plenerowych, które pozwalają nie tylko na promocję naszego dziedzictwa, ale również przyczyniają się do integracji mieszkańców. Przykładem jest projekt „Kultura na Ludowo#wspieram”.

Czy jakieś projekty Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi były szczególnie Pani bliskie?

Objęłam swoim patronatem konkurs malarski „Duchowe świadectwa kapliczek przydrożnych”, który podkreśla, jak ważnym nośnikiem tradycji lokalnych społeczności są kapliczki i krzyże przydrożne. Przy okazji konkursowych zmagania dokonuje się jednocześnie zbadanie i udokumentowanie walorów artystycznych kapliczek przydrożnych Archidiecezji Częstochowskiej.

Drugim projektem, który odbył się pod moim patronatem był zorganizowany w pierwszym półroczu 2021 r. cykl szkoleń dla Kół Gospodyń Wiejskich. Warsztaty dotyczyły zagadnień, związanych z zakładaniem Kół Gospodyń Wiejskich, rozliczaniem działalności i pozyskiwaniem środków na działalność. Wymieniłabym również realizowany w województwie kujawsko-pomorskim projekt „Tradycyjne Smaki Wsi”, którego celem jest promocja lokalnych przysmaków, a przez to również bogatej tradycji kulinarnej regionu. Jako osoba pochodząca z tego regionu, byłam zachwycona organizacją tego projektu, a zwłaszcza sierpniowego wydarzenia w Brześciu Kujawskim.

Jak Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi wspiera kulturę na wsi?

Bardzo ważne jest wsparcie agroturystyki, która przyczynia się do popularyzowania polskiej wsi jako atrakcyjnego miejsca wypoczynku. W gospodarstwach agroturystycznych często prowadzone są zagrody edukacyjne, gdzie odbywa się edukacja w zakresie dziedzictwa kultury materialnej wsi, tradycyjnych zawodów,



Wiceminister Anna Gembicka wręcza nagrodę zwyciężczyniom konkursu kulinarnego „Bitwa Regionów” – Kołu Gospodyń Wiejskich w Durągu z woj. warmińsko-mazurskiego, Częstochowa, wrzesień 2021 r.; fot. z archiwum MRiRW

rękodzieła i twórczości ludowej. W 2021 r. zrealizowaliśmy kolejną edycję projektu informacyjno-edukacyjnego „Odpoczywaj na wsi”, który buduje dobrą markę polskiej wsi jako całorocznego miejsca wypoczynku. W ramach inicjatywy odbywają się wydarzenia stacjonarne, a na stronie internetowej dostępne są różne materiały multimedialne.

Ponadto Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi współprowadzi i wspiera finansowo pięć muzeów: Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, Muzeum w Łowiczu, Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu oraz Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. W 2021 r. przekazaliśmy tym placówkom ponad 2 miliony złotych. Działalność muzealna jest niezwykle ważna, ponieważ uświadamia odbiorcom, że nie ma historii Polski bez polskiego rolnictwa.

Jak wygląda wsparcie inicjatyw oddolnych w zakresie kultury?

Inicjatywy oddolne są niezwykle ważne, ponieważ nie tylko pozwalają na uczestnictwo w kulturze, ale również wzmacniają integrację społeczną. Wspieramy je poprzez udzielenie dofinansowania. Przykładem jest program EtnoPolska, realizowany przez Narodowe Centrum Kultury, o którym zawsze mówię, że jest skrojony na miarę Kół Gospodyń Wiejskich. W 2021 r. w ramach programu 308 podmiotów otrzymało 10 milionów złotych na popularyzację folkloru. Warto wspomnieć, że dzięki wprowadzonym przez nas w 2018 r. zmianom, Koła Gospodyń Wiejskich mogą otrzymywać granty na podobną aktywność w ramach innych konkursów i dotacji.

Wspomniała Pani o polskiej kuchni jako sposobie na promocję regionów i wsi. Jakie inicjatywy w 2021 r. miały u swoich podstaw takie założenia?

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa zrealizował kolejną edycję konkursu kulinarnego dla

Kół Gospodyń Wiejskich „Bitwa Regionów”. 618 zespołów z całej Polski przedstawiło potrawy regionalne w formie multimedialnej, a uzupełnieniem pracy był opis przepisu oraz receptury danego dania na bazie polskich tradycyjnych produktów. Przeniesienie rywalizacji do sieci było podyktowane pandemicznymi obostrzeniami. Muszę przyznać, że panie spisały się na medal, a rywalizacja była bardzo wyrównana. W Częstochowie odbył się finał konkursu, który był prawdziwym świętem Kół Gospodyń Wiejskich i polskiej kuchni.

Jakie plany w dziedzinie kultury na wsi ma Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi na kolejny rok?

W ramach Polskiego Ładu dla polskiej wsi będziemy kontynuować i rozwijać wsparcie dla Kół Gospodyń Wiejskich. Oczywiście nadal promować będziemy agroturystykę i finansować muzealnictwo.

Cieszę mnie również plany Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, który oprócz prowadzenia standardowej aktywności zamierza uruchomić nowe narzędzia wsparcia twórców ludowych, pogłębić współpracę naukową ze środowiskiem badaczy kultury i dziedzictwa wsi, a także wydawać nowe – skierowane również do dzieci i młodzieży – publikacje. Innym ważnym planowanym przedsięwzięciem Instytutu jest wsparcie Izb Regionalnych w szkołach, prowadzonych przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Co budzi Pani największy entuzjazm?

Synergia tych wszystkich prowadzonych projektów. Rozwój kultury oznacza większą atrakcyjność obszarów wiejskich, zarówno dla obecnych i potencjalnych mieszkańców, jak i turystów. To z kolei przekłada się na coraz większe dochody i rozwój gospodarczy. Równie ważny jest aspekt wzmacniania potencjału społecznego regionu. Nie mówiąc oczywiście o tym, że troska o dziedzictwo polskiej wsi to nasz obowiązek.

Sytuacja społeczno-ekonomiczna twórcy i artysty na rynku sztuki



Większość artystów mieszkających w Polsce, jak wynika z badań, osiąga przychody poniżej średniej krajowej. Najgorzej w tej grupie wypadają twórcy ludowi, choć ich umiejętności, jako unikalne, powinny być szczególnie chronione. Opracowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego rządowy projekt ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego ma poprawić tę sytuację.

Działalność twórców i artystów-wykonawców to bardzo ważna część sektora kreatywnego, która zarówno zapewnia dostęp społeczeństwu do narodowego i światowego dziedzictwa

kulturalnego, jak też przyczynia się do rozwoju tego dziedzictwa oraz pozwala na promocję kraju za granicą. Niestety, mechanizmy rynkowe nie są wystarczające do zapewnienia finan-

sowania działalności twórczej i performatywnej, zwłaszcza w odniesieniu do kultury ludowej i tradycyjnej. Działalność artystyczna i rozwój twórczości wymaga mecenatu – publicznego lub prywatnego. Zdecydowana większość krajów europejskich prowadzi politykę kulturalną w oparciu o mechanizmy wsparcia przez państwo. Rozbudowany system mecenatu publicznego oraz liczne mechanizmy wspierania indywidualnego rozwoju twórczości, wyróżniają nasze kraje w porównaniu do, na przykład, krajów anglosaskich, gdzie bardzo dobrze rozwinięty jest mecenat prywatny. Jednak mecenat prywatny jest też zwykle wspierany przez rozwiązania legislacyjne, jak choćby ulgi w systemie podatkowym. Wiemy również, że różne systemy wspierania kultury mają swoje początki w uwarunkowaniach historycznych, jednak nie o tym będzie mowa.

Od kilku lat Europa dyskutuje na temat zasadności angażowania się państw w bezpośrednie wspieranie artystów, w tym wspierania artystów na wolnym rynku pracy. Nie bez znaczenia jest tutaj specyfika zawodów artystycznych. Nienormowany czas pracy, udział w projektach, których przygotowanie często trwa wiele miesięcy (a może i lat), mobilność, prowadzenie działalności, która z natury rzeczy nie jest nastawiona na zysk – to tylko niektóre aspekty prowadzenia działalności artystycznej. Na tę specyfikę zwrócił uwagę Parlament Europejski w Rezolucji z 7 czerwca 2007 roku w sprawie społecznych uprawnień artystów. Zwrócił się on do państw członkowskich o wdrożenie rozwiązań, umożliwiających między innymi zabezpieczenie socjalne twórców i ich ubezpieczenie zdrowotne.

Polska jako jeden z nielicznych krajów europejskich nie posiada systemowych rozwiązań bezpośredniego wsparcia artystów i twórców, szczególnie tych, którzy nie są zatrudnieni w instytucjach artystycznych. Dlatego też w 2017 roku zainicjowano Ogólnopolską Konferencję Kultury (OKK), której celem była środowiskowa debata, ukierunkowana na wy-

pracowanie propozycji i przygotowanie do wdrożenia rozwiązań, odpowiadających na najbardziej ważne potrzeby artystów i organizatorów życia artystycznego w Polsce. W ramach OKK w 2018 roku przeprowadzone zostały badania socjologiczne, które dały nam wiedzę na temat sytuacji społeczno-ekonomicznej artysty w Polsce. Pozwolę sobie pokrótce przedstawić wyniki badań.

W 2018 roku około 60 tysięcy osób wykonywało zawód artysty lub twórcy. Wyróżniono 9 branż, składających się na listę zawodów twórczych lub performatywnych. Najliczniejszą okazali się muzycy – 19100 osób, następnie architekci – 12500, sztuki wizualne – 12005, teatr – 5750, film – 3580, literatura – 2830, taniec –



2380, twórczość ludowa – 1475, zawody interdyscyplinarne – 350 osób.

Szczegółowym badaniom poddane zostały zarobki artystów. Średnia zarobków dla całej grupy zawodowej w 2018 roku to około 3300 zł netto. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że w tym samym roku przeciętne wynagrodzenie w gospodarce narodowej w Polsce było na poziomie 4585,03 zł. W branży artystycznej najlepiej zarabiali filmowcy – średnia ok. 5100 zł, najgorzej twórcy ludowi – 1531 zł.

Szczegółowa analiza zarobków doprowadziła autorów badań do niezwykle pesymistycznych wniosków. Sytuacja ekonomiczna większości artystów jest trudna, gdyż osiągają przychody poniżej średniej krajowej. Jest to około 60% artystów, przy czym blisko połowa z nich (około 30% wszystkich badanych) jest w sytuacji bardzo trudnej, gdyż osiągają średnie przychody poniżej minimalnego wynagrodzenia – 2800 zł. Tylko niespełna 7% artystów można zaliczyć do grona osób zamożnych.

Nie mniej alarmująco wyglądała sytuacja dotycząca formy zatrudnienia artystów. Ponad

połowa, bo 54%, osiągała dochody w formie umowy o dzieło, aż 30% pracowało bez żadnej umowy, a tylko 14% posiadało stosunek pracy na czas nieokreślony.

Spośród wymienionych form pracy jedynie stosunek pracy oraz umowa-zlecenie dają artyście pewność opłacania składek na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne. Pozostałe formy zatrudnienia wymagają samodzielnego opłacania składek. Nieregularność dochodów, wynikająca ze specyfiki prowadzonej działalności oraz stosunkowo niewielkie zarobki sprawiają, że wielu artystów nie stać na samodzielne opłacenie składek na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne. Ma to swoje daleko idące, niestety często negatywne skutki. Nieregularne opłacanie składek emerytalnych skutkuje bardzo niską emeryturą lub jej brakiem. Z kolei nieopłacanie składek na ubezpieczenie zdrowotne uniemożliwia skorzystanie z bezpłatnej, państwowej służby zdrowia.

W tym miejscu chciałabym zwrócić szczególną uwagę na charakterystykę środowiska twórców ludowych, którzy – jak wspomniano



wcześniej – stanowią grupę około 1500 osób. Spośród wszystkich branż, składających się na listę zawodów twórczych lub performatywnych, zarabiają najmniej, bo tylko około 1500 zł. Około 60% twórców ludowych wykonuje działalność artystyczną bez żadnej umowy! Natomiast 30% z nich pracuje w ramach umowy o dzieło i (uwaga!) tylko około 3% prowadzi działalność artystyczną na podstawie umowy o pracę. Twórcy i artyści ludowi aż w 53% nie należą do żadnych organizacji branżowych, których działalność najczęściej polega na ochronie twórczości oraz warunków pracy jej członków. Co ciekawe, 70% osób nie posiada wykształcenia artystycznego, 12% posiada wykształcenie wyższe artystyczne. Dla przykładu – wśród artystów i twórców teatru aż 71% artystów posiada wyższe wykształcenie artystyczne, wśród muzyków – 52%, natomiast tancerzy – 40%. Dane te dowodzą, iż twórczość ludowa to wiedza i umiejętności unikalne, przekazywane z pokolenia na pokolenie, których w żaden sposób nie można nauczyć w trakcie formalnej edukacji artystycznej.

Wielomiesięczna debata środowiska artystycznego oraz wyniki badań środowiska artystycznego, doprowadziły do opracowania przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego rządowego projektu ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego. Mechanizmy zaproponowane w ustawie dają szansę na dostosowanie obowiązującego prawa, w szczególności w zakresie ubezpieczeń społecznych, do specyfiki działalności artystycznej, a także odpowiadają na szereg palących kwestii np. dotyczących kosztów uzyskania przychodu z owej działalności.

Ustawa zawiera między innymi następujące rozwiązania:

1. ściśle definiuje artystów zawodowych i ich działalność, a także ich uprawnienia, umożliwiając precyzyjne dostosowanie narzędzi do potrzeb tej grupy zawodowej i społecznej;
2. reguluje procedury uzyskania, potwierdzenia i utrwalania uprawnień artysty na podstawie dorobku, potwierdzonego przez organizacje reprezentatywne dla



- środowisk artystycznych lub wykształcenia artystycznego, a także przychodów z działalności artystycznej;
3. określa zasady dostępu artystów do systemu ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych „transparentne” dla systemu ubezpieczeń (każdy artysta opłaca składki na poziomie tych odpowiadających płacy minimalnej);
 4. tworzy dedykowany fundusz, przeznaczony na dopłatę do składek na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne dla najmniej zarabiających osób, posiadających uprawnienia artysty (dopłaty od 20% do 80% wysokości składek);
 5. określa źródła finansowania wymienionego wcześniej funduszu (głównym źródłem są środki pozabudżetowe z tak zwanej opłaty reprograficznej, przy gwarancji budżetu państwa);
 6. tworzy mechanizm karty artysty (na wzór Karty Dużej Rodziny), umożliwiający tworzenie pakietów, udogodnień, ulg i ofert, adresowanych do tej grupy społecznej;
 7. tworzy operatora – Polską Izbę Artystów – podmiot o nowoczesnej formule typu quango (ang: quasi-governmental) czyli państwową osobę prawną, w której Radzie zasiadają przedstawiciele organizacji, reprezentujących artystów, ministerstw kultury i pracy oraz ZUS.

Jak widać, projekt ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego cywilizuje warunki pracy artystycznej, zapewniając najniższemu zarabiającym twórcom minimum bezpieczeństwa socjalnego w postaci dostępu do ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych. Mam nadzieję, że przytoczona przeze mnie charakterystyka środowiska twórców ludowych dowodzi, jak bardzo system prowadzenia działalności artystycznej w Polsce wymaga zmian. Mam nadzieję, że już niebawem działalność artystyczna będzie prowadzona na prawdziwie wolnym rynku. W chwili obecnej ten rynek jest dziki.



Zdjęcia wykonano w czasie Targów Sztuki Ludowej towarzyszących tegorocznemu Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym; fot. Marcin Skrzecz

Katarzyna Saks – Dyrektor Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi. Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego oraz podyplomowych studiów Menedżera Kultury w Szkole Głównej Handlowej. Wieloletni pracownik Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, gdzie przez 2 lata pełniła funkcję Zastępcy Dyrektora Departamentu Narodowych Instytucji Kultury. Współorganizator Ogólnopolskiej Konferencji Kultury oraz członek Zespołu Ekspertów OKK.

O Gorcach, myśleniu magicznym i Rabce Zdroju

Z dr Katarzyną Ceklarz rozmawia Sylwia Nehring



Katarzyna Ceklarz przygotowuje się do prelekcji o ziołach, Gorczański Park Narodowy, Łopuszna 2014; fot. Jan Ceklarz

Dr Katarzyna Ceklarz jest etnologiem, antropologiem kulturowym, socjologiem, pracownikiem naukowym w Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Targu. Jest także współzałożycielką Stowarzyszenia Kulturowy Gościniec, przewodnikiem beskidzkim i tatrzańskim. Za swoją działalność dla nauki, kultury i sztuki regionu została wyróżniona Medalem Pamiątkowym Podhala.

W swoich badaniach naukowych poruszała Pani wielokrotnie temat myślenia magicznego i wierzeń ludowych. Skąd zainteresowanie tą sferą kultury ludowej?

Odkąd byłam nastolatką interesowałam się światem fantasy. W trakcie studiów z zakresu etnologii miałam przyjemność poznać dr Urszulę Janicką-Krzywdę, wybitną polską etnografkę i folklorystkę. W swojej pracy na-

ukowej zajmowała się wierzeniami Hucutów oraz mieszkańców polskich Karpat. Wspólnie postanowiliśmy stworzyć słownik magii góralskiej. Rzecz wydawała się nietypowa, wręcz szalona – słownik magii w XXI wieku! Udało nam się zebrać materiał i napisać książkę, zawierającą aż 250 haseł, które odwołują się do wierzeń magicznych, do myślenia magicznego mieszkańców gór, a dokładnie Podtatrza i Beskidów Zachodnich. Okazuje się, że przedchrześcijańskie myślenie magiczne oraz echa tego, co zostało z ludowej wizji świata, są we współczesnej kulturze góralskiej szerokie i dotyczą niemal każdej dziedziny życia. Mam tu na myśli przestrzeń, obejmującą działania typowo gospodarskie, zapewniające indywidualne szczęście, zdrowie, bezpieczeństwo, aż po specjalistyczne kwestie magii miłosnej czy myśliwskiej.

Znajdujemy się w Rabce-Zdroju, dlatego chciałabym spytać o ujęcie regionalne. Czy w miejscu tym wykształciły się lokalne, odmienne od pozostałych tradycje?

W sferze góralskich wierzeń i magii nie zauważyłam, by funkcjonowało w Rabce jakieś zjawisko, którego nie było w innych regionach karpackich. Do wyjątku zaliczyć można ciekawy zwyczaj przynoszenia do kościoła utraconych zębów. Rabczanie wierzyli, że przynosząc do kościoła wybite lub wyrwane zęby i umieszczając je pomiędzy belkami zrębu, zyskają przychylność św. Apolonii, patronki stomatologów. Do dnia dzisiejszego zęby te można oglądać w ścianie XVI-wiecznego kościoła pw. Marii Magdaleny, w którym od lat trzydziestych XX wieku funkcjonuje regionalne muzeum o charakterze etnograficznym. Unikatowym przedmiotem jest także duża, drewniana kołatka (przypominająca taczkę), zwana sroką. W obrzędowości stosowano ją podczas Wielkiego Postu, kiedy to zastępowała odgłosy „związanych” na ten czas dzwonów. Magiczny wymiar sroki polegał na tym, że miała odpędzać wszelkie zło, była więc apotropieionem.



Katarzyna Ceklarz; fot. Łukasz Grudysz

Rabka-Zdrój jest szczególnym miejscem z innego powodu. Leży na styku wielu wpływów kulturowych. Ze strony południowej graniczy z Podhalem, którego tradycyjna kultura, przejawiająca się głównie w stroju i folklorze, była i jest chętnie przyjmowana i traktowana niczym wzór, do którego się dąży, nierzadko kosztem własnej odmienności. Zjawisko to nie jest nowe, zauważono i opisano je już w okresie międzywojennym, ale nadal aktualne. Oprócz wpływów kultury podhalańskiej, w Rabce dają się zauważyć związki z kulturą zagórzańską (górali z północnych stoków Gorców) i kliszczacką. W kontekście medycyny ludowej warto wspomnieć też o niezwyklej postaci, jaką był w XIX wieku pasterz – baca Tomasz Chlipała, zwany „Bulandą”. Był on uważany za czarownika i utalentowanego znachora. Potrafił składać połamane kości, leczył rozmaite choroby, dzisiaj powiedzielibyśmy – internistyczne, odczyniał uroki. Znany był z leczenia kołtunów – zaniedbania, które w przeszłości traktowano jako wynik rzuconych czarów. Bulanda nie był jednak stricte związany z Rabką, lecz z Gorcami, w których się znajdujemy.



W trakcie rozmowy z Florianem Walkoszem, Zakopane 2014; fot. z archiwum Katarzyny Ceklarcz

Ponadto, historia samej Rabki-Zdroju jest interesująca. Od niepamiętnych czasów znane były miejscowej ludności słone źródła. Pozyskaną z nich solankę wykorzystywano w medycynie ludowej, lecząc nią wola czyli choroby tarczycy, spowodowane niedoborem jodu. Funkcjonował tu targ, skupiający handlarzy, a co za tym idzie nowinki ze świata. Od drugiej połowy XIX wieku kursowała kolej. Na ten okres datujemy także początek zinstytucjonalizowanego uzdrowiska. Wymienione elementy powodowały, że nagle do niewielkiej wioski zaczęli przyjeżdżać ludzie z różnych, nieraz odległych miejscowości, dostarczając nie tylko wyroby na sprzedaż, ale i elementy swoich lokalnych kultur. Z rozwojem zakładu kąpielowego wiązał się także napływ ludzi. Mam tu na myśli przede wszystkim wykształcony personel medyczny różnego szczebla czyli inteligencję oraz kuracjuszy. Przybywając do Rabki, przywozili swoją modę, upodobania i oczekiwania. A góralce, zwłaszcza

góralce, obserwowali i naśladowali przyjezdnych, szybko przejmując zewnętrzne wzorce. W jaki sposób? Byli ściśle związani z uzdrowiskiem, zaopatrywali je w pożywienie, przedmioty użytku codziennego oraz siłę roboczą (np. jako kucharki, pokojowe, łaziebne itp.). Dzięki tym elementom historia Rabki jest ciekawym tematem badawczym w ujęciu kulturowym i socjologicznym.

Pozostając przy perspektywie lokalnej, chciałabym zapytać, jakiego rodzaju źródła historyczne opisują sferę magii, wierzeń ludowych?

Przede wszystkim należy wymienić istniejące już opracowania oraz teksty folklorystyczne (pieśni, przekazy ludowe, teksty zaklęć, itp.) zapisane przez badaczy na przestrzeni XIX i XX wieku. Niektóre z nich są publikowane, inne spoczywają w muzealnych archiwach. Dla przykładu – Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce ma bogaty, nie w pełni jeszcze wykorzy-

stany zbiór archiwalny. Wśród nich znajdują się niezwykle interesujące i szczegółowe materiały z badań naukowych, przeprowadzonych w okolicach Rabki w latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia. Zanotowano w nich m.in. informacje i wspomnienia osób urodzonych na przełomie XIX i XX wieku. Współcześnie jest to niesamowite źródło wiedzy na temat dawnych tradycji góralskich.

Będąc przy temacie rabczańskich wspomnień i relacji warto odnieść się do postaci dr. Izydora Kopernickiego. Ten XIX-wieczny krakowski lekarz i antropolog fizyczny, pracował przez kilka lat w rabczańskim uzdrowisku jako lekarz zakładowy. Będąc z zamiłowania ludoznawcą, przeprowadził jedne z pierwszych badań naukowych w tym zakresie. Jak to zrobił? Otóż, chodził po wsi i spisywał teksty pieśni, przekazy ludowe, wierzenia, obyczaje i obrzędy. Nadmienić trzeba, że prace Izydora Kopernickiego jedynie pośrednio odnoszą się do myślenia magicznego.

W jaki sposób można opisać wzajemną relację między tutejszymi wierzeniami ludowymi a wiarą w Boga, jakże ważnym elementem góralskiej kultury i tożsamości?

Wydaje się, że obie rzeczy powinny się wykluczać, prawda? Przyjęto się sądzić, że osoba deklarująca się jako wierząca, powinna stronić od praktyk, uchodzących za magiczne. Tymczasem w przeszłości (a nieraz i obecnie) były one ze sobą powiązane. Pośród karpaccich górali obie sfery łączyły się silnie, a nawet jedno wzmacniało drugie. Najlepszym przykładem jest stosowanie przedmiotów, mających związek z sacrum np. stuły wykradzionej z konfesjonału, do wspomagania leczenia złamanych kości lub stosowanie zaklęcia-modlitwy, odwołującej się do Boga w leczeniu chorób, wywołanych urokiem. Owo połączenie przetrwało do czasów współczesnych i dotyczy wielu ceremonii i rytuałów rodzinnych lub dorocznych. Odwołam się do uroczystości Bożego Ciała, które dziś obchodzimy [rozmowę przeprowadzono w dniu Bożego Ciała – przyp. redakcji] i tradycyjnej pro-

cesji, jaka zmierza do czterech ołtarzy. Tradycyjnie tego dnia dzieci sypią kwiatki pod stopy księdza, który niesie monstrancję z Najświętszym Sakramentem. Od zawsze ludzie chętnie zbierali te kwiaty, bowiem wedle ich przekonań, przynosiły szczęście, zdrowie i pomyślność. W przeszłości dodawano je do lekarstw, okadzano nimi zwierzęta hodowlane, dom (chroniąc go przed zarazą, robactwem itp.) albo chorego. Wierzono w ich działanie prozdrowotne i ochronne. To są właśnie związki myślenia magicznego, połączonego z wiarą. Oprócz kwiatków zabierano do domów (co czyni się nadal) gałązki drzewek, zdobiących ołtarze. Cel był ten sam – ochrona.

Czy współistnienie, przenikanie się obu sfer było tolerowane przez Kościół?

Wiemy z historii, że księża starali się wyrugować sprzeczne z doktryną zwyczaje i wierzenia. Starania te generalnie się powiodły. Jednocześnie jednak stosowano pewne ustępstwa. W wielu sytuacjach, co potwierdzają badania naukowe, księża godzili się na kultywowanie zwyczajów, które z ich punktu widzenia nie były niebezpieczne. Nie jest to łatwy temat badawczy, ze względu na skąpe źródła historyczne. Najlepszym przekazem są w tej kwestii osobiste pamiętniki, kroniki, prywatne listy i wspomnienia pierwszych księży, którzy zostali skierowani do pracy duszpasterskiej na Podtatrzu. Najlepiej chyba opisane i udokumentowane dzieje pioniera duchowości z naszego regionu ukazuje kronika, autorstwa księdza Józefa Stolarczyka z Zakopanego. W kronice tej dokładnie przedstawił problemy, z jakimi spotkał się po swoim przybyciu pod Tatry, co go zdziwiło, co musiał tłumaczyć ludziom, „prostując” ich zapatrywania, a czego tak naprawdę nauczać od nowa.

Współcześnie, rozmawiając na temat mieszania się obu sfer, odwołam się do wydarzeń z pobliskiego Ludźmierza. Z początkiem sezonu wypasowego owiec, czyli na przełomie kwietnia i maja, ksiądz w ludźmierskim sanktuarium święci wodę oraz kawałki drewna, które górale zabierają ze sobą na hale. Woda służy do kropie-

nia owiec, ludzi i bacówki, a drewno, by rozpalić pierwsze ognisko na hali. Dlaczego? Woda święcona w pasterstwie była uważana od zawsze za silny apotropeion – środek ochronny przed złem oraz lekarstwo i antidotum na wszelkie dolegliwości. Rozpalanie watry od poświęconych szczap stanowi obowiązkowy rytuał pasterski, kultywowany do dnia dzisiejszego. Tradycje te nie zagięły, wręcz przeciwnie, nadal są podtrzymywane przy aprobacie ze strony duchownych.

Czy współcześnie odnaleźć można dawne miejsca kultu?

To nie jest łatwa sprawa. Powszechnie wiadomo, że na miejscach dawnego kultu religijnego, w tym świętych gajów, budowano pierwsze świątynie katolickie. Przyjmuje się, że tak mogło być i tutaj, na Podhalu. Wiemy, że na tym terenie znajdowały się święte drzewa. Jednym z nich miała być jodła na Babiej Górze, innym „święty smrek” w Zakopanem czy też cis, znajdujący się w przeszłości na Rusinowej Polanie w Tatrach.

Na terenie góralszczyzny istnieją do dziś funkcjonujące tzw. kapliczki loretańskie, zwane także dzwonicami burzowymi. Do niedawna jeszcze dzwonicowano w nich „na burze”, czyli w momencie gwałtownej zamiany pogody, aby zawczasu odegnąć potencjalne zagrożenie w postaci uderzenia piorunu lub gradobicia. Te kapliczki są materialnym dowodem na przeswiadczenie o istnieniu półdemonicznych istot, które rządzą chmurami, i które można odegnąć dźwiękiem poświęconego dzwonu. Wierzono, że człowiek może mieć wpływ na warunki atmosferyczne.

Innym wartym wspomnienia miejscem w Małopolsce jest Kościół św. Leonarda w Lipnicy Murowanej. Jednym z elementów ołtarza jest słup przedstawiający rzekomo bóstwo słowiańskie, Światowida. Co więcej, uważa się, że kościół stoi w miejscu świętego gaju. Na koniec wspomnę o niewielkiej kapliczce na Górnej Orawie, w miejscowości Orawka. Wiąże się z nią historia niepełnosprawnej żebraczki, która straciła



*Księga babiogórskich opowieści;
fot. z archiwum Katarzyny Ceklarz*

w tym miejscu życie. W połowie XVIII wieku szalała w tym regionie epidemia. Według przekazów, mieszkańcom nie pomagały żadne zastosowane środki ochronne. Wówczas przypominano sobie, że we wsi mieszka kobieta, którą posądzano o czary. Ta, spytana o radę, zasugerowała, że choroba wymaga ofiary z ludzi. Morowe powietrze nie ustępowało, więc zdesperowani mieszkańcy zdecydowali się skorzystać z usłyszanej rady. Pojmano i głodzono wspomnianą żebraczkę. W międzyczasie wykopano dół, do którego wrzucono kilka bochenków chleba. Gdy wygłodniała kobieta doń weszła chcąc się posilić, mieszkańcy zasypali jamę. Jak podają lokalne przekazy, po kilku dniach od tego wydarzenia epidemia ustała. W miejscu, gdzie doszło do tragedii zaczęto straszyć, dlatego z czasem postawiono tam stojącą po dziś dzień kapliczkę. Wspominam o tej historii, ponieważ

kilka lat temu, będąc na badaniach terenowych, dowiedziałam się, że oryginalnej kapliczki już nie ma. Na jej dachu zasiał się bez, który tak głęboko wrósł w budowlę, że całość trzeba było wyremontować. Usłyszałam także, że korzeń rośliny był tak silny i sięgał głęboko w ziemię, bo przecież ciągnął soki z pochowanej tam dziadówki.

Pozostając w sferze myślenia magicznego oraz Rabki-Zdroju i jej okolic, chciałabym nawiązać do książki Pani autorstwa pt. „Księga babiogórskich opowieści”. Na przykładzie krótkich historii wprowadza Pani najmłodszych w świat regionalnych legend oraz dawnych wierzeń i obyczajów ludowych. Co było impulsem do napisania tej książki?

Podstawą było zamiłowanie do legend i baśni, jakie wyniosłam z domu rodzinnego, a które teraz staram się przekazywać moim dzieciom. Nigdy jednak nie myślałam, że napiszę książkę w tym stylu, dedykowaną dzieciom. Pierwsze nieśmiałe pomysły, aby zaangażować się w pro-

jekt literacki pojawiły się, gdy mój syn zaczął pytać, czym ja się właściwie zajmuję. Chcąc mu unaocznic, czym od czasu do czasu trudni się etnolog, postanowiłam napisać krótkie, etnograficzne opowiadania. Ich publikację udało się zrealizować dzięki wsparciu Babiogórskiego Centrum Kultury, zaangażowanego w projekt stworzenia elementów regionalnej oferty edukacyjnej dla najmłodszych, a nazwanego „Etnograficzna Edukacja dla Najmłodszych”. W jego ramach przygotowywane są różne przedsięwzięcia, a jednym z nich było właśnie wydanie książki. Zabierając się do pracy w 2015 roku, postawiłam sobie cel – dotrzeć z etnograficzną wiedzą do dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Ale jak 5- czy 7-letniemu dziecku opowiadać historię regionu w którym mieszka? Otóż przez legendy i bajki. Dla większości miejsc historycznych istnieje już pewna pula charakterystycznych opowieści. Nie inaczej jest w górach. Legenda o rycerzach, śpiących w Giewoncie, jest powszechnie znana. Uznałam, że te często przywoływane ogólnodo-



W trakcie wywiadu z mieszkanką Łapszanki, 2012; fot. Jan Ceklarz

stępne legendy, z czasem tracą swój niepowtarzalny urok i powszednieją. Zdecydowałam się zatem stworzyć nowe opowiadania, ale oparte na autentycznych miejscach, ludziach lub wydarzeniach. Wykorzystałam w tym celu informacje, zawarte w dokumentach archiwalnych oraz wywołane w ramach własnych badań terenowych. Na tej bazie powstał zbiór 29 opowiadań, opublikowanych w 2020 r. pod tytułem „Księga babiogórskich opowieści”. Tak napisane bajki i legendy zaczynają mieć konkretne znaczenie i nieść historyczną wiedzę. Aby dodatkowo podkreślić edukacyjny wymiar książki, do każdego opowiadania dołączyłam komentarz, w którym wyjaśniam co jest fikcyjne, a co prawdziwe.

Z jakimi reakcjami czytelników i mieszkańców regionu spotkała się Pani po wydaniu książki?

Reakcje, co mnie raduje, były przychylne. Chciałabym jednak odnieść się do samej historii jej powstania. Ta rozpoczęła się od wydania niewielkich rozmiarów książeczki oraz zorganizowania wystawy plenerowej z rysunkami autorstwa Małgorzaty Flis. Przedsięwzięcie spotkało się z bardzo dobrym przyjęciem, a publikacja była w późniejszym czasie dodrukowywana. Wówczas zrodziła się idea dopisania drugiej części, co zrealizowaliśmy w ramach dwujęzycznego polsko-słowackiego projektu. Czemu? Ponieważ Babia Góra jest szczytem, przeciętym granicą, a naszym zamiarem było napisanie bajek dla wszystkich mieszkańców jej podnóży.

Ostatnim i końcowym etapem projektu było zebranie opowiadań, dodanie nowych i przedstawienie ich w jednym tomie, o którym teraz mówimy. Chciałabym dodać, że bajki były nie tylko pisane etapami, lecz również odpowiadały na zapotrzebowanie – czytelnicy domagali się więcej. A to rzadkość! Wydaje mi się, że wśród lokalnej społeczności istniała potrzeba niekonwencjonalnego nawiązania do swojej kultury i historii. Przy pisaniu „Księgi babiogórskich opowieści” zależało mi na tym, by treści i wiedzę przekazać w sposób nowatorski.

Na koniec chciałabym spytać o Pani refleksje na temat dzisiejszego podejścia ludzi do myślenia magicznego. Jakie ono właściwie jest?

Współcześnie niemal wszystkie elementy dawnych tradycji traktujemy jako przeszłość. Ze względu na fakt, że dla młodego pokolenia są one nieznane, wzbudzają zainteresowanie swoją „egzotycznością”. Dlaczego? Ponieważ minęło sporo lat, odkąd wiele z przesądów, wierzeń, czynności i przedmiotów było w codziennym użytku. Dziś zostały tylko drobne elementy, które nam wskazują, jak dawniej wyglądało życie wraz z jego obrzędowością.

Często słyszę pytania od studentów i słuchaczy wykładów otwartych o kobiety, czarownice i ich role w dawnych społecznościach góralskich. Jest to ciekawy i modny temat, który stał się przedmiotem badań, w efekcie których udało się zorganizować w Zawoi dwie konferencje pt. „Kobiety Babiej Góry, Beskidów, Karpat” cz. I-II. Innym zagadnieniem, które wywołuje spore zainteresowanie, jest magia szkodząca czyli ta, za pomocą której można było m.in. dokuczyć adwersarzowi, wyrządzić szkodę wrogom lub zemścić się w wyrafinowany sposób. Warto także wspomnieć o pytaniach, dotyczące magii miłosnej. Słuchaczki i słuchacze często są zainteresowani tym, jak w przeszłości starano się zjednać miłość i względy drugiej osoby. Opis jednego z stosowanych niegdyś sposobów wykorzystywałam pisząc opowiadanie „Kość nietoperza”, zamieszczone w „Księdze babiogórskich opowieści”.

Sylwia Nehring – doktor nauk humanistycznych, absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, z zawodu muzealnik. Pracuje w Dziale Wydawnictw i Publikacji NIKiDW. Jej zainteresowania badawcze obejmują tematykę muzeów prywatnych, historii mówionej, muzeów historycznych w Polsce i Niemczech oraz edukacji muzealnej w procesie kształcenia młodzieży.

Tradycji nie da się przeliczyć na pieniądze

Z laureatami 56. Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym rozmawiają Elżbieta Osińska-Kassa i Mamadou Diouf



Elżbieta Osińska-Kassa z Danielem Horoszczakiem z Łemkowskiego Zespołu Śpiewaczego „Łastiwoczka” z Przemkowa, który otrzymał Wyróżnienie w kategorii Zespoły Śpiewacze; fot. Marcin Skrzecz

Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą to najważniejsze wydarzenie w dziedzinie kultury i sztuki ludowej w Polsce. Jego głównym celem jest popularyzacja, ochrona i dokumentacja autentycznego muzykowania i śpiewu ludowego. Nagrody przyznawane są kapelom, zespołom śpiewaczym, instrumentalistom, solistom śpiewakom oraz „mistrzom i uczniom” za najlepsze wykonanie tradycyjnego folkloru muzycznego, prezentowanego z zachowaniem repertuaru i cech stylu regionalnego. Festiwalowi towarzyszą Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej, seminaria i inne wydarzenia.

**Rozmowa
z Danielem Horoszczakiem
z Łemkowskiego Zespołu
Śpiewaczego
„Łastiwoczka” z Przemkowa
(woj. dolnośląskie)
Wyróżnienie w kategorii
Zespołu Śpiewacze**

Czy Łemkowie są dobrze rozpoznawalną mniejszością etniczną w Polsce?

Nie wiem. Mnie to trudno oceniać. Faktem jest, że w naszym regionie dolnośląskim i tam, skąd Łemkowie pochodzą czyli w Beskidzie Niższym – wschodniej części Beskidu Sądeckiego i zachodnich kresach Bieszczad, jesteśmy rozpoznawalni. Co do Polski centralnej i innych regionów, to raczej wiedza o tym, że w naszym kraju żyje i mieszka taka mniejszość etniczna jak Łemkowie jest niewielka. Jest nas tylko około dziesięć i pół tysiąca.

Bywam na różnych festiwalach, wydarzeniach, prezentujących polską muzykę ludową. Zauważyłem, że jest mało młodych muzykantów i śpiewaków. Wasz zespół składa się praktycznie z samych młodych ludzi. Jak to się stało, że wybrałeś tradycyjny śpiew?

Powiem od razu, że nie tylko młodzi ludzie są w zespole. Są osoby powyżej czterdziestego czy pięćdziesiątego roku życia. Jesteśmy więc zespołem zdecydowanie międzypokoleniowym. Co do mojego wyboru, powiem tylko jedno – chwala moim dziadkom! Do tego dodam determinację moich rodziców, którzy w ciężkich dla nich czasach, zadbali o to, żeby zachować swoją kulturę, mimo przeciwności losu. W mojej rodzinie bardzo żywa jest tradycja przekazywania własnej kultury kolejnym pokoleniom. Naturalnie, miałem w tym także swój udział. Od najmłodszych lat czułem potrzebę zachowania własnej tożsamości. Dzięki temu mogłem znaleźć swoje miejsce w tym świecie, mieć swój kręgosłup, swój punkt od-

niesienia do rzeczywistości. Nie ukrywam, że ta tradycja, wartości i wszystko, co przekazali mi rodzice, dziadkowie jest dla mnie bardzo ważne.

Czy wszyscy członkowie zespołu mają podobną historię – dołączyli do kapeli, bo pochodzą z rodzin, w których kultywuje się tradycję? Czy może są tacy, którzy nie mieli takiego szczęścia, a chcieli poznać swoje korzenie, grając i śpiewając?

Większość tych osób, z którymi występowałem na festiwalu, miała taką szansę dzięki rodzinie. Jest dla nich najważniejsza, bo w sposób naturalny najlepiej przechowuje i przekazuje tradycję. W pokoleniu moich rodziców były osoby, których dziadkowie, z różnych względów, nie chcieli się przyznawać do tego, że są Łemkami. Były w przeszłości takie sytuacje. Ich wnukowie natomiast, dzięki różnym okolicznościom – jak na przykład wyjazd na pierwsze watry w górach – zobaczyli, że są też inne osoby w ich wieku, które coś wiedzą, znają kulturę i historię. Dzięki temu młode pokolenie ponownie poczuło się Łemkami. To jest piękne i bardzo ważne!

Czy pamiętasz jak Twoi dziadkowie przeżywali przymusową emigrację na Dolny Śląsk?

Zostali wygonieni ze swoich historycznych miejsc. To była trauma. Łemkowie są góralskim narodem, bardzo przywiązany do swojej ziemi. Dla nich przyroda ma niesamowite znaczenie, żyli z nią w symbiozie. Jeżeli ktoś, w ciągu swojego życia, nie był dalej niż 40 km od domu, a nagle musi wyjechać do zupełnie innego miejsca, innej przyrody, innej rzeczywistości, to przeżywa duży szok. Szczególnie dla najstarszych, przyjazd na ziemię odzyskaną, na Dolny Śląsk było przeżyciem traumatycznym. Z tego, co mi opowiadali dziadkowie, niektórzy z przesiedlonych tak przeżywali zmianę miejsca, że po kilka miesięcy nie wchodzili do nowych mieszkań, bo byli przekonani, że zaraz wrócą do siebie. Nie chcieli niczego podejmować, organizować, bo nie czuli się u siebie. Dopiero pokole-

nie moich rodziców się zadomowiło, poczuło, że to ich miejsce, że tutaj jest teraz ich mała ojczyzna. Dziadkowie do końca życia nie byli związani z tym nowym miejscem. Mówili, że to „cudzyzna” czyli obce, cudze miejsce.

Śpiewacie tylko we własnym języku?

Tak, po łemkowsku. Wszystkie utwory są w tym języku.



55. Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym; fot. Marcin Skrzecz

Czy w szkole można się nauczyć łemkowskiego, czy raczej wyłącznie w rodzinie?

Rodzina pozostaje najważniejszą szkołą. Państwo polskie daje pewne możliwości. Jeżeli jest wola i chęć rodziców, można wprowadzić język łemkowski do szkoły w danej miejscowości. Pochodzę z takiego specyficznego miasta jak Przemków, gdzie około 30% mieszkańców gminy to Łemkowie i już w przedszkolu jest nauka języka łemkowskiego. W szkole podstawowej i średniej także, a nawet maturę można zdawać w tym języku. Co roku tacy uczniowie się zdarzają. Swego czasu na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie działał Instytut, w którym prowadzono studia w specjalności filologia rosyjska z językiem rusińsko-łemkowskim.

Jak zespół radzi sobie w trudnym okresie pandemii?

Dla wielu zespołów, grup śpiewających to był bardzo trudny czas. Śpiew to przede wszystkim żywe spotkanie z ludźmi, publicznością. Internet i koncerty online nie dają takiego komfortu. To jedynie półśrodek na ratowanie sytuacji. Wszystko zależało także od tego, w jakich okolicznościach pandemia „spotkała się” z zespołami. U nas większość członków zespołu zaczęła studiować, więc zmieniła swoje miejsca zamieszkania i „wyleciała z gniazda kapeli”. Czekamy teraz na młodzież, która pojawi się w ich miejsce.

Mając doświadczenia rodziców i dziadków, jako młody człowiek, myślisz, że łemkowska kultura będzie się rozwijała, że młodzież nie będzie uciekała od własnych korzeni?

Codziennie, jak się budzę, mam inne odczucia. Raz ogarnia mnie optymizm, innym razem jest zupełnie odwrotnie. Kiedy jestem na wydarzeniu, imprezie i słyszę, jak młodzi ludzie mówią i śpiewają po łemkowsku, to serce mi rośnie. Z drugiej strony mam świadomość tego, że codziennie na świecie ginie jakiś język. To jest dopiero przykre. Kultura masowa jest bezlitośna i potrafi zdominować nawet o wiele większe kultury niż nasza. Może dojść np. do takiej sytuacji, że ludzie nie będą potrzebować języka łemkowskiego, bo nie będzie utożsamiany z awansem społecznym. My się go uczymy tylko po to, by rozmawiać ze sobą. W pracy nam się nie przyda. Tego właśnie się boję. Jeżeli rodzic uważa, że dziecku bardziej przyda się mandaryński czy hiszpański, to po co będzie się uczyło łemkowskiego, skoro nic z tego nie będzie miało. Tak może być i tego się bardzo boję. Takie podejście jest oczywiście bezsensowne. Tradycji nie da się przecież przeliczyć na pieniądze. Kiedy człowiek ma już wszystko, co modne, postępowe, to dopiero wtedy zaczyna szukać swojej tożsamości, ale może już być za późno.

**Rozmowa z Arturem Tańskim
z Męskiej Grupy Śpiewaczej
Zespołu „Pod Borem”
z Zawad (woj. mazowieckie)
III nagroda w kategorii
Zespołów Śpiewaczych**

Wbrew obiegowej opinii, że członkami zespołów ludowych są głównie ludzie starsi, w waszej kurpiowskiej grupie „Pod Borem” śpiewają młodzi ludzie, a Pan jest jednym z nich.

Jesteśmy zespołem międzypokoleniowym, skupiającym całe rodziny. W naszej grupie są dzieci, jest młodzież, ludzie w sile wieku, a także starsze pokolenie. Uczniowie Zespołu Szkół w Zawadach i my – „starsza młodzież”, która tutaj mieszka albo czuje silny związek z rodzinną wioską, aktywnie włączamy się w działalność zespołu. Nie wyobrażamy sobie, aby mogło być inaczej, tak to już jest u nas na Kurpiach.

Czy koledzy z zespołu pochodzą z rodzin z tradycjami muzycznymi czy też są tacy, w domach których się nie muzykowało?

Większość moich kolegów – członków zespołu, jest w nim właśnie dlatego, że niejako od urodzenia są już z nim związani. Trudno, żeby było inaczej, skoro babcia albo dziadek, albo oboje, albo mama, albo tata, albo oboje tańczyli lub śpiewali, tańczą lub śpiewają w zespole. Po prostu miłość do muzykowania, śpiewania i tańczenia przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Czy podobnie było z Panem?

Mam czwórkę rodzeństwa i wszyscy byli albo są jeszcze w zespole. Oni są dużo starsi ode mnie i siłą rzeczy, zacząłem muzykować i śpiewać razem z nimi. I bardzo mi z tym dobrze, bo bycie w tym zespole, to uczucie, którego nie da się opisać słowami. To coś tak pięknego, że aby to zrozumieć, trzeba to przeżyć. Wspólne próby, występy, podróże na koncerty, udział w festiwalach i konkursach i wszystko co jest z tym związane... Zwiedziliśmy całą Polskę, wzdłuż i wszerz.

Od ilu lat jest Pan w zespole? Czy śpiewacie gwarą?

Zapisałem się w wieku 13 lat. Teraz mam 27, więc trochę czasu już minęło. Zespół śpiewa w gwarze kurpiowskiej. Niestety, nie słychać jej już na ulicach. Rozmawiają nią jeszcze tylko starsze osoby, rzadko można spotkać kogoś młodego. Moja babcia mówiła na co dzień piękną gwarą kurpiowską, a rodzice już nie mówią. Na ogół ludzie, którzy nie skończyli jeszcze 60. lat wcale nie mówią gwarą. Dopiero od niedawna dyskutuje się o tym, żeby nauczanie gwary kurpiowskiej wprowadzić do szkół.

Czy gwara kurpiowska bardzo odbiega od języka polskiego?

Niby nie, ale też i tak. Jeśli ktoś mówi szybko gwarą kurpiowską, komuś z innego regionu Polski będzie trudno go zrozumieć. Oczywiście, pewne słowa się pokrywają, ale ich wymowa jest inna, niektóre samogłoski są inne i inaczej brzmią. Ale jak się ktoś dobrze wsłucha, to na pewno większość treści będzie dla niego zrozumiała.

Czy w takim stroju, jaki ma Pan na sobie chodzono na co dzień czy od święta?

W takim stroju Kurpie chodzili kiedyś do kościoła, a teraz zakładają go na wyjątkowe okazje, jak na przykład dzisiejszy występ na Festiwalu. Kurpiowski ubiór męski był róż-



Zespół „Pod Borem”, Laureat III Nagrody w Kategorii Zespołów Śpiewaczych; fot. Daniel Ejsymont

nicowany w zależności od tego, czy nosił go bartnik, czy rolnik. Najbardziej charakterystyczną częścią odzieży męskiej jest sukmana w brązowym lub szarym kolorze ze stojącym kołnierzem, fałdami z tyłu, no i wysokie buty. Strój kurpiowski nie jest aż taki bogaty, w porównaniu z innymi regionami Polski. To wynika z tego, że ziemia do uprawy w tym regionie była słaba i było jej mało, bo przeważały lasy. Na Kurpiach dominowało więc zbieractwo, myślistwo i bartnictwo.

Jeśli chodzi o instrumentarium, to najbardziej charakterystyczna dla tego regionu jest harmonia pedałowa. Czy młodzież chce nadal grać na tym instrumencie?

Właśnie nie bardzo, niewielu chce się uczyć gry na harmonii, ale staramy się namawiać do tego, jak możemy. Sam się uczę i przyznaję, że to dość trudny instrument. Jeszcze wiele czasu upłynie zanim poznam wszystkie tajniki grania na harmonii pedałowej. Trzeba bardzo się starać, żeby choć w części dorównać starym mistrzom.

Repertuar zespołu jest bardzo bogaty, przygotowujecie też przedstawienia obrzędowe. Czy bierze Pan w tym udział?

Oczywiście. Nie ma podziału wśród członków zespołu na tych, którzy tylko tańczą czy śpiewają albo tylko biorą udział w przedstawieniu. Wszystko robimy razem, całym zespołem. W swoim repertuarze mamy nie tylko pieśni i tańce kurpiowskie, ale również pieśni patriotyczne, kolędy i pastorałki. Łączymy wiele elementów podczas inscenizacji – rozmawiamy, tańczymy, śpiewamy.

Skąd czerpicie inspiracje do przedstawień obrzędowych? Czy wiadomości o nich są przekazywane przez starsze pokolenie czy też może pomaga wam etnograf albo choreograf?

Nikt nam nie pomaga. Wszystko opiera się na ustnym przekazie poprzednich pokoleń. Oczywiście

szukamy informacji, co do pewnych konkretnych części przedstawienia i może to dotyczyć na przykład samego obrzędu ślubnego, rajby kurpiowskiej, czyli słynnego swatania czy też negocjacji o posag.

Czy Pana wesele też będzie po kurpiowsku?

Pewnie nie całe, ale w części na pewno tak. Nie ma żadnych wątpliwości, że zespół da odpowiedni występ, inaczej sobie tego nie wyobrażam.

**Rozmowa
z Justyną Chmielek-Korbut
i Emilią Hajduk z Zakliczyna
(woj. małopolskie)
Nagroda II stopnia
Konkursu „Mistrz i Uczeń”,
ufundowana przez NIKiDW**

Jak udało się Pani namówić Emilkę do grania i wspólnej, ciężkiej pracy?

JUSTYNA CHMIELEK-KORBUT: Powiem szczerze, że Emilki nie trzeba było długo namawiać. Ma muzykę ludową we krwi, wyszała to z mlekiem mamy. Teraz dużo młodych ludzi chce się uczyć grać na instrumentach ludowych. Nie tylko muzyki ludowej, ale również folkowej. Młodzież coraz chętniej gra nie tylko na skrzypcach, ale także na tych starych, zapomnianych instrumentach jak heligonka czy harmonia polska. Na szczęście to zapomniane instrumentarium wraca teraz do łask.

W rodzinach z pewnymi tradycjami, nie tylko muzycznymi, rodzice chcą, aby dzieci poszły w ich ślady. Emilko, czy w twoim wypadku było podobnie?

EMILIA HAJDUK: Nie. Ja sama chciałam. Dziadek grał na skrzypcach i do muzykowania w domu byłam przyzwyczajona. Wcześniej myślałam o harfie, ale w mojej szkole nie było nauczyciela, więc siłą rzeczy zaczęłam grać na skrzypcach.



Mamadou Diouf z Justyną Chmielek-Korbut i Emilią Hajduk z Zakliczyna, laureatkami Nagrody II stopnia Konkursu „Mistrz i Uczeń” ufundowanej przez NIKiDW; fot. Marcin Skrzecz

Jak reagują rówieśnicy, kiedy dowiadują się, że nie tylko grasz na skrzypcach, ale także nosisz tradycyjny strój ludowy?

EH: Reagują raczej normalnie. Z połową mojej klasy gram w kapeli. To bardzo młody zespół, prowadzony przez doświadczonego nauczyciela, do którego garną się młodzi ludzie. Nasz repertuar to muzyka ludowa regionu Krakowiaków Wschodnich.

Obie, mistrzyni i uczennica prezentujecie się pięknie w strojach regionalnych.

JC-K: Występujemy w strojach Krakowiaków Wschodnich (za rzeką Rabą, od Krakowa na wschód), mój przeznaczony jest raczej dla starszych pań, mężatek. Charakterystyczne haftki, zdobienia z różnokolorowych koralików, gorset związany koniecznie czerwoną kokardą; czerwone, zielone spódnice, malowane w różę

z haftem, i co jest bardzo ważne, złotym na dole. Emilka ma na sobie typowy gorset, bez zdobień – dla podlotków, jak kiedyś mówiono. Spódnica jest zielona, malowana w różę. Na nią nałożony jest piękny, haftowany fartuch. Strój Emilki dopełnia wianek, czerwone korale i oczywiście warkocz, który musiała mieć każda dziewczyna.

Czy uważa Pani, że muzyka ludowa jest wystarczająco obecna w mediach, czy ma tam swoje właściwe miejsce?

JC-K: Podróżowałam wiele po krajach europejskich i powiem szczerze, że w Polsce, niestety, muzyka ludowa, a co za tym idzie i tradycja ludowa, nie zajmują należnego im miejsca. Wystarczy pojechać do sąsiadów – na Słowację, na Litwę. Tam są takie piękne festiwale folklorystyczne! U nas tego jest wciąż za mało, a mamy przecież taką bogatą kulturę, tak różnorodną, w zależności od regionu. Nie bardzo wiem, dlaczego ludzie wstydzą się wykonywać muzykę ludową. Zwłaszcza młodzi. Jestem muzykiem klasycznym i dla mnie jest to nieporozumienie, bo tak naprawdę wielu kompozytorów korzysta z zasobów muzyki ludowej. Oberki, kujawiaki, mazurki są słyszalne w wielu ich kompozycjach. Na szczęście są tacy jak Emilka, którzy reprezentują młode pokolenie i garną się do grania muzyki ludowej. Widać to podczas konkursów, w czasie których prezentują się dzieci i młodzież wraz ze swoimi mistrzami – nauczycielami. Jest więc szansa na kontynuację tego, co robimy i to mnie bardzo cieszy!

Elżbieta Osińska-Kassa – absolwentka historii na UMK w Toruniu i dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim. Długoletnia pracownica Centralnej Biblioteki Rolniczej. Od lat zajmuje się organizacją wydarzeń kulturalnych dotyczących promocji dorobku wsi. Autorka i redaktorka artykułów i publikacji poświęconych tej tematyce. Kieruje Działem Programowym NIKiDW. Redaktor naczelna Kwartalnika „Kultura Wsi” oraz „Rolniczego Magazynu Elektronicznego”.

Od przypadku do sukcesu

O obróbce muzycznych diamentów i nagrywaniu płyty w pandemii z opiekunem zespołu „Piliczenie” Danielem Baranowskim i członkinią Małgorzatą Łukasińską rozmawia Magdalena Trzaska



Zespół „Piliczenie” w czasie topienia wianków; fot. Marcin Zeman Tymanowski

Zespół istnieje dopiero trzy lata, ale już zdążył zaznaczyć swoją obecność na rynku polskiej muzyki etnicznej. Kilka miesięcy temu wydali płytę, zawierającą dziesięć nieznanych wcześniej utworów ludowych. Choć pisane gwarą teksty i zapisy nutowe wpadły w ręce opiekunów zespołu, Grażyny i Daniela Baranowskich, zupełnym przypadkiem, oni doskonale wiedzieli, jak ten szczęśliwy traf wykorzystać. Dziesięć utworów już zyskało piękne aranżacje i nowe życie, kilkaset wciąż czeka na swoją kolej.

Spotykamy się świeżo po występie, przyjętym bardzo ciepło i nagrodzonym owacją na stojąco. Ogromne wrażenie robią nie tylko sama muzyka, teksty, wykonanie, ale także Wasze stroje. Pokazujecie kulturę ludową w jej najpiękniejszym wydaniu.

MAŁGORZATA ŁUKASIŃSKA: Dziękujemy za miłe słowa. Staramy się, aby tak właśnie było. W naszej działalności nie poprzestajemy jedynie na warstwie muzycznej, o której na pewno zaraz więcej powie Daniel. Wszystkie koleżanki i koledzy z zespołu mieszkają w wioskach w powiecie piotrkowskim, gdzie to wszystko było mocno kultywowane w rodzinach. To sprawia, że sami członkowie zespołu dużo jeszcze pamiętają zwyczajów, tradycji, a nawet przepisów na potrawy regionalne. O tym wszystkim dużo rozmawiamy, sięgamy do wspomnień i to jest dla nas bardzo wartościowe zaplecze. Sprawia, że nie zaczynamy całkiem od zera. A to, na co natrafili nasi instruktorzy nadal jest zagadką, którą z przyjemnością rozwiązujemy i nie przestajemy dążyć i szukać.

No właśnie – sama historia powstania utworów jest niesamowita. Przybliżmy ją nieco naszym czytelnikom.

DANIEL BARANOWSKI: Jako zespół zaczynaliśmy od grania znanych piosenek. Uczyliśmy się od koleżanek i kolegów z zespołu, zbieraliśmy, co tam się śpiewało po wsiach, co jeszcze mieszkańcy pamiętali. Słuchaliśmy też innych zespołów regionalnych z tego terenu. Trafiliśmy na ten materiał, szukając zupełnie czegoś innego – moja żona (Grażyna Baranowska) szukała strojów ludowych w Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim. Żonę zainteresowała tym pani etnograf z Muzeum, ale ona także nie wiedziała do końca, co to jest i skąd się wzięło w zbiorach, myślała, że to wiersze. Żona gdy dokładnie przeglądała te materiały, odkryła, że poza słowami są tam także nuty.

Czy już wiadomo, czym były te materiały, które trafiły w Wasze ręce?

DB: Nie znam pochodzenia tych tekstów, ale przypuszczam, że mogła to być akcja studentów z połowy XX wieku, takie etnograficzne badania



Piliczanki; fot. Marcin Zeman Tymanowski

terenowe. W teczce zachowało się około 300 zapisków. Nie znano wtedy dyktafonów, magnetofonów też nie mieli, więc wszystko było spisywane na kartkach. Z tego powodu nie do końca wiemy, czy jest to wierny zapis tej muzyki, wyśpiewanej przez informatora. Warto podkreślić, że choć zbiór jest z drugiej połowy XX w. pewne adnotacje wskazują na to, że same pieśni pochodzą nawet z wieku XIX. Szukaliśmy strojów, a zyskaliśmy coś zupełnie niespodziewanego. Dostaliśmy materiały, które prawdopodobnie dalej by leżały gdzieś w muzeum. Te materiały nie były nawet skatalogowane, muzeum samo tak naprawdę nie wiedziało, że je ma. Dostaliśmy wielki skarb. Nasza zasługa w tym wszystkim taka, że wiedzieliśmy, co z tym skarbem zrobić, żeby się nie zmarnował.

Stworzenie aranżacji i danie tym utworom nowego życia zapewne nie było łatwym zadaniem?

DB: Na pewno była to fascynująca praca. Mnie osobiście pomogło zakorzenienie w muzyce. Pamiętam moją babcię, która pięknie śpiewała. Był to inny folklor, bo opoczyński, ale nasiąkałem tym od dziecka. Jako student dorabiałem na weselach. Do tego doszła wiedza, wykształcenie. Zabrałem się do tego z profesjonalnym podejściem, porządnie drążąc temat. Udało się odtworzyć jakoś tę muzykę, stworzyć aranżacje, ale nic by z tego nie wyszło, gdybym nie miał obok wspaniałych utalentowanych ludzi, prawdziwych pasjonatów. Dziś sam się dziwię, że w ciągu zaledwie trzech lat udało nam się taki poziom osiągnąć.

Jak powstał zespół „Piliczenie”?

DB: Właściwie było podobnie, jak ze znalezieniem piosenek, też był to przypadek. Moja żona zajmuje się już od ponad 10 lat pracą z zespołami ludowymi. Ja jestem akordeonistą, muzykiem. Do tej pory zajmowałem się zupełnie czymś innym, ale żona mnie stopniowo w to wciągała, w tę muzykę ludową i spodobało mi się to. Wiedziałem tu niszę do wypełnienia. Obecny dy-



Zespół „Piliczenie”; fot. Marcin Zeman Tymanowski

rektor Miejskiego Ośrodka Kultury, Dariusz Wojtysiak był kiedyś moim sąsiadem. Usłyszał inny zespół ludowy, z którym współpracowała moja żona i marzyło mu się, aby w Sulejowie także powstał taki zespół. No i traf chciał, że został dyrektorem MOK-u i mógł te plany zrealizować. Mnie i mojej żonie powierzono stworzenie i prowadzenie tego zespołu. Pierwsze próby miały miejsce w maju 2018 roku, wtedy zespół liczył 8 osób, same panie. Pierwszy występ publiczny mieliśmy 15 sierpnia 2018 roku. Wtedy wiele osób nas usłyszało i zaczęli przychodzić do nas nowi członkowie – w tym tu obecna koleżanka, która jest dla nas nieoceniona, także dlatego, że zajmuje się oprawą plastyczną.

Jak słyszeliśmy podczas koncertu, także konferansjerka nie jest Pani obca?

MŁ: Jestem nauczycielką, a nauczyciel musi być wszystkim po trochu. (śmiech)

Jak już wspominałam, w Waszej pracy zachwyca wszystko, przede wszystkim dlatego, że widać dbałość o wszystkie aspekty prezentacji. Na płycie wspaniała jest i warstwa muzyczna, i wizualna. Także Wasze występy cieszą nie tylko ucho, ale także oko. Macie na sobie kompletne stroje, obok których nie da się przejść obojętnie.

MŁ: Rzeczywiście nosimy kompletne stroje z tego regionu i to jest spójne z pieśniami piotr-

kowskimi. Ten strój, który mamy na sobie pochodzi z lat 50., 60. XX wieku czyli z czasów, kiedy te pieśni zostały zebrane. Bo oczywiście wiemy, że są też inne wersje stroju z innych lat, bo strój, jak cała kultura, ewoluuje. Tylko mężczyźni nie mają jeszcze wierzchniego okrycia czyli surduta, ale poza tym strój jest kompletny od a do z, z halką włącznie. Mamy pasiaki typowe dla tego regionu, ten układ pasów nie jest przypadkowy. Jest też zapaska typowo piotrkowska z tzw. Przeplotką, obszyta – jak to się dawniej mówiło – tasiemkami. Dawniej im więcej było tych tasiemek, znaczyło, że tym bogatsza była panna. Dziś to dla nas mało wartościowe rzeczy, ale kiedyś te tasiemki były drogie i naprawdę świadczyły o zamożności.

U Was, jak widać, jest całkiem „na bogato”.

MŁ: Tak, chcemy po prostu, aby ten strój, tak jak muzyka, także był atrakcyjny. Mamy gorset haftowany w tzw. różgi, bardzo tutaj charakterystyczny. Haft, który podobno ma imitować polne kwiaty. Pracujemy nad koralami, bo doszukałyśmy się w atlasie, że one nie do końca tak wyglądały, jak te nasze, więc tu nas jeszcze czeka trochę pracy. Podobno powinny być z takiego białego bursztynu. Jesteśmy w trakcie załatwiania sobie takich koralów, oczywiście także „na bogato”, od razu po trzy sznury (śmiech).

Panowie mają kamizelkę czyli lejbię i koszulę z białym, płaskim haftem krzyżykowym. Ten haftowany fragment nazywa się napierśnik. Oczywiście koszule mają suto marszczone, obfite rękawy. Mamy nawet specjalny patent na prasowanie takich koszul, bo nie jest to prosta sprawa.

Rozumiem, że wszystko jest szyte na zamówienie?

MŁ: Tak, korzystamy z usług tej samej firmy, która szyje dla Mazowsza. Buciki także mamy uszyte na miarę, więc stopa musiała być w pięciu miejscach zmierzona żeby to wszystko idealnie pasowało. Strój był kiedyś bardzo drogi, kobiety szyły go sobie raz w życiu, musiał być tak uszyty, żeby pasował w razie zmian wagi i figury takiej pani. Dlatego tutaj gorset jest sznurowany i to samo jest z butami – to też była bardzo droga sprawa i one musiały długo służyć. Często były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Dziś mówimy, że panie się długo szykują, ale gdyby na wyjścia musiały zakładać takie stroje, to trwałoby to znacznie dłużej (śmiech). Oczywiście to jest strój wyjściowy – na uroczystości, do kościoła. Marzy nam się, żeby mieć na zmianę takie stroje codzienne, zwyczajne. Do tego przydałby się strój panny młodej z czepcem. Wtedy moglibyśmy więcej zrobić i więcej pokazać.



Piliczanki; fot. Marcin Zeman Tymanowski

Czyli nie poprzestajecie na samej muzyce?

DB: Nie poprzestajemy na tym. Do tej pory znane były pewne regiony – łowicki, opoczyński, sieradzki. Tu mówię tylko o naszych okolicach. Natomiast o piotrkowskim nic się nie mówiło, etnografowie mawiali, że tutaj jest taka biała plama. Chcielibyśmy choć trochę tę białą plamę pokolorować. Ten region leży na skrzyżowaniu traktów komunikacyjnych – tworzy się tygiel kulturowy, co jest może trudniejsze w badaniu i szukaniu, ale bardzo interesujące. Muzycznie także działamy dalej. W tej chwili mam na warsztacie kolejnych 10 piosenek, które mam nadzieję, także uda się zrealizować. Może nawet szybciej, jeśli pandemia już nie będzie tak przeszkadzała i być może będzie to materiał na nową płytę.

Płytę „Etno-Archeo” nagrywaliście podczas pandemii – czy wpłynęło to na jej ostateczny kształt?

DB: Nie było łatwo. Mieliśmy na szczęście świetnych reżyserów dźwięku, młodych pasjonatów. Nagrywaliśmy nocami, na raty. Najłatwiej było nagrać partię akordeonu. Potem trzeba było dogrywać głosami. Każdy dostał na maila partię akordeonu i do tego śpiewaliśmy. Musieliśmy wykonać mrówczą pracę w domu. Na próbie mamy kontakt ze sobą i każda drobna różnica jest od razu korygowana. Reagujemy na siebie i zgrywamy naturalnie. Tutaj nie było tak łatwo. Co do ostatecznego kształtu, to właściwie on wciąż się tworzy. Jako profesjonalista miałem wszystko przemyślane, zapisane i zaplanowane, ale dużo czerpię także od członków zespołu. Pomysły rodzą się w trakcie dyskusji, wspólnej burzy mózgow. Inspirujemy się nawzajem.

Ogromną wartością śpiewanych przez Was piosenek są teksty. Dzięki nim nie tylko słyszymy zapomnianą już gwara, ale także mamy dostęp do zwykłego życia ludzi sprzed ponad stu lat.

MŁ: Te teksty to jest bardzo ciekawa sprawa. Są interesujące same w sobie, pod względem

językowym i pod względem treści, którą niosą. Jako nauczycielka od jakiegoś czasu mam ochotę zrobić w szkole eksperyment – pokazać je dzieciom, żeby sprawdzić, czy rozumieją o co chodzi. Myślę, że ta gwara nie jest aż tak trudna i archaiczna żeby miała być niezrozumiała, ale są tam pewne smaczki. Czasem musieliśmy się zastanawiać „co autor miał na myśli”. Jest taki fragment „a obsułam się Wami jak różokwiatami”. Nie od razu było dla nas jasne, że to oznacza „obsypałam”. Ale przez takie drobiazgi to nasze działanie jest jeszcze ciekawsze, ciągle dokonujemy jakichś małych odkryć. Dla młodego pokolenia to także może być ciekawe.

Czy macie takie informacje zwrotne od młodych ludzi?

MŁ: Opinie słuchaczy i informacje zwrotne są bardzo pozytywne. Dziś przed chwilą usłyszeliśmy „jakie to było ładne, nikt nie krzyczał”. Bo rzeczywiście długo muzyka ludowa kojarzyła się z krzykiem. My też to mieliśmy w głowach, że trzeba tak głośno, prosto z serca, a gdy odśluchaliśmy te spokojne wersje okazało się, że utwór na tym jedynie zyskuje.

DB: Część zespołów ludowych nas przyzwyczaiła do tej krzykliwości. A ja pamiętam, jak śpiewała moja babcia. Często towarzyszyły jej sąsiadki i to nigdy nie było krzykliwe, ale naturalnie im wychodził śpiew na głosy. A co do reakcji najmłodszych to wiemy, że wnuk naszego kolegi z zespołu nie usypia przy niczym innym, tylko właśnie przy naszej płycie (śmiech).

Magdalena Trzaska – absolwentka etnologii na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Pracuje w Dziale Programowym NIKiDW. Jej zainteresowania to sztuka ludowa, zwyczaje i tradycje oraz bogactwo kulturowe, przyrodnicze i turystyczne polskiej wsi. W swoich tekstach stara się pokazać twórczość i inicjatywy oddolne, rodzące się na terenach wiejskich i udowodnić, że „być ze wsi” to brzmi dumnie.

Biblioteka czy też centrum kultury?

*Szanowny Turysto,
W Kliczkowie serdecznie Cię witamy
I na spacer po naszej wsi zapraszamy.
Jest w Kliczkowie Małym świetna biblioteka,
gdzie na każdego fajna książka czeka.
Obok biblioteki miejsce do zabawy,
nudzisz się dziś w domu, przychodź-nie ma sprawy!
Są tu także ławki, miejsca do siedzenia,
tu sobie poukładasz w głowie swe marzenia.
Możesz też wystąpić w teatrze miejscowym,
który z przedstawieniem jest zawsze gotowy.
Bawią się w aktorów i młodzi i starsi,
którzy chcą pokazać jak wiele są warci.
Tuż przy bibliotece izba regionalna,
bardzo przemyślana, wcale niebanalna.*

**W odpowiednim momencie otworzyłam właściwe drzwi
– twierdzi Marianna Czyżak, kierowniczka filii bibliotecznej
w Kliczkowie Małym, z którą rozmawia Andrzej Kazimierski**

Przeczytałem wiersz, który znajduje się w folderze, Queście – wieś naznaczona dębami. Jest to niezwykła reklama Kliczkowa Małego, można powiedzieć, że nie małej wsi w powiecie sieradzkim, ale poważnego ośrodka kultury.

Chyba ma Pan trochę racji, mimo iż jesteśmy niewielkim ośrodkiem, bo zamieszkałym przez niewiele ponad 350 osób, to faktycznie staramy się na terenie nie tylko Kliczkowa Małego, ale i okolicznych miejscowości promować kulturę, pokazywać, że dzięki niej można się integrować, fajnie żyć i nie mieć kompleksów z powodu tego, że mieszkamy w małej wsi. Nasza wieś ma bar-

dzo ciekawy wielowiekowy rodowód. Bo pierwsze wzmianki o Kliczkowie Małym pochodzą już z 1392 roku, kiedy to po raz pierwszy ukazała się w sieradzkich księgach ziemskich wzmianka o Jašku z Kliczkowa, właścicielu tych dóbr. Potem właścicielami byli tutaj Wiktorowscy, a od końca XVI wieku przez prawie 350 lat władali nim Tarnowscy herbu Jelita. Po wojnie cały majątek przejął Skarb Państwa m.in. wyznaczając miejsce na szkołę podstawową oraz na bibliotekę, która tu funkcjonuje od 1954 roku. Ja pracuję w niej od 1986 roku. To były i są jeszcze wspaniałe lata. W przyszłym roku planuję przejść na emeryturę.

Czas szybko mija, a jak to się zaczęło?

Może zacznę moją opowieść od małego rysu historycznego. Nasza biblioteka funkcjonuje od 1955 roku jako Gromadzka Biblioteka Publiczna, wcześniej przez rok był to punkt biblioteczny, podległy Gminnej Bibliotece Publicznej w Brzeziu. Do 1999 roku dzieliliśmy nasz budynek ze szkołą i przedszkolem. Od tamtego roku na ponad 100 m. kw. funkcjonujemy samodzielnie. Dzięki temu możemy rozbudowywać nasz, liczący ponad 14 tys. woluminów, księgozbiór. Dzisiaj największym powodzeniem cieszy się literatura popularna, głównie tzw. kobieca. Dlatego staramy się systematycznie uzupełniać nasze zasoby o nowe tytuły. Wspólnie z czytelnikami ustalamy listę nowości. Czasami po konkretne książki ustawia się długa kolejka. Ale obecnie czytelnik może znaleźć nas w Internecie, posiadamy katalog online, przez Internet można sprawdzić i zamówić upragniony egzemplarz, mamy konto na Facebooku. Księgozbiór rozlokowany jest w trzech pomieszczeniach. Natomiast pozostałe sale to czytelnia, miejsce, w którym odbywają się spotkania, lekcje biblioteczne, warsztaty oraz stół bilardowy. Mieści się też tutaj Izba Regionalna oraz ma swoją siedzibę Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy Kliczkowianki. Dysponujemy także sporą salą spotkań, gdzie można spokojnie posiedzieć, poczytać, napić się herbaty. Uczestniczymy w różnych akcjach np. Noc Bibliotek, Noc Sów czy z Książką na walizkach.

Dlaczego, mając wykształcenie handlowe i wcześniej pracując w tym zawodzie, została Pani bibliotekarką?

Ponoć każdy z nas ma jakąś swoją jedną życiową szansę, pytanie – czy ją wykorzysta. Mnie się udało. Mam wspanią rodzinę i pracę, w której się spełniam i która cały czas sprawia mi wielką przyjemność. A bibliotekarką zostałam przez przysłowiowy przypadek. Obecnie biblioteka zajmuje cały budynek, ale w 1986 roku dzieliła go z przedszkolem, do którego przyprawdzałam naszego synka. Kiedyś weszłam do znajdu-



Budynek biblioteki w Kliczkowie Małym;
fot. Andrzej Kazimierski

jącej się obok przedszkola biblioteki, by zobaczyć, co ma w swoich zbiorach. Była tam akurat dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Brzeziu i zapytała mnie, czy nie chciałabym tutaj pracować, bo akurat na pół etatu szukają pracownika. Nie wiem, co mną kierowało, ale decyzję podjęłam natychmiast. I tak zostało do dziś. Dziś wiem że była to właściwa decyzja, w bibliotece znalazłam swoje miejsce na ziemi.

Czyli trafiła Pani w dziesiątkę!

Można tak powiedzieć lub może lepiej, że trafiłam szóstkę w totka. To nie slogan, ja faktycznie robię to, co sprawia mi wielką radość. I mam możliwość współpracować ze wspaniętymi ludźmi. Powiem Panu, że nie ma nic wspanialszego, jak widok szalejących, roześmianych dzieci, które przychodzą do biblioteki, bo tu jest najlepsza zabawa. Czasami tak tu szalały, że były całe mokre. Miałam specjalnie przygotowane ręczniki, by je doprowadzać do porządku.

Tak emocjonowały się wypożyczając książki?

Oczywiście, że nie. Jak już Pan zauważył, nasza biblioteka to nie jest sam księgozbiór, ale też ośrodek kultury. Mamy tutaj teatr, izbę regionalną, wspanią ogród, miejsca do wypoczynku, spotkań. To miejsce integruje naszą małą wspólnotę. Dzisiaj, ze względu na pandemię, może słabiej niż kiedyś, ale w dalszym ciągu jesteśmy tutaj głównym kreatorem kultury.

W jaki sposób do tego doszło?

Gdy w 1986 roku rozpoczęłam pracę, to nie musiałam zaczynać od przysłowiowego zera, gdyż moi poprzednicy już wcześniej starali się zadbać o księgozbiór i promować go wśród mieszkańców. Mnie się udało rozwinąć tę ideę i rozbudować o inne elementy. A to wszystko dzięki dzieciom, które sobie upatrzyły bibliotekę jako wspaniałe miejsce do spotkań i zabawy. Wpadały tu w czasie przerw lub po lekcjach. Pomyślałam, że trzeba coś dla nich zrobić, by jeszcze bardziej je zainteresować. I tak pojawiła się idea teatru dziecięcego, kukielkowego. Przedyskutowałam ten pomysł z Juliuszem Ochlastem, miejscowym miłośnikiem teatru, laureatem wielu prestiżowych nagród teatralnych m.in. konkursów recytatorskich. To on najbardziej pomógł mi w rozwinięciu tej idei. A potem ten pomysł bardzo się wszystkim spodobał, szczególnie że dzieci czynnie uczestniczyły w jego tworzeniu. Sami szyliśmy kukielki, projektowaliśmy i wykonywaliśmy dekoracje, stroje i całe potrzebne otoczenie. Wspaniałe były same próby przedstawień. Dzieci bardzo to przeżywały i w pełni się angażowały. A efekty tej pracy przeszły wszelkie oczekiwania.

Nasze przedstawienia cieszyły się ogromnym powodzeniem nie tylko w Kliczkowie i okolicach, ale praktycznie w całym regionie sieradzkim. Uczestniczyliśmy w organizowanych przez Wojewódzką, a potem Powiatową Bibliotekę Publiczną w Sieradzu Przeglądach Teatrzyków Kukielkowych pt: „*Plastusiowy Pamiętnik*” zdobywając główne nagrody i prezentując bajki Jana Brzechwy „*Grzyby*” i „*Koziołeczek*”; Marii Kownackiej „*Wszystko dla mamy*”; Lucy Montgomery „*Perypetie Ani Shirley*”; Janiny Porazińskiej „*Oj było by to było*”; Czesława Janczarskiego „*Przygody Misia Uszatka*”; Astrid Lingren „*Pippi*”; Marii Konopnickiej „*Szkolne przygody Pimpusia Sadełko*”; Ericha Kastnera „*Latająca klasa*” i Juliana Tuwima „*Ptasie radio*”.

Kontynuacją tej naszej promocji dziecięcej kultury są dzisiaj obchody „Dnia Dziecka”. Nie jest to zwykły festyn z zabawami i watą cukrową,

ale organizujemy też coś w rodzaju teatralnego wydarzenia, takiego radosnego, dziecięcego. Rozpoczynamy paradę ulicami Kliczkowa Małego. Dzieci przybywają na nią przebrane za różne postaci z bajek, także w kostiumy, które posiadamy w naszym magazynie. Parada to wulkan radości i wspaniałej zabawy. A po niej konkursy, zabawa, no i oczywiście poczęstunek. Podobnie przygotowujemy „Biesiady Ostatkowe” i inne zabawy. Każdy pomysł ma szybką szansę na realizację. U nas wakacje i ferie to czas zabawy. Nasza biblioteka organizuje wtedy najróżniejsze zajęcia, w zależności od wieku dziecka. Są to spotkania teatralne, fotograficzne, plastyczne, literackie.

A co dla innych?

Teatrzyk kukielkowy to był nasz start do realizacji bardziej skomplikowanych projektów. Sukces, jaki tu odnieśliśmy, wpłynął na realizację pomysłu utworzenia przy Filii Bibliotecznej w Kliczkowie Małym Młodzieżowego Teatru Amatorskiego Kameralny. Ja zostałam jego opiekunką, a reżyserem i dyrektorem artystycznym Juliusz Ochlast. Przyświecała nam idea prezentowania spektakli komediowych jako antidotum na szarość dnia codziennego. Podobnie jak w teatrzyku kukielkowym, sami przygotowywaliśmy dekoracje, sami szyliśmy kostiumy, sami też przygotowywaliśmy scenariusze przedstawień. Po raz pierwszy zespół zadebiutował spektaklem „*Narzeczone*” wg J. Korzeniowskiego. Repertuar naszego teatru to kilka sztuk komediowych najlepszych autorów m.in. Michała Bałuckiego „*Grube ryby*” oraz „*Radcy pana radcy*”; Mikołaja Gogola „*Ożenek*”; Aleksandra Fredry „*Damy i huzary*” czy też „*Ciotka Karola*” Thomasa Brandona, na realizację którego otrzymaliśmy dofinansowanie z Programu Młodzież.

Nasz Teatr Kameralny, tak jak wcześniej kukielkowy, wielokrotnie uczestniczył i był nagradzany na różnych przeglądach i festiwalach. Przykładowo na Konfrontacjach Kulturalnych Gmin Powiatu Sieradzkiego 3 razy zdobył nagrody: w roku 2000 pierwszą, w 2002 drugą i w 2004 trzecią.



Marianna Czyżak przed biblioteką;
 fot. Andrzej Kazimierski

Wspomniała Pani o dofinansowaniu realizacji jednej ze sztuk Teatru Kameralnego. Czy także na inne projekty z działalności kulturalnej uzyskiwaliście dotacje?

Staramy się w jak największym stopniu realizować projekty przy wsparciu finansowym różnych organizacji zewnętrznych. Mogę chyba spokojnie stwierdzić, iż w powiecie sieradzkim jesteśmy jednym z liderów w ich pozyskiwaniu. Łącznie od 2005 roku do końca 2018 zrealizowaliśmy w ten sposób 14 projektów. Środki pozyskiwaliśmy głównie z Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży, z Fundacji Wspomagania Wsi, Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności oraz z Programu Młodzież.

Jakiego rodzaju są to projekty?

Jak Pan widział, nasz budynek znajduje się w otoczeniu pięknego ogrodu. Nie było go tutaj jeszcze kilkanaście lat temu. Opracowaliśmy projekt „Pamiętajcie o ogrodach”, w którym zawarliśmy edukacyjną ideę nauki dla dzieci z rozpoznawania i pielęgnacji roślin. Efekty są widoczne, a przy okazji w opuszczonych pomieszczeniach stworzyliśmy „Ekomuzeum w Kliczkowie Małym”. Inne projekty to m.in. związany z kulinariami „Stoliczku nakryj się”, czy skierowany do osób starszych „Łączymy pokolenia”. Ostatni nasz projekt to „Droga do wolności” na 100-lecie odzyskania niepodległości. W ramach projektów przeprowadzono wiele warsztatów, spotkań, wycieczek. Nawiązaliśmy współpracę z wieloma instytucjami i ciekawymi ludźmi. Niezwykle pomocny w naszych działaniach jest Mateusz Konieczny ze Stowarzyszenia Manufaktura Przyszłości, to dzięki jego profesjonalizmowi uczestniczyliśmy w niezwykle ciekawych wydarzeniach. Współpraca z Towarzystwem Inicjatyw Twórczych „ę” zaowocowała tym, że uwierzyliśmy w siebie, przekonaliśmy się, że warto działać i promować ciekawe formy pracy.

Nasza oferta form pracy jest bardzo bogata i różnorodna, realizujemy oblegane przez młodzież projekty np. warsztaty tematyczne. Przykładem chociażby współpraca z Telewizją Siewie.tv z Sieradza, kierowaną przez redaktora Krzysztofa Lisieckiego, która promuje i pokazuje naszą bibliotekę, ale też przeprowadzała u nas warsztaty tematyczne m.in. fotograficzne i filmowe.

Jeszcze nie wspomniała Pani o dwóch bardzo ważnych projektach, które udało się Pani zrealizować. O Izbie Regionalnej i Kliczkowiankach.

Oczywiście nie zapominałam o nich. Z obu tych projektów mogę być dumna. Izba Regionalna to moje „dziecko”. Powołaliśmy ją przy wsparciu Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego Kliczkowianki, który powstał w 1983 roku i chociaż działa pod patronatem Gminnego Ośrodka Kultury

w Brzeźniu, to siedzibę ma w naszej bibliotece. Pod okiem niezwykle uzdolnionych pań z tego zespołu mogliśmy przeprowadzić wiele warsztatów dla młodzieży szkolnej np. łamania i przędzenia lnu. To „Kliczkowianki” propagują naszą rodzimą sieradzką obrzędowość i folklor, praktycznie już zanikające. O ich znaczeniu dla polskiej kultury niech świadczy i to, że w 2013 roku otrzymały najwyższe honorowe odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Pochwalę się także i tym, że w 2018 roku Pani Sabina Trela, kierownik zespołu, na 52. Ogólnopolskim Festiwalu Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą wyśpiewała I nagrodę w kategorii solistów.

Natomiast Kliczkowska Izba Regionalna została stworzona w 2012 roku w ramach projektu „Ekomuzeum w Kliczkowie”. Zagospodarowaliśmy na jej potrzeby pomieszczenie po dawnym mieszkaniu w naszym budynku. Młodzież wysprzątała i pomalowała pomieszczenia, stolarz zamontował ramy okienne i półki. Pierwsze ekspozycje – wycinanki i rzeźby z drewna wykonali uczestnicy projektu podczas warsztatów.

W Izbie zgromadziliśmy najróżniejsze ekspozycje z naszego terenu, pamiątki historii sieradzkiego regionu. Można tu zobaczyć dawne naczynia, sprzęty gospodarstwa domowego, narzędzia do łamania i przędzenia lnu, różne wrzeciona, kołowrotki, wyposażenie poszczególnych pomieszczeń np. kuchni i innych. W Izbie znajduje się dużo mebli i obrazów oraz zdjęć, dokumentujących życie mieszkańców Kliczkowa i okolic na przestrzeni 100 lat, jak również przepiękne stroje ludowe – wełniaki, zapaski, haftowane fartuchy, chustki. Izba to nie tylko miejsce ekspozycji, przeprowadzamy tu warsztaty np. łamania i przędzenia lnu, przędzenia wełny, wyrabiania ciasta chlebowego, darcia pierza czy tradycyjnego prania bielizny. Odwiedzają nas wycieczki szkolne oraz turyści. Wcześniej wspomniał Pan o wierszu w Qeście (folderze) – to jest także nasze wydawnictwo, przewodnik dla zwiedzających naszą miejscowość, połączony z zabawą, znajdowaniem pewnych miejsc, rzeczy. Jest to

bardzo zabawna forma prezentacji i aktywnego wyciecznika, szczególnie dla dzieci i młodzieży.

Dlaczego o wielu sprawach związanych z Pani pracą mówi Pani w czasie przeszłym? Przecież jeszcze nie jest Pani emerytką?

Pandemia i jej ograniczenia sprawiły, iż bardzo wiele się zmieniło. Brakuje mi dzisiaj w bibliotece dużej liczby dzieci, wycieczek szkolnych, odwiedzających bibliotekę, ich głośniego przekrzykiwania się, radosnego śmiechu. Coraz mniej osób odwiedza czytelnię internetową czy chciałoby pograć w bilard. Obecnie rodzice wożą do szkoły swoje pociechy najczęściej własnymi samochodami. Jeszcze niedawno to autobusy przywoziły do domów dzieci po lekcjach, a dzieciaki prosto z przystanku biegły do biblioteki. Z powodu pandemii spadło wypożyczanie książek, szczególnie tych dla dzieci. Czeka nas ogromna praca, by to zmienić, by wszystko wróciło do normalności. Są już tego pewne efekty, ale trzeba jeszcze wiele pracy. Ale to już zadanie dla moich następców.

Myśli Pani, że będą mieli tyle energii, co Pani? I jak Pani zostaną za to docenieni i kiedyś u honorowani odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej, zdobędą laur Ogólnopolskiego Konkursu im. Olgi Rok dla bibliotekarek? Tak jak Panią doceniono...

Oczywiście, że mają szansę. Muszą tylko kochać to, co robią, całym sercem zaangażować się w pracę bibliotekarza i ściśle współpracować z lokalnym środowiskiem.

Andrzej Kazimierski – dziennikarz i wydawca, redaktor naczelny kilku periodyków. Pracę dziennikarską rozpoczął w Dzienniku Ludowym. Następnie pracował w wydawnictwach branżowych, m.in. był redaktorem naczelnym Tygodnika Poczty Polskiej i Telekomunikacji Polskiej „Łączność”. Przez ponad 20 lat wydawca i współwłaściciel miesięcznika „Polish Market”. Aktualnie redaktor naczelny kwartalnika „KontrolerINFO”.

Z miłości do małej ojczyzny

Z przewodniczącą Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP
Bożeną Konikowską rozmawia Jacek Żukowski



Bożena Konikowska z dr Szczepanem Kalinowskim podczas otwarcia wystawy
„Legiony na Podlasiu zwiastunem niepodległości”,
Centralna Biblioteka Rolnicza im. M. Oczapowskiego, 2019 r.; fot. Jacek Żukowski

Pani Bożeno, bardzo się cieszę, że zgodziła się Pani porozmawiać. Proszę opowiedzieć naszym czytelnikom – czym jest regionalizm? Żeby mówić o regionalizmie trzeba przybliżyć jego historię i specyfikę. Regionalizm to prąd umysłowy, który pojawił się w Prowansji pod koniec XIX wieku i upowszechnił się w Europie na przełomie stuleci. Manifestował przywiąza-

nie do ziemi rodzinnej oraz tradycji lokalnych. Powstał z poczucia, iż większość problemów powinna być rozwiązywana na szczeblu lokalnym. Dążył do ograniczenia postępującej centralizacji państwa. Głównym ideologiem regionalizmu francuskiego był Charles Brun. Idea francuska zaowocowała powstawaniem we Francji instytucji i ruchów regionalnych,



Bożena Konikowska podczas Pierwszego Forum Eksperckiego Chiny-Europa Środkowa i Wschodnia na temat ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, 2016 r.; fot. Roman Stachyra

promieniujących na inne kraje Europy. W Polsce przyjęła się w nieco innej formie, głównie jako sprzeciw wobec zaborców. Przyniosła nowe, nieco inne spojrzenie na ojczystą historię, zwracając uwagę na odrębność kultury ludowej i piękno poszczególnych regionów. Głoszone idee stały się inspiracją dla wielu dziedzin twórczości, ponieważ niosły ze sobą program, mający na celu odradzanie i wzbogacanie kultury. Ruch regionalistyczny w Polsce rodził się w czasach, gdy trzy czarne orły: Rosja, Prusy i Austria podpisywały akt trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej. Był to czas, gdy językowi polskiemu, jako językowi kultury, nauki i polityki, liczącemu się w Europie i na świecie, groził zanik. Wówczas co światlejsi Polacy pisali rozprawy w języku polskim po to, by udowodnić, że Polska mimo chwilowego załamania istnieje nadal, stanowiąc trwałe, nierozzerwalne ogniwo w życiu umysłowym Europy. Członkowie towarzystw piórem przypominali o wcześniejszych osiągnięciach wielkich Polaków, przekazywali wiedzę o świetności naszego kraju, prostowali błędne, niesprawiedliwe i krzywdzące opinie o Polsce i Polakach. Publikowali życiorysy i informacje o wybitnych rodakach. Narastała jednocześnie myśl, że niepodległość nie jest cudownym darem, lecz stanem, o odzy-

skanie którego trzeba walczyć – pracą, postawą, rozumem i szablą. Gdy brakowało instytucji państwa polskiego, powstające stowarzyszenia zastępowały nieistniejące placówki oświatowe i kulturalne. Działania badaczy i społeczników inspirowało przekonanie, że wyłącznie naród śmiały i silny gospodarczo może wyzwolić się z niewoli, a sensu patriotyzmu upatrywano nie tylko w zrywach powstańczych.

Fenomen regionalizmu ukształtował się w latach niewoli narodowej – epoce, w której ochrona polskich wartości kulturowych decydowała o przetrwaniu narodu. Historia przypomina nam, jaką rolę pełniła polska inteligencja lokalna. Powstało wiele stowarzyszeń o ambicjach naukowych, muzeów, księgozbiorów, archiwów, tytułów prasowych, które odegrały ważną rolę w kształtowaniu świadomości regionalnej we wszystkich zaborach. Dobrym przykładem takiego stowarzyszenia jest powołane w 1800 roku Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk (TWPN). W warunkach niewoli narodowej objęło swoją działalnością wszystkie dyscypliny naukowe. Jednym z głównych ideologów był Stanisław Staszic, inicjator rozwoju gospodarki. To on ufundował pałac dla towarzystwa. Wydano w języku polskim 21 tomów „Roczników TWPN”. Wzniesiono pomnik Kopernika. Jednym z prezesów tego towarzystwa był Julian Ursyn Niemcewicz, autor słynnych „Śpiewów historycznych”, żywy symbol tradycji i patriotyzmu. Stowarzyszenie stworzyło model działania, który stał się wzorem dla tworzących się licznie towarzystw regionalnych i ruchów społecznych, także tych działających współcześnie. Dzięki aktywności inteligencji żyjącej na prowincji, zapoczątkowano badania nad dziejami poszczególnych miast i regionów. Narastała potrzeba pielęgnowania tradycji i rozbudzania lokalnego patriotyzmu. Głośne i doniosłe w skutkach dla nauki i kultury stały się przedsięwzięcia wydawnicze, takie jak „Lud” Oskara Kolberga, „Słownik gwar polskich” Jana Karłowicza czy „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych ziem słowiańskich”.

Historia regionalizmu na ziemiach polskich jest piękna i obfituje w liczne i doniosłe wydarzenia, a czym jest regionalizm w XXI wieku?

Istnieje wiele definicji regionalizmu. Przedstawiciele różnych nauk postrzegają go po swojemu. Można w uproszczeniu powiedzieć, że regionalizm jest działaniem na różnych polach np. archeologii, urbanistyki, etnologii, historii, politologii, ochrony przyrody czy turystyki, ale opartym na zespole bliskich sobie wartości, tkwiących w elementach rodzinnego środowiska geograficznego, kulturowego i społecznego. Polega on na poczuciu silnego związku z ziemią rodzinną i jej społecznością oraz aktywnym uczestnictwie w życiu tej społeczności. Upraszczając – regionalizm to umiłowanie „swojej małej ojczyzny”. Ujęcie regionalizmu jako działalności, mającej charakter ruchu społecznego, dobrze oddaje wypowiedź B. Suchodolskiego: *„regionalizm nie jest dziś tylko programem ochrony kulturowych relikwów danego terenu – jest przede wszystkim programem działań, zmierzających do aktywacji wszystkich sił we wszystkich zakresach, do maksymalnie możliwego unowocześnienia życia i kultury. Do rozbudowy tradycyjnych i perspektywicznych więzi”*.

Dzisiejszy regionalizm – XXI wieku to ruch społeczny, mający charakter żywego nurtu tworzenia, idącego z przeszłości w przyszłość. Mówiąc prościej, dobrym regionalistą jest ten, kto żyjąc gdzieś w Polsce, chce i dąży do tego, by być obywatelem kraju coraz lepiej urządzonego, ale zachowującego swoją tożsamość. Chcąc być Europejczykiem, dobrze czuje się jednocześnie w swojej wsi czy miasteczku.

Można powiedzieć, że regionalista jest aktywistą, działającym dla dobra swojej społeczności, pilnującym, aby tożsamość regionalna nie została zatraczona w natłoku zglobalizowanego świata. A jak doszło do powstania Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP?

Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP powstał w 2002 roku po zlikwidowaniu Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towar-

zystw Kultury w Ciechanowie. Jest to inicjatywa towarzystw regionalnych, które po likwidacji ośrodka znalazły się w kryzysie. Wspólnymi siłami postanowiono kontynuować ideę KO-DRTK. Ruch reprezentuje Rada Krajowa, wybierana przez Walne Zgromadzenie Delegatów, a której przewodniczę.

Jaką rolę pełni Rada Krajowa?

Rada Krajowa inspirowuje, przygotowuje, zwiększa efektywność i sprawność działania poprzez koordynację między stowarzyszeniami, uczelniami, samorządami i administracją centralną, poszukując, zawsze rozumiejącego szlachetność celu, partnerstwa. Przykładów takiej działalności na przestrzeni lat było dużo. Organizowano między innymi Fora Regionalistyczne, będące formą debaty naukowej; spotkania regionalne, poświęcone zagadnieniom działalności programowej, uczestnictwie w kulturze ludności wiejskiej, małych miast czy też pogranicza, będące formą upowszechniania wiedzy o idei regionalizmu i wymiany myśli; były konferencje dla nauczycieli, muzealników, historyków, księży regionalistów i działaczy lokalnych. Cyklicznie organizowane są też Kongresy Ogólnopolskie – do 2021 roku odbyło ich jedenaście. Wszystkie te działania mają na celu rozpoznawanie stanu badań, ocenę dorobku wydawniczego, próbę podsumowania zaangażowania instytucji i organizacji naukowych oraz szkolnictwa wyższego w popularyzację idei regionalistycznych i w rozwój regionalizmu w Polsce.

Ogromny obszar działań. A czy któreś z nich uważa Pani za szczególnie ważne dla regionalizmu?

Tak. To był V Ogólnopolski Kongres Towarzystw Regionalnych w 1994 roku we Wrocławiu, który przyjął podstawowy dokument, będący zbiorem zasad istotnych dla kultury i organizacji życia w nowych warunkach ustrojowych – Kartę Regionalizmu Polskiego, definiującą odradzający się regionalizm.

Może warto przypomnieć cenną inicjatywę

Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych, jaką był I Krajowy Kongres Kultury Wsi w Częstochowie – na Jasnej Górze. Zorganizowany był wspólnie z Ministerstwem Kultury i Sztuki. To było duże wydarzenie. W Kongresie tym uczestniczyło około 500 osób, w większości delegatów wiejskich ze wszystkich województw, pracownicy naukowcy, przedstawiciele najważniejszych władz państwowych. Wystąpiły kapele, zespoły śpiewacze oraz Zespół Pieśni i Tańca Śląsk. Głównym hasłem Kongresu było: „Kultura na wsi sprawą narodową”. Warto przypomnieć uchwałę tego Kongresu, bo znajdują się w niej ciągle aktualne myśli, postulaty i wnioski. Trzeba sięgnąć do tej kopalni mądrości uczestników, poddać obecnie ocenie i wdrażać przez właściwe podmioty. Trzeba znów zająć się kulturą wsi – obrać właściwe kierunki jej rozwoju i możliwości uczestnictwa w niej. Z każdym rokiem przybywa aktywistów wiejskich. Pokażmy im dobre cele. Pamiętajmy, że rola chłopskiego etosu w środowisku wiejskim wciąż nie ma właściwego sobie miejsca.

Zgadzam się z Panią. W ostatnim czasie powstaje wiele opracowań, przyjmujących chłopską perspektywę wydarzeń historycznych, stawiając je w zupełnie nowym świetle. Ta perspektywa przestaje być tłem dla wielkiej postszlacheckiej narracji, a staje się równoległą, pełnoprawną wizją historii. To na pewno będzie miało wpływ na umocnienie chłopskiego etosu na wsi.

Tak. Warto też powrócić do tamtych wniosków – „Raportu o stanie kultury wiejskiej w Polsce”, publikowanych zresztą kiedyś w „Kulturze Wsi”. To byłaby moja sugestia dla nowo powstałego Narodowego Instytutu Dziedzictwa i Kultury Wsi, z którym Rada Krajowa RSR RP wiąże nadzieje na wieloletnią współpracę.

A wracając do samego Ruchu. Opowiedzmy czytelnikom, jak to się stało, że Ruch Stowarzyszeń Regionalnych ma siedzibę w budynku NIKiDW?

Zanim powstał Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi mieliśmy bardzo dobre, partnerskie kontakty z Centralną Biblioteką Rolniczą im. Michała Oczapowskiego. Organizowaliśmy wspólnie konferencje, wystawy, promocje regionów i inne. Radzie Krajowej potrzebne było wsparcie instytucjonalne do realizacji naszych planów. Zaproponowaliśmy dyskusję na ten temat, w wyniku której w 2018 roku ówczesny dyrektor CBR – Zbigniew Filipkowski, wyszedł z inicjatywą porozumienia, które gwarantowało realizację wspólnego celu.

Na koniec, proszę jeszcze opowiedzieć o planach na przyszłość.

Przyszłość stowarzyszeń regionalnych w dużej mierze zależy od polityki państwa i współpracy ze strony samorządów. Od tego, na ile stworzą klimat mobilizujący do społecznego działania. A ponieważ błędem byłoby rezygnować z takiego sojusznika, wypada mieć nadzieję, że czas ten wkrótce nadejdzie... Pandemia trwa od przeszło roku. Większość organizacji odczuwa jej negatywny wpływ, część z nich zawiesza działalność. Niewielka liczba stowarzyszeń stara się zmierzyć z nowymi narzędziami zarządzania, przechodząc na procesy zdalne.

Wszyscy czekamy na koniec pandemii, aby móc zorganizować walne zgromadzenie i przedyskutować rolę regionalistów w odbudowie kraju po wirusie. Sprawdzić, w jakiej kondycji są nasze towarzystwa i jakie są najbardziej palące potrzeby. Chcemy także kontynuować współpracę z Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi. Poszukać i zaproponować wspólny program działań.

Jacek Żukowski – etnolog, absolwent ochrony środowiska. Specjalizuje się w ekoetnologii, etnografii regionalnej i muzealnictwie skansenowskim. Były pracownik Uniwersytetu Warszawskiego i Centralnej Biblioteki Rolniczej. Obecnie pracuje w Dziale Programowym NIKiDW.

Nad Wisłą i Amazonką



Stolicą Brazylii od roku 1960 jest – zaprojektowana przez znakomitego urbanistę Lucio Costę oraz światowej sławy architekta Oscara Niemeyera – Brasília; fot. Jerzy Mazurek

Każdy nasz rodak doskonale wie, że Polacy za Wielką Wodą to oczywiście Polonusi i Polonia, mieszkańcy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. O Polonii amerykańskiej, a także kanadyjskiej wiedza jest dość spora. Z literatury wspomnijmy choćby słynne, klasyczne dzieło światowej socjologii, autorstwa Floriana Znanieckiego i Williama Thomasa „Chłop polski w Europie i Ameryce”. Przez lata znacznie uboższa była wiedza o Polonii też egzystującej za oceanem, w tej drugiej Ameryce – Południowej.

W pokładach pamięci osób starszych pojawiał się tytuł eposu Marii Konopnickiej „Pan Balcer w Brazylii”, młodszy pamiętali podróżnicze reportaże Mieczysława Lepeckiego i Arkadego Fiedlera. Aliści w ostatnich dwóch dekadach o losach Polaków pod Krzyżem Południa oraz,

co rozumiało, o ich drugich ojczyznach, zaczęło być nad Wisłą całkiem głośno. Ukazują się znaczące publikacje naukowe, przekłady z literatury pięknej, organizowane są wystawy tematyczne i sesje. Tytułem przykładu można wspomnieć sympozjum „150-lecie osadnictwa polskiego

w Brazylii” przed dwoma laty zorganizowane w Senacie RP, swoisty hołd oddany Polono-Brazyliczykom, jak oryginalnie i trafnie profesor Marcin Kula nazwał Brazylijczyków o polskich korzeniach. Na kontynencie południowoamerykańskim najwięcej obywateli o polskim pochodzeniu ma właśnie piękna i wciąż tajemnicza Brazylia. Rodowód tamtejszej Polonii, co należy podkreślić, jest wybitnie chłopski. Nie ma też żadnej przesady w twierdzeniu, iż chłop polski ma znaczący udział w budowaniu fundamentów nowoczesnej Brazylii. Nic, rzecz jasna, nie dzieje się bez przyczyny, wszystkie wspomniane działania miały swój pierwszy krok, impuls...

Swoistym kamieniem węgielnym rozbudzenia zainteresowań historią i współczesnością Polonii południowoamerykańskiej stała się wystawa „Chłop polski w Brazylii”, zorganizowana przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, w roku zamykającym minione tysiąclecie, a następnie prezentowana w różnych miastach naszego kraju. Wnet Muzeum zaczęło współdziałać z Instytutem Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego w szczytnym celu ukazywania tematyki południowoamerykańskiej, a zwłaszcza polonijnej. Wyniki tej wyjątkowej współpracy wprost trudno przecenić. Można o niej napisać osobną książkę, bowiem dzięki wręcz modelowemu współdziałaniu zorganizowano liczne wystawy, sesje oraz opublikowano blisko dwieście książek naukowych, popularnonaukowych, literatury pięknej, nie tylko w języku polskim, ale również hiszpańskim, portugalskim, angielskim. Publikacje tworzą wprost niezwykłą Bibliotekę Iberyjską. Pracownicy obu współpracujących w przyjaźni instytucji trzymają rękę na pulsie kalendarza i pamiętają o ważnych rocznicach. Upamiętniono, między innymi, początki polskiej emigracji na kontynent południowoamerykański, a także słynny lot kapitana Stanisława Skarżyńskiego z Afryki do Ameryki Południowej. Wprawdzie pandemia sparaliżowała trady-



Rio de Janeiro, położone nad Oceanem Atlantyckim, jest najbardziej rozpoznawalnym w świecie miastem Brazylii. W latach 1763-1960 było stolicą tego kraju; fot. Jerzy Mazurek

cyjną działalność sesyjną i wystawienniczą, to jednak nie zapomniano o przypadającej w ubiegłym roku 100. rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Brazylią i uczczono ją w godny i trwały sposób.

Wydarzenie sprzed stu lat, w pamiętnym roku 1920, naznaczonym walką o granice, o byt, raczkującego po latach zaborów państwa polskiego. Wydaje się wprost nieprawdopodobne, że w nawale spraw, wielkich i małych, byli w naszym kraju politycy, którzy myśleli o dalekosiężnej polityce zagranicznej. Wiadomo, że inspiratorem wielu ówczesnych działań dyplomatycznych był marszałek Piłsudski, również w sprawie nawiązania kontaktów z Brazylią. 101 lat temu, 27 maja 2020 roku, Ksawery Orłowski pierwszy polski przedstawiciel dyplomatyczny w Brazylii, wręczył listy uwierzytelniające prezydentowi tego kraju. Uczyniony został pierwszy krok polsko-brazylijskich relacji. W 10 lat później powstało, funkcjonujące po dziś dzień, Towarzystwo Polsko-Brazylijskie, któremu w ostatnich latach przesuje wspaniałych członków, ambasador Stanisław Pawliszewski.

Podwójny jubileusz, dyplomatyczny oraz utworzenia Towarzystwa, zaowocował obszer-

nym, bardzo wartościowym tomem studiów „Polska i Brazylia - bliżej niż się wydaje”. Pomysłodawcą oraz redaktorem monumentalnego dzieła jest dr hab. Jerzy Mazurek, wybitny znawca dziejów Polonii południowoamerykańskiej. Dobry duch, mózg harmonijnej współpracy muzealno-unwersyteckiej. Również twórca i redaktor unikalnej, nawet w skali europejskiej, inicjatywy wydawniczej pt. Biblioteka Iberyjska. Wręcz obowiązkowo należy wymienić wydawców jubileuszowego tomu, którymi są: Zakład Brazylistyki Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Muzeum Niepodległości i Towarzystwo Polsko-Brazylijskie.

Tom ma wysoki poziom merytoryczny oraz edytorski. Umiejętne powiązanie tych przymiotów jest bardzo ważne. Znakomitym przykładem jest właśnie polsko-brazylijska książka, która bynajmniej nie jest okolicznościową cegłą, jak - niestety - wiele naukowych publikacji. Po przekartkowaniu nie odstawia się jej na najwyższą, albo najniższą półkę, jak kto woli, różne są bowiem co do tego szkoły. Świetne teksty księgi są zredagowane dynamicznie i nieszablonowo zilustrowane. Sprawa to niełatwa, zwłaszcza wówczas, gdy mamy do czynienia z wieloma autorami i znaczącą objętością dzieła. A taki jest tom „Polska - Brazylia”, który tworzą rozprawy 39 autorów, polskich i brazylijskich! Samo wymienienie ich nazwisk oraz tytułów rozpraw zamieniłoby się w swoistą litanię. Wspomnę autorów o najbardziej znaczącym dorobku, profesorów: Marcina Kulę, Marcina Floriana Gawryckiego, Henryka Siewierskiego, a także ks. dr. Zdzisława Malczewskiego, Karolinę Bieleń Lenczowską, Jerzego Mazurka, Alcione Nawroski, Aleksandre Plutę, Jucelino de Sales, Natalie Ines Klidzio, Samuela Figueirę Cardoso, Jersona Vincente Fontanę. Niewątpliwie czytelnik, a jestem przekonany, że nie będzie ich brakować, otrzymuje intelektualną, wielopłaszczyznową ucztę, prawdziwie panoramiczny obraz polsko-brazylijskich spraw i powiązań.



Typowy dom i obejście emigranta z ziem polskich w południowej Brazylii; fot. Jerzy Mazurek

Autorami rozpraw są polscy i brazylijscy znawcy spraw południowoamerykańskich, a także nasi rodzimi entuzjaści i pasjonaci Brazylii, których jest coraz więcej, co dobrze wróży polsko-brazylijskim związkom. Do zaprezentowania bogatego materiału dr Jerzy Mazurek dobrał wyjątkowo trafny klucz. Cztery kolejne główne działy tomu obejmują następujące zagadnienia: Brazylia - od mocarstwa lokalnego do globalnego, 100 lat stosunków dyplomatycznych polsko brazylijskich, główne płaszczyzny kontaktów oraz związki „bliższe niż się wydaje”. Pod tym literackim, odrobinę tajemniczym terminem, kryją się działania towarzystw, brazylijsko-polskiego, polsko-brazylijskiego oraz głosy Polaków po prostu pasjonatów, zakochanych w Brazylii i Ameryce Południowej.

Dzisiaj już nikt nie sięgnie po wspomnianego „Pan Balcera w Brazylii”, o którym, gdy się ukazał, mówiono, że został napisany „krwią gorącą i serdeczną”. Raczej nie będą mieć pasjonatów brazylijskie listy Adolfa Dygasińskiego, „zapomnianym ogniwie” polskiej literatury, jak o autorze „Godów życia”, „Asa”, „Beldonka”, pisał niezapomniany profesor Jan Zygmunt Jakubowski. XIX-wieczne listy podróżnicze Dygasińskiego niewątpliwie ciekawe, ale współczesne spojrzenia na polsko-brazylijskie sprawy są rzecz jasna istotniejsze. Zagłębiam się więc

w opasty tom „Polska i Brazylia...” z zamiarem przybliżenia czytelnikowi najpiękniejszych, moim zdaniem, intelektualnych perełek książki, bogatych w nieznanne fakty i twórcze przemyslenia.

II

O polsko-brazylijskich podobieństwach, w świetnym eseju prof. Marcin Kula pisze tymi słowami: „To z Europy rządzący Brazylią zdecydowali się sprowadzić chłopskich osadników do południowych stanów. Nie próbowali przyciągnąć migrantów ani z innych regionów własnego kraju, ani z Azji lub Afryki. Chcieli, by Brazylia się „wybieliła” i „zeuropeizowała”. Polacy z północnego Mazowsza wystąpili zatem w roli „Europejczyków”. Uwaga trafna oraz istotna, ale owo „wybielenie” i „zeuropeizowanie” należy rozpatrywać w kategorii pobożnych życzeń, rządzących XIX-wieczną Brazylią. Żywioł chłopski z ziem polskich, dominujący w emigracyjnej fali, bowiem jak obliczył Jerzy Mazurek, liczący aż 98 % emigrantów, był diametralnie różny od emigracji zarobkowej do Stanów Zjednoczonych. Do Ameryki Północnej podążali głównie samotni mężczyźni, do Południowej jechały całe rodziny. Płynęli za ocean w nadziei otrzymania większych połaci ziemi i prowadzenia gospodarstw rolnych, a przecież bez rodziny nie byłoby to możliwe.

Polscy chłopi, nie tylko z Mazowsza, bo pierwszymi emigrantami byli mieszkańcy Śląska Opolskiego, bardzo szybko zapuścili korzenie w brazylijskiej ziemi, w stanach Santa Catarina i Rio Grande do Sul, ale przede wszystkim w Paranie. W Kurytybie, stolicy stanu Parana, są wyjątkowo śliczne pamiątki po pierwszym pokoleniu osadników. Wdzięczni Brazylii za pomoc, za wyciągniętą do nich miłosierną rękę, w 100. rocznicę niepodległości nowej ojczyzny, brazylijscy Polacy ufundowali pomnik „Siewca”. Wspaniale dzieło artysty rzeźbiarza Jana Żaka, syna polskich emigrantów. Jego druga, jeszcze piękniejsza, wprost niebiańsko cudowna rzeźba, odlana w brązie „Macierzyństwo”, jest ozdo-



Wodospady Iguacu, położone na granicy argentyńsko-brazylijskiej, to jeden z krajobrazowych cudów Ameryki Południowej; fot. Jerzy Mazurek

bą Parku Botanicznego w Kurytybie. Dlaczego tak fantastyczne, cudowne dzieło, porównywane z pracami mistrzów włoskiego Renesansu, nie jest znane nad Wisłą, w kraju przodków artysty? Kto odpowie...

Kolejny autor, ks. dr Zdzisław Malczewski, chrystusowiec, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Brazylii, w swoim artykule o duszpasterstwie przytacza cenną refleksję prof. Władysława Miodunki z UJ o Polonii brazylijskiej, która „jest dumna ze swojej tożsamości brazylijskiej, ale oczekuje też rewaloryzacji tożsamości polskiej, oczekuje uznania za lata, gdy określenie „polaco” było określeniem pejoratywnym. Poza tym Polonia ta jest gotowa podtrzymać swą tożsamość polską, która w żaden sposób nie zagraża tożsamości brazylijskiej. Przeciwnie - ona tę tożsamość uzupełnia. Nawet wzbogaca”. Źródło wspomnianych oczekiwań Polonii brazylijskiej bije w departamentach polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz w Senacie, który jest prawnym opiekunem polonijnych bołaczek. Nie tylko artykuł ks. dr. Zdzisława Malczewskiego, ale cały, od a do z, tom „Polska i Brazylia...” winien być skrupulatnie przestudiowany we wspomnianych agendach naszego państwa.

Niektóre artykuły mają wprost zadziwiająco aktualność, jak Karoliny Bielenin-Lenczowskiej

pt. „Diaspora w czasach pandemii. Aktywność Brazylijczyków polskiego pochodzenia w Internecie”. Autorka, pracownik naukowy Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, aktualnie jest panią profesorem Uniwersytetu Federalnego stanu Santa Catarina. Badaniom oraz analizie poddała działalność organizacji polonijnych w południowej Brazylii w Internecie. Są nimi grupy folklorystyczne, chór i klub literacki. Diaspora polska to już trzecie, czwarte pokolenie osadników. Z obserwacji pani profesor wynika, iż zachowane przez nich elementy kultury polskiej są skupione przede wszystkim wokół religii katolickiej, folkloru, zwyczajów jedzeniowych oraz języka. Są to elementy kultury wiejskiej, chłopskiej z końca XIX i początków XX wieku. Obserwacja współczesnych aktywności Brazylijczyków polskiego pochodzenia pozwala na dostrzeżenie dynamiki przemian kulturowych, powiązania kultury przodków z kulturą miejscowych Brazylijczyków oraz współczesną kulturą Polski”.

Nad tymi przemianami-działaniami króluje Internet, którego powszechność okazała się bardzo pomocna właśnie teraz, w dobie pandemii. Przymusowe, z konieczności, pozostawanie w „czterech ścianach” nie jest czasem straconym. Przez online łatwiejszy jest dostęp do muzyki, polskich filmów, kursów językowych, a także kontynuowanie prób zespołów folklorystycznych, w „tym trudnym i dziwnym czasie”. Ale, jak doskonale wiemy, żadne nawet najdoskonalsze urządzenia elektroniczne, nie zastąpią kontaktów osobistych. Dlatego i w Brazylii, i w Polsce wszyscy oczekują jak najrychlejszego końca zarazy, pozdrawiając się z nadzieją: „Do zobaczenia w zdrowych czasach!”.

Niezwykle ciekawy jest artykuł Jucelino de Solesa, pisarza i filologa, związanego z Universidade de Brasília. Autor, niczym rasowy detektyw, tropi potomków legendarnego Antoniego Dołęgi Czerwińskiego, pioniera osadnictwa, nazywanego „Polakiem”, który swoją fazendę ochrzcił imieniem „Polska”. Każda osoba, pochodząca z rodu Czerwińskiego, szczyci się, że w jej

żyłach płynie polska krew, nawet jeżeli nie mówi po polsku. W tę pasjonującą opowieść wplecione są... ponad stuletnie, wciąż sprawne krosna, zbudowane przez jednego z potomków pionierskiego osadnika. Aktualnie pracuje na nich ponad 90-letnia Graciana Alcides Szervinsk, prawnuczka Antoniego. Ta niezwykła historia jest znakomitym tworzywem do filmu o wielopokoleniowym pochodzie polskiego rodu osadników na brazylijskiej ziemi, którzy są tamecznymi patriotami, ale też pamiętają, skąd ich ród i są dumni ze swego pochodzenia!

Następną peretką księgi jest artykuł Natalii Ines Klidzio, obywatelki brazylijskiej o polskich korzeniach, która OPOWIADA (tak strawnie powinno się pisać historię, opowiadać ją na kanwie losów ludzkich) o Samuelu Urys Rawecie (1929-1984), brazylijskim inżynierze i pisarzu, pochodzącym z rodziny żydowskiej, z sandomierskiego Klimontowa, emigrującej do Brazylii w latach międzywojennych. Brazylijczyk Samuel Rawet nigdy nie zapomniał o swoim wiejskim pochodzeniu z Polski. Jako inżynier konstruktor, był w zespole Oskara Niemyera, słynnego architekta i budował nową stolicę kraju - Brasilię. Inżynier Rawet ma swój znaczący udział we wzniesionych w niej, powszechnie znanych



Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej
w miejscowości Bom Jardim, 15 km od miasteczka
Guarani das Missoes, w stanie Rio Grande do Sul;
fot. Jerzy Mazurek

w świecie budowli, gmachu Kongresu Narodowego, pałacu Itamaraty oraz katedry pw. Matki Bożej z Aparecidy. Razem z Niemyerem uczestniczył w projektowaniu i budowie stojącego w Rio de Janeiro pomnika ku czci żołnierzy brazylijskich, poległych w II wojnie światowej - O Monumento Nacional aos Mortos da Segunda Guerra Mundial. Specjalnie napisałem po portugalsku nazwę tego niezwykłego monumentu, nie tylko dlatego, że brzmi wyjątkowo dostojnie i pięknie. Również z tego powodu, że jest w nim zawarta część pamięci o brazylijskich żołnierzach z polskim rodowodem, którzy w 1944 roku, na włoskiej ziemi walczyli z Niemcami w szeregach Brazylijskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Byli uczestnikami bitwy o Monte Castello, ważnego punktu obrony niemieckiej. O inne wzgórze, o którym słyszało każde polskie dziecko, o Monte Cassino, bili się żołnierze generała Andersa. Jak się ta polska historia różnymi drogami toczy, kto słyszał o boju o Monte Castello? Drugą, poza architekturą, pasją Samuela Raweta, było piarstwo. Tworzył sztuki teatralne, eseje, prozę literacką. Stawiał pytania o miłość, uczucia, sens istnienia. Uznawany jest za współtwórcę nowoczesnej literatury i odnowiciela brazylijskiego opowiadania. Niestety zmarł młodo, a zapewne miałby jeszcze wiele do powiedzenia na kartach nienapisanych książek.

Wypada choćby zasygnalizować artykuł prof. Henryka Siewierskiego z Universidade de Brasilia o literaturze i kulturze polskiej w Brazylii, który jest w tomie lekturą obowiązkową. O dorobku profesora będzie jeszcze mowa, w tym miejscu - pozostając przy wątku literackim - wspomnijmy ciekawy przyczynek Gabriela Borowskiego, brazylianisty i tłumacza z UJ, o poecie Manuelu Bandeira.

Kolejny tekst, poznałczo jeden z najciekawszych w tomie, napisała dr Aleksandra Pluta, której znajomością się szczytę, dociekliwa badaczka losów polskiej emigracji w Ameryce Łacińskiej, autorka cennych książek, o której powiemy na dalszych stronach.

Artykuł w tomie opowiada historię życia Yana Michalskiego (1931-1990) wybitnego intelektualisty, brazylijskiego autorytetu teatralnego, cenionego krytyka i recenzenta. Pochodził ze spolonizowanej, żydowskiej rodziny, związanej z Kaliszem. Jako dziecko został uratowany z częstochowskiego getta, przez Polkę, Wandę Zofię Batawia-Kłodnicką, która wyrobiła mu okupacyjny ausweis na nazwisko Michalski. Pozostał przy nim po wojnie, nie powrócił do rodzowego nazwiska - Majzner. Jego najbliższą rodzinę, choć spolonizowaną, Niemcy, dla których nie miało to żadnego znaczenia, przeznaczili na śmierć. O wysokiej randze twórczości krytyczno-literackiej Michalskiego niech świadczy opublikowanie w 15 lat po jego śmierci, dużego tomu pism. Ukazał się on nakładem Brazylijskiego Narodowego Instytutu Sztuki, który publikuje najważniejsze dzieła literatury narodowej. Yan Michalski, razem z Wojciechem Ziemińskim, są najważniejszymi postaciami teatru współczesnego Brazylii.

III

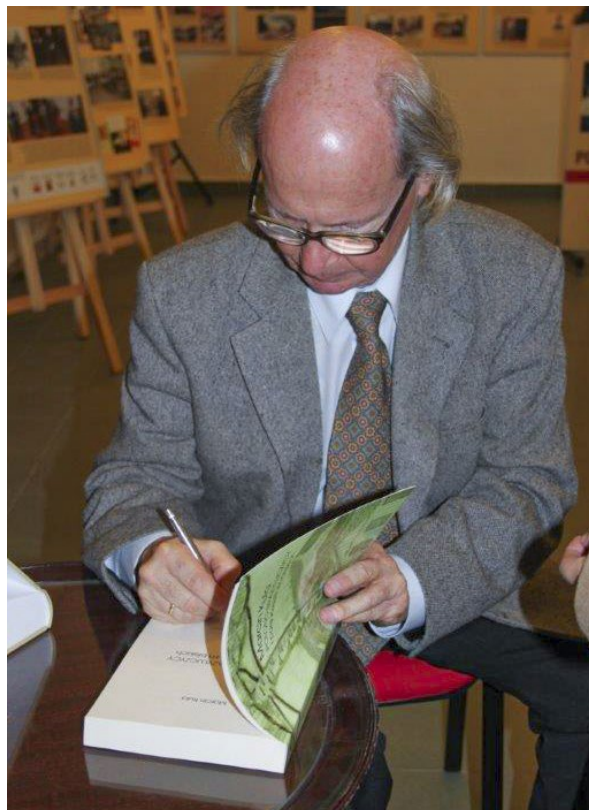
Na antypody, do Ameryki Południowej, na ziemię brazylijską, jak dotychczas, z uwagi na wysokie koszty, dociera tylko garstka. Ale już w międzywojniu istniała swoista „moda” na Brazylię. Zaowocowała, między innymi „newsem”, opowiadaniem przez prześmiewców Tuwima i Słonimskiego, jakoby Bolesław Leśmian miał się zajmować... sprzedażą polskiego węgla na brazylijskim rynku. Tak dworowano sobie ze skromnego reagenta, a zarazem wyjątkowo wrażliwego, lirycznego poety, którego wiersze miłosne, wciąż są na nowo odkrywane przez kolejne pokolenia zakochanych.

Współwydawcą omawianej tu jubileuszowej Księgi jest Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Wydawać by się mogło, że Brazylię i Muzeum dzielą lata świetlne. Otóż nic bardziej mylnego. Placówka przy al. Wilanowskiej w Warszawie, gdzie ma główną siedzibę, nie jest doktrynerskim Muzeum, zamkniętym tylko w problematyce określonej w jego nazwie.

To nowoczesna instytucja szeroko otwarta na sprawy polskie, Polaków i ojczyzny. Władzom Muzeum nie są obce losy rodaków, zamieszkałych na obczyźnie, których historia rzuciła w bliskie i najdalsze zakątki świata. Stąd, między innymi, zainteresowanie Brazylią, do której w minionych stuleciach docierały fale polskich emigrantów, w swej masie głównie chłopów. Z biegiem lat i pokoleń mocno wpisani w południowoamerykańską glebę. Tę problematykę doskonale rozumieją dyrektor dr Janusz Gmitruk oraz dr Jerzy Mazurek, otwarci na wszelkie pomysły oraz inicjatywy, ukazujące kulturotwórczą rolę Polonii w całym świecie oraz problemy krajów, które dla milionów Polaków stały się drugą ojczyzną.

Doktor Jerzy Mazurek nie wstydzi się wiejskiego rodowodu, a nawet więcej, jest z niego dumny. Przypadkowe poznanie Jana Krawczyka, Brazylijczyka o polskich korzeniach, wyzwoliły w doktorze Mazurku fascynację krajami Ameryki Łacińskiej i losem tamtejszej Polonii. „W Ameryce Południowej, mówi dr Mazurek, byłem 30 razy. Napisałem pracę doktorską i habilitowałem się z problematyki polonijnej. Chyba odwiedziłem wszystkie kraje pod Krzyżem Południa, w miarę możliwości poznałem ich historię, kulturę, ludzi, fascynującą przyrodę. Napisałem parę książek. Przewędrowałem kawał świata, ale najpiękniejsze pozostają dla mnie Góry Świętokrzyskie. Wciąż noszę w sercu, zapamiętany sprzed lat widziany z opłotków ojcowizny, zawsze mnie wzruszający obraz dumnego, starożytnego klasztoru na Świętym Krzyżu”. Jerzy Mazurek, patriota świętokrzyski, polski oraz polonijno-południowoamerykański...

Tuż przed końcem minionego tysiąclecia, w RP 1999, dr Jerzy Mazurek, przy moim skromnym udziale, zorganizował wystawę „Chłop polski w Brazylii. Historia i terażniejszość”, eksponowaną w muzealnych salach, której towarzyszył przez nas sygnowany całkiem zgrabny albumowy folder, z erudycyjnym tekstem dr. Mazurka, kolorowymi zdjęciami oraz mapką,



Promocja książki prof. Marcina Kuli wydanej w serii wydawniczej „Biblioteka Iberyjska”, 19 października 2012; fot. Zuzanna Jakubowska

ukazującą miejsca osiedleń Polaków w Brazylii. To był pierwszy, w całym tego słowa znaczeniu, pionierski krok na drodze do bliższych spotkań z wielkim krajem nad Amazonką i jego mieszkańcami, w tym z brazylijskimi Polakami. Poza Warszawą wystawę eksponowano w Sandomierzu, Kazimierzy Wielkiej i w Muzeum Wsi Kieleckiej. Ekspozycja była również odpowiedzią na postulaty Polonii brazylijskiej, która jest niezwykle zainteresowana dokumentowaniem jej dziejów oraz udziału w budowie nowej ojczyzny - Brazylii.

Wystawy przemijają, było ich wiele, książki pozostają... Chlubą i dumą Muzeum oraz jedną z jego wizytówek, niewątpliwie jest Biblioteka Iberyjska, powtórzmy, założona i redagowana przez dr. Jerzego Mazurka. Po 1990 roku to niewątpliwie jedna z najciekawszych inicjatyw



Promocja tomu współczesnych opowiadań brazylijskich, 16 maja 2007; fot. Anna Kowalska

wydawniczych w naszym kraju. W Bibliotece ukazało się już ponad 120 tytułów. Teksty są publikowane w językach polskim, hiszpańskim, portugalskim, a także w angielskim. Bibliotekę sygnują pospołu Muzeum HPRL oraz Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Tom I Biblioteki ukazał się w 2006 roku, a więc wnet będzie 15-lecie tej wyjątkowej serii wydawniczej w skali europejskiej, a może jeszcze większej. Już w pobieżnym przeglądzie dorobku Biblioteki uderza jej różnorodność. Dominują książki naukowe, przecież sygnuje wydawnictwa Uniwersytet oraz poważna placówka muzealna, ale są też publikacje „lżejsze”. Wziąłem słowo w cudzysłów, by rozwiać wątpliwości co do rangi tych publikacji. Równie ważne, jak naukowe, są wspomnienia, eseje, listy, literatura piękna.

Bibliotekę Iberyjską otworzył utwór wybitnego poety portugalskiego Fernando Pessoa (1888-1935) zatytułowany „Przesłanie” (Mensagem), w tłumaczeniu Agostinho da Silvy oraz Henryka Siewierskiego. „Przesłanie”, złożone z 44 wierszy, jest poematem epicko-lirycznym,

który ma wyjątkowe znaczenie w literaturze Portugalii, chyba porównywalne z rolą naszego „Pana Tadeusza”. Poemat „Przesłanie” jest wyjątkową gratką dla miłośników poezji, doczekał się już dwóch wydań. Może być również atrakcyjny dla lingwistów, z uwagi na publikowanie wierszy w języku oryginału czyli po portugalsku, z równoległym tłumaczeniem na język polski.

Publikacją niezwykle cenną jest wspianały album „Polacy pod Krzyżem Południa”. (2009). Pomysłodawcą oraz redaktorem tej erudycyjnej i pięknie wydanej książki jest oczywiście Jerzy Mazurek, jak również autor tekstu „Obecność polska w Brazylii”, który wraz z artykułami Marcio de Oliveira „Zasięg i znaczenie emigracji polskiej do Parany” oraz Thais Janiny Wenczenowicz „Imigracja polska w Rio Grande do Sul”, tworzą słowną część albumu. Słowo, jak mawiali starożytni, jest cieniem czynu. O czynach tedy brazylijskich, z polskością w tle, opowiadają autorzy albumu. Wszak wydawnictwa albumowe mają to do siebie, że muszą być okraszone fotografiami. Sporo ich w prezentowanym albumie, w tym archiwalnych i dokumentacyj-

nych. Lwią część stanowią artystyczne zdjęcia Tadeu Vilaniego, o którego warszawskiej wystawie prac wspominałem wcześniej. Tadeu Vilani (ur. 1965), który mieszka i pracuje w Porto Alegre, jest niezwykle interesującą osobowością. Włoch z pochodzenia, ma w sobie cząstkę polskości, bowiem jego prababcia była Polką, a o polskich sentymentach również świadczy jego imię. Do Tadeu dopisujemy „sz” i mamy Tadeusza Pomieszczone w albumie zdjęcia Vilaniego to znakomite portrety, ludzi głównie przy pracy, rzadziej wypoczywających oraz sceny rodzajowe.

Tłumaczenia pomieszczone w albumie tekstów w językach polskim i portugalskim są dziełem prof. Henryka Siewierskiego. Profesor Siewierski, brazylijski uczyony o olbrzymiej wiedzy latynoamerykańskiej, jest jednym z filarów Biblioteki Iberyjskiej, jako znakomity autor i tłumacz Henryk Siewierski, z urodzenia wrocławianin (1951), jest absolwentem filologii polskiej oraz doktorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od blisko 40 lat życie i naukowe losy związał z Brazylią. Jest profesorem na Universidade de Brasília, na którym prowadzi wykłady z teorii i historii literatury. Napisał szereg książek, z których w Brazylii z dużym zainteresowaniem krytyków i szerokiej publiczności spotkała się, opublikowana po portugalsku „Historia da literatura polonesa” (2000). Ważna są też książki „Jak dostałem Brazylię w prezencie” (1998), „Raj nie do utracenia” (2006) i tom studiów o Norwidzie (2012). Profesor Siewierski jest również wybitnym tłumaczem literatury polskiej na język portugalski. Czytelnikom portugalskojęzycznym przyswoił m.in. dzieła Schulza, Miłosza, Kołakowskiego, Herberta i Lema. Najważniejszym, jak dotychczas, śladem obecności profesora w Bibliotece są „Szkice brazylijskie” (2016). To znakomita książka, dla mnie jedna z najlepszych, wydanych w Bibliotece Iberyjskiej.

Do czołowych autorów Biblioteki Iberyjskiej należy ks. dr Zdzisław Malczewski TChr, misjonarz Towarzystwa Chrystusowego dla

Polonii Zagranicznej. Od 40 lat mieszka w Brazylii, rektor Polskiej Misji Katolickiej, kapłan, pisarz, redaktor, autor wielu publikacji, uczestnik sympozjów naukowych, poświęconych problematyce polonijnej. Człowiek bardzo skromny. Często zauważa, że jego pisanie jest „takie amatorskie...” i nie jest to bynajmniej jakaś kokieteria. Ks. Zdzisław Malczewski taki po prostu jest. Swoją pracą i działalnością ks. dr Malczewski wpisuje się w pochod kapłanów, którzy, mocno zaangażowani bardzo wiele uczynili dla polsko-brazylijskiej egzystencji, by choćby wspomnieć księży: Jozefa Górala, Jana Pitonia, Ludwika Wolskiego, Stanisława Piaseckiego, czy brata Alberta Stawińskiego, który m.in. przetłumaczył na portugalski kolędy polskie.

Pięknie wydane opracowanie ks. Malczewskiego „Ślady polskie w Brazylii” (2008), w wersji polsko-portugalskiej, to bezwzględnie praca pionierska. Ma formę leksykonu skrzętnie zebranych brazylijskich poloników, okraszonych kolorowymi fotografiami. Jak słusznie zauważa autor, są one widocznym stałym znakiem polskiego udziału w wieloraki rozwój brazylijskiej ojczyzny. Książkę tę ks. dr Malczewski zakończył słowami: „Kurytyba. U progu 140. rocznicy przybycia pierwszej grupy polskich chłopów do Santa Catarina w południowej Brazylii”.

Dwa lata później ukazała się książka „Polonii brazylijskiej obraz własny. Zapiski emigranta 2007-2010”. Celem publikacji jest ukazanie we właściwym świetle społeczności polskiej w Brazylii, wprost walka ze szkodliwym, utartym od lat stereotypem zacofanych polonusów, zamkniętych w polskim getcie, nieobecnych w budowie nowoczesnej Brazylii. Autora głęboko poruszył wielce krzywdzący i niesprawiedliwy osąd, na który natrafił w wydanym w 2009 roku dokumencie naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Stoi w nim napisane, że „Polonia w Brazylii nie stanowi ani istotnej siły społecznej, ani ekonomicznej, czy też politycznej”. Czyli, innymi słowy, ponad 1,5 miliona Brazylijczyków o polskich korzeniach nie znaczy nic. Ks. dr Z. Malczewski gorąco temu zaprotesto-

wał w „Zapiskach emigranta”. Przypomniat sylwetki i dorobek około 50 Polaków, którzy walczyli przyczynili się do wzrostu Brazylii. Nie jest prawdą, że polscy Brazylijczycy nie uczestniczą w życiu społecznym i politycznym kraju. Tylko w samym stanie Rio Grande do Sul jest ponad czterysta osób o polskim rodowodzie, pełniących funkcje deputowanych stanowych, prefektów i radnych municypalnych. Aktualnie spotykamy osoby o polskich korzeniach we władzach ustawodawczych, Najwyższym Trybunale, administracji municypalnej, stanowej i federalnej Brazylii, na różnych szczeblach sądownictwa. Ponad 1700 polskich nazwisk jest obecnych w nazwach ulic wielu brazylijskich miast - podkreśla ks. dr Malczewski.

Jeszcze ciekawostka, ale mająca społeczną głębię, która dowodnie świadczy o dynamiczności Polono-Brazylijczyków. To udział dziewcząt o polskim rodowodzie w konkursach Miss Brazylii i zdobywaniu czołowych miejsc. W dwóch kolejnych latach, 1999 i 2000, Miss Brazylii zostały dziewczyny o blisko nam brzmiących nazwiskach: Lucimara Machowski i Josiane Krulikowski.

Pisarstwo zasłużonego zakonnika stało się tematem pracy magisterskiej Sylwii Kmieciak, obronionej w 2016 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim i w tym samym roku opublikowanej, oczywiście w wersji polsko-portugalskiej, w Bibliotece Iberyjskiej! Praca nosi tytuł „Polonia brazylijska w publicystyce ks. Zdzisława Malczewskiego”.

Zapoznanie się z publikacjami ks. Zdzisława Malczewskiego proponuję połączyć z lekturą antologii „Polonia brazylijska w piśmiennictwie polskim”, którą przygotowali: Izabela Klarner-Kosińska, Janusz Gmitruk i Jerzy Mazurek. Może ktoś się zachnie na mój pomysł czytania antologii do poduszki, ale doprawdy są w niej teksty znakomite. Jest fragment wspomnianego „Pana Balcera w Brazylii” Konopnickiej, proza Antoniego Słonimskiego, ks. Ignacego Posadzego, Józefa Niedenthala, Michała Choromańskiego, Adolfa Dygasińskiego, Ludwika

Krzywickiego oraz Floriana Znanieckiego, i oczywiście wspominki ojca emigracji polskiej Edmunda Sebastiana Woś-Saporskiego, postaci często wybitnych, znaczących w polskiej kulturze i nauce, którzy mieli swe brazylijskie epizody. Polecam tę książkę również dlatego, że przy lekturze mamy możliwość obcowania z piękną polszczyzną, która, jak doskonale wiemy, we współczesnym nam świecie jest w totalnym odwrocie. W osobnym tomie zostały wydane wspomnienia Jana Krawczyka „Z Polski do Brazylii”, dobrego ducha dr. Jerzego Mazurka.

Książką godną do czytania, również do poduszki (!), są bardzo ciekawe i świetnie napisane „Gawędy o krajach i ludziach” Andrzeja Grabi Jałbrzykowskiego. Ten Polak wileński, kuzyn słynnego arcybiskupa, zjechał pół świata, zanim na zawsze spoczął w argentyńskiej ziemi. W Brazylii bywał wielokrotnie. Przepiękne są jego opisy Buenos Aires i Brasillii, liryczne, a zarazem erudycyjne. Książka Jałbrzykowskiego jest poniekąd młodszą siostrą uroczych „Gawęd o czasach i ludziach” ks. Waleriana Meysztowicza, wielokrotnie wydawanych na emigracji. Obie są świadectwem dynamicznej, nietuzinkowej obecności Polaków oraz ich działań w świecie, gdy były dla nich zamknięte drzwi do ojczyzny. Zdumiewające, że książki zostały opublikowane w tym samym formacie (ks. Meysztowicz 1993, IV wydanie; Jałbrzykowski 2006) oraz podobnych w czarnym, wysmakowanym kolorze okładek.

Longin Kaczanowski – historyk i publicysta specjalizujący się w problematyce historycznej i kulturalnej. Absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego oraz Studium Dziennikarskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Autor książek, m. in. „Zagłada Michniowa” /3 wydania/, „Hitlerowskie fabryki śmierci na Kielecczyźnie”, „Góry Świętokrzyskie pod okupacją niemiecką”, pomysłodawca i współautor książki „Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej”. Współpracuje z „Kulturą Wsi” od początku jej wydawania.

Ja wiem, że jest piękna muzyka na świecie, ale ta nasza zawsze będzie dla mnie najpiękniejsza

Z Krzysztofem Trebunią-Tutką rozmawia Mamadou Diouf



Krzysztof Trebunia-Tutka z autorem wywiadu Mamadou Diouf'em; fot. Stan Barański

Właśnie ukazała się na rynku niezwykła pozycja, podręcznik do nauki muzyki góralskiej pt. „Muzyka Skalnego Podhala”. To kompendium wiedzy na temat nauki gry na instrumentach, charakterystycznych dla składu tradycyjnej kapeli góralskiej, jest przeznaczone dla uczniów na każdym poziomie zaawansowania. Podręcznik napisał Krzysztof Trebunia-Tutka – jeden z najbardziej rozpoznawalnych muzyków góralskich w Polsce.

Myślę, że wszyscy w Polsce kojarzą Podhale, a czym jest Skalne Podhale?

To termin typowo etnograficzny. Na tereny pod górami często mówiło się Podhale, pod Tatrami – Podtatrze, ale dopiero specjaliści, antropolodzy, etnografowie próbowali określić, gdzie kończy się góralszczyzna, a gdzie zaczyna, gdzie jest granica między Krakowiakami a Góralami. Ludzie, mówiąc o Podhalu, mają na myśli nie tylko region etnograficzny, ale całe tereny pod halami czyli Spisz, Orawę, miejsca odległe od Zakopanego. Natomiast, spopularyzowane przez cykl opowiadań Tetmajera, Skalne Podhale oznacza teren bezpośrednio pod Tatrami, po północnej – naszej stronie. To zarówno Zakopane, jak i miejscowości takie jak: Witów, Kościelisko, Dzianisz, Ząb, Ciche, Poronin, Biały Dunajec, Bukowina Tatrzańska, czyli to wszystko, co jest położone najbliżej gór.

Nowy Targ także?

Nowotarszczyzna należy już do tej drugiej części Podhala, zwanej Niżnym Podhalem. Oczywiście ten podział stopniowo się zaciera. Tytuł publikacji sugeruje, że repertuar zawarty w podręczniku był i jest uważany przez samych Górali Podhalańskich za kanoniczny, obowiązujący. Jest ściśle przypisany do terenu Skalnego Podhala.

Jeden z moich autorytetów, Stanisław Mierczyński z Warszawy, który przybył do Zakopanego na początku XX wieku, tak pilnie uczył się muzyki góralskiej, że w 1930 roku wydał mały tomik pod tytułem „Muzyka Podhala”.

Kiedy słyszysz określenie „muzyka góralska”, co Ci przychodzi na myśl?

Przede wszystkim moja własna, bliska sercu muzyka, moje dziedzictwo. Od dziecka wiedziałem, że oprócz Górali Podhalańskich są Górale Spiszy, Orawscy, Pienińscy. W dzieciństwie należałem do zespołu regionalnego „Małe Podhale”, z którym zjeździłem Polskę i mogłem poznać wszystkie regiony góralskie, folklor górali w Żywcu i w Beskidzie Śląskim czy w Piwnicz-

nej, gdzie żyją tzw. Górale Czarni, bo noszą czarne portki.

Muzyka Skalnego Podhala jest bardzo oryginalna i mimo pokrewieństwa z innymi, zachowała swoją niepowtarzalność. Jest rozpoznawalna nawet dla niewprawnego ucha.

W tradycji ustnej bardzo ważne jest powtarzanie, a w wypadku muzyki, naśladowanie mistrza. Tak się utrwała, odtwarza i przetwarza pamięć kulturową. Największym wrogiem jest zapomnienie, przez które ważne rzeczy przepadają. Czy napisanie książki wynika z dążenia do zachowania pewnej autentyczności muzyki góralskiej?

Oczywiście. Uważałem, że to jest naprawdę ostatni moment, kiedy ktoś powinien to zrobić. Gdy byłem młodszy, myślałem że znajdzie się wiele bardziej kompetentnych osób, z większym doświadczeniem, które zajmą się tym w sposób systemowy i uporządkowany. Skoro nikt tego nie zrobił, postanowiłem się odważyć i zebrać całą swoją wiedzę, którą gromadziłem przez lata. Trzeba było też odwagi do wystawienia się na ewentualną krytykę, zwłaszcza u nas, w bardzo specyficznym środowisku. Od najmłodszych lat pasjonowała mnie muzyka góralska i poznawałem ją nie tylko z pozycji instrumentalisty i śpiewaka, ale i muzykologa amatora. „Praktykowałem” przy każdej nadarzającej się okazji – w domu, w karczmie, w zespołach, potem przyszedł czas na wnioski, teorie, szukanie, sprawdzanie...

Interesowało mnie, skąd bierze się jej wyjątkowość – i tak odkrywałem skale, współbrzmienia, źródła i przekształcenia. W książce mogłem przedstawić tylko garść teorii, bo właściwe przeznaczenie jest edukacyjne – to podręcznik do nauki muzyki góralskiej. Okazuje się, że ta szczegółowa i rzetelnie zbadana wiedza jest dzisiaj bardzo potrzebna samym góralom. Tym, którzy grają, a chcą się rozwijać, staram się wskazywać kierunki dalszych poszukiwań. To nie jest praca naukowa, ale jednym z ciekawszych elementów są przypisy, które w zwykłych

podręcznikach się nie pojawiają. Odsyłam do tych źródeł, które były dla mnie ważne, które wspierają całą stronę merytoryczną. W tym jest i literatura, i odwołania do opowieści różnych mistrzów. Przykładowo, przy nazwach melodii podaję, skąd jest ta nazwa, kto tej nazwy używał lub kto jej dał nazwę. Piszę o tym, że te nazwy nie są jedyne, nie są ostateczne, niezmiennie. Jest taki piękny zwyczaj nazywania melodii nazwiskami osób, które lubiły je grać, ale niekoniecznie je skomponowały. Tak jak w całej muzyce tradycyjnej, kompozycje i teksty były zbiorowe. Okazuje się, że tradycja przekazała, przeważnie w sposób ustny, autorstwo niektórych tekstów. Wiemy, że tworzyli je konkretni ludzie. Melodie i śpiewki góralskie są bardzo krótkie, przeważnie czterowersowe, mało u nas rozwlekłych ballad, wszystko jest zwarte. Lubię porównywać je do kamieni w rzece Białce. Tocząc się z gór, docierają do nas w doskonałej, owalnej formie. Naszym tematom muzycznym, tak jak kamieniom w Białce, niczego nie brakuje, są perfek-

cyjnie ukształtowane. Przekonałem się, jakie to trudne, próbując tworzyć własne melodie na wzór i modłę tych ludowych. Cieszę się, że w wielu wypadkach udało mi się na tyle, że zaistniały wśród muzykantów jako tradycyjne. Cały czas piszę moją nową muzykę góralską, którą zwykle wykonujemy z zespołem Trebunie-Tutki. Większość tych utworów da się zagrać w klasycznym, tradycyjnym składzie i brzmia jak te stare.

Czy Górale nie pomyślą, że ujawniasz „sekrety” kultury muzycznej, że od tej pory każdy będzie mógł grać i zarabiać na tej muzyce?

Nie tylko mogą tak pomyśleć, ale pewnie niektórzy wyrażają to wprost, taka jest mentalność góralska. Wiem, że to nie jest żadne zagrożenie, raczej utrwalenie pewnego kanonu, wzorca. Skorzysta ten, kto pokochał tę muzykę – a przez to już jest „nasz”. Od nas samych zależy, czy będziemy traktować to dziedzictwo jako nasz klejnot i wizytówkę i pielęgnować je. Nikt nam



Krzysztof Trebunia-Tutka; fot. Stan Barański



Z wizytą w domu Krzysztofa Trebuni-Tutki; fot. Stan Barański

tego nie odbierze. Pamiętam, że jako dziecku pokazywano mi palcem Górala, który „zdradził” góralski taniec zespołowi „Mazowsze”. Nauczył ich tańczyć po góralsku czyli popełnił absolutne wykroczenie, wręcz przestępstwo. Jeszcze w latach 70. ludzie traktowali to serio. Myślę, że dzisiaj wielu może się tego obawiać, ale chyba już nie zostaną Ficowskim Podhala, bo jednak ludzie mają dużą świadomość tego, że aby zostać muzykantem, nie trzeba mieć koniecznie pochodzenia góralskiego, ale trzeba być tutaj, żyć i „nasiąkać” tym wszystkim. Dawniej muzykanci martwili się, że jak nauczą zbyt wielu następców, to oni „odbiorą im chleb”. Dziś chleb odbierają nam muzycni hochsztaplerzy, dostarczający najlichszej rozrywki.

Zebrałeś pieśni od pokoleń śpiewane i grane w domach. Te melodie nie były dotąd zapisane. Czy uważasz, że dzięki temu podręcznikowi góralszczyzna zyska nowe perspektywy?

Myślę, że aspekt ocalenia tej tradycji jest ważniejszy. Przede wszystkim dla samych górali. A że przy okazji inni mogą skorzystać, bo jest zapis nutowy? Same nuty są martwe. Jeśli ktoś chce grać muzykę góralską, traktując ją poważnie i próbując dotrzeć do sedna, do jej stylu i charakteru, to nuty będą pomocne. Przede wszystkim musi jednak się z tą muzyką osłuchać, „nasiąkać” nią i dobrze poznać. Przygotowałem dodatkową pomoc – są nagrania, sześć godzin muzyki, dostępnej na stronie PWM. Tu są zawarte tematy muzyczne w podstawowych wariantach, plus podstawy akompaniamentu (skrzypce II i III oraz basy), co daje pewną całość, pokazuje bogactwo oraz skalę trudności. Ostateczny zapis nutowy wymagał niemałego wysiłku wielu specjalistów. Przed laty, gdy zaczynałem pracę w Tatrzańskim Centrum Kultury „Jutrzenka” w Zakopanem, wymyśliłem zapis palcowy, czyli uproszczony zapis gry na skrzypcach i basach, który służy początkującym do nauki pierwszych melo-

dii. Okazuje się, że taki wynalazek zadziałał i sprawdził się. Korzystają z niego instruktorzy na całym Podhalu.

Uporządkowałeś cały tradycyjny repertuar podhalański. To ogromny wybór tekstów i melodii, kompleksowy obraz, który oddajesz w prostym zapisie palcowym. Czy ta publikacja jest małą encyklopedią?

To jest muzyka góralska w zarysie. Można powiedzieć, że jest jeszcze wiele cennych elementów, o których należy pisać, dokumentować je, rozwijać. Musiałem ograniczyć swoje zapędy, bo rzeczywistym celem było wydanie podręcznika do nauki gry. Nie miała to być monografia muzyki góralskiej. Oczywiście zbieram materiały i mam nadzieję, że kiedyś napiszę jeszcze coś więcej. Główna zaleta tego wydawnictwa nie polega na samym zebraniu melodii tradycyjnych, które przetrwały do naszych czasów, ale uporządkowaniu ich właśnie w taki sposób, w jaki to robili moi mistrzowie. Ci najwybitniejsi są moimi największymi autorytetami, mogę się do nich odwołać, oprzeć się na ich wiedzy.

Włożyłem w tę pracę efekty swoich badań, wiedzy, przekonań, często pomagało mi w tym wykształcenie muzyczne. Samo grupowanie melodii jest karkołomne. Która melodia jest drobna, a która jest krzesana? Niektórzy je po prostu łączą w jedną grupę. Zauważyłem, że nasi mistrzowie rozdzielali te melodie, tylko ten podział był ulotny, często nieprecyzyjny. Zacząłem badać ich pochodzenie i nabrałem pewności, że krzesane melodie łączą nas z polskimi nizinami, natomiast drobne melodie łączą nas z kulturą karpacką i Bałkanami. To jest bardzo poważne rozróżnienie, które należy brać pod uwagę. Piszę o tym, że są pewne tematy nie do rozwiązania, bo te melodie ewoluowały. Niektóre były kiedyś tylko do tańca, a dzisiaj są grane przeważnie do słuchania. Ten podział na muzykę do tańca i „do słuchu” jest coraz istotniejszy. Coraz więcej muzyki góralskiej nadaje się tylko do słuchania, ale musimy pamiętać o tych tanecznych korzeniach.



Podręcznik „Muzyka Skalnego Podhala”;
fot. Stan Barański

Ustny przekaz to przede wszystkim słuchanie, zapamiętywanie, powtarzanie i naśladowanie mistrza. Bez nut. Czy ta publikacja pojawia się dlatego, że zgubiliśmy zdolności pamięciowej nauki?

Mam nadzieję, że nie zgubiliśmy. Robię wszystko, żeby tak się nie stało, bo przekaz mistrz – uczeń powinien być najważniejszy. Chodzi również o kontakt emocjonalny, o wzajemne porozumienie. Podręcznik może pomagać w tym przekazie, pomagać uczniowi poćwiczyć w domu, zachęcać, wiele mu ułatwia. Jako dziecko marzyłem o tym, by mieć coś, co pomoże mi uczyć się samemu. Umiałem uczyć się sam języków, matematyki, historii dlatego, że były dobre książki. Do nauki muzyki góralskiej nie było żadnej pomocy naukowej. Mimo tego, że mój ojciec był jednym z najwybitniejszych skrzypków-prymistów w historii Podhala, nie mogłem się od niego uczyć wprost, bo zawsze było mało czasu, miał mało cierpliwości do syna i uważał, że inne zajęcia są ważniejsze. Ojciec był zdania, że jeżeli mam talent, nauczę się sam, „ze słuchu” i nie musi mi wszystkiego pokazywać. Nie uczył, ale wymagał i to było bardzo mobilizujące. Czasem jednak pokazywał bardzo cenne rzeczy, udzielał wskazówek. Kiedy zrozumiałem, że są jakieś źródła, co prawda bardzo rozproszone, ale że mogę coś przeczytać, znając nuty, rozumiałem, że to ogromna pomoc. Mam tutaj na myśli zbiór Stanisława Mierczyńskiego „Muzyka Podhala”, transkrypcje Kleczyńskiego i Chybińskiego. Zacząłem marzyć, by stworzyć coś, co będzie kompletne.

Czy ta publikacja jest skierowana do muzykujących, do wielbicieli góralskiej nuty czy po prostu do fanów autentycznej tradycyjnej sztuki?

Myślałem o tym, żeby była kierowana szerzej, do wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób czują sympatię do muzyki tradycyjnej, nawet sami nie grając. Mogą posłuchać, przeczytać zapis nutowy i porównując go do muzyki klasycznej, zobaczyć, że to wcale nie jest takie proste. Niektóre kompozycje wybitnych mistrzów klasyki są temu bar-

dzo bliskie, zwłaszcza muzyka barokowa. Często bywało tak, że muzyka tradycyjna była niedoświadczona, bo uważano, że jest taka monotonna, jednostajna, hermetyczna, niewyrafinowana, nawet prostacka. Chciałem pokazać, że może z pozoru jest prosta, ale kryje wiele tajemnic i prawd. W śpiewkach góralskich, prostych w budowie i rymach, zawarty jest cały nasz wszechświat i sposób życia. Jest krajobraz, przyroda i człowiek ze swoimi radościami i smutkami: „*Dolina, dolina, na dolinie sałas, cemu mnie dziewczyno do niego nie wołas*”. Proste, ale dużo w tym emocji. Dla mnie ważna jest bardzo popularna śpiewka, która stała się nieoficjalnym hymnem wszystkich kochających naszą muzykę: „*Górole, Górole, góralsko muzyka, cały świat obyjdiesz, nima takiej nika*”. Ja wiem, że jest piękna muzyka na świecie, ale ta nasza zawsze będzie najpiękniejsza.

Czytałem, że kultura góralska jest wykorzystywana na wszystkie możliwe sposoby – z profanacją gwary, błędami w dobieraniu strojów, komercjalizacją i spłycaaniem jej przez środki masowego przekazu. Czy jest w tym ziarno prawdy?

Jest w tym bardzo dużo prawdy. Świat pędzi do przodu i pewne elementy kultury próbuje się wykorzystać komercyjnie. Jako Góral, jeden ze spadkobierców tej pięknej tradycji, czuję ból, kiedy widzę taką karykaturę. Wiadomo, że zawsze możemy się odwoływać do tych wielkich kompozytorów jak: Szymanowski, Kilar, Górecki, którzy pokazali, jak muzykę góralską wnieść na wyżyny, jak można się nią zainspirować, tworząc własne dzieło. Niestety, na drugim biegunie mamy tych wszystkich, którzy próbują wykorzystać tylko jakiś element tradycji, żeby coś wyglądało bardziej kolorowo, atrakcyjnie. Sam śpiew czy granie można tak łatwo zepsuć, że często starszych Górali, którzy tę tradycję mają w sobie, boli serce. Współcześnie nie żyjemy tak, jak Górale żyli tradycyjnie, jeździmy samochodami, nie konno, mieszkamy w nowoczesnych domach. Górale nie uprawiają też tradycyjnych zawodów, są daleko od pasterstwa, rolnictwa, ziemi, przyrody.

W tym nowym świecie musimy jakoś zachować swoją tradycję. Okazuje się, że mimo wszystko jest nam potrzebna, a nawet niezbędna, ubogaca nas, rozwija i może być bardzo ważnym łącznikiem między nami. Służy do wyrażania własnych uczuć i przekazywania ich innym, jednoczy nas. Kiedy udaje mi się to przekazać uczniom, myślę że moja praca ma sens i że taka właśnie powinna być rola animatorów kultury.

Jesteś muzykaniem, architektem i pedagogiem. Który Krzysztof napisał ten trzytomowy podręcznik?

Na pewno moje wykształcenie inżynierskie, architektoniczne pomagało mi w pewnym porządkowaniu tego świata muzycznego. Wiem, że wielu starszych muzyków, łącznie z moim tatą, potrafiło wybitnie tę muzykę wykonywać, przekazywać emocje, wznieść się na wyżyny wykonania artystycznego. Ale kiedy wprost zapytało się o jakieś konkretne rzeczy, często nie potrafili odpowiedzieć. Pomocne było na pewno moje wieloletnie doświadczenie w edukacji muzycznej. Widziałem, że moja autorska metoda z przekazem mistrz i uczeń, przy pomocy zapisu i nagrań, które traktuję jako pomoc dydaktyczną, sprawdziła się. Przez moje zajęcia przewinęło się około 350 muzyków i widzę, że przynajmniej połowa gra w dorosłym życiu, co jest całkiem przyzwoitym wynikiem. Moim zadaniem było zawsze zachęcanie młodzieży, wyławianie najbardziej utalentowanych, ale i dawanie szansy wszystkim. Zawsze uważałem, że lekcje dla uczniów, którzy nie będą grać, nie są zmarnowane, bo będą świadomymi słuchaczami, wrażliwymi na piękno, potrafiącymi docenić innych, będą pozytywnie patrzeć na kulturę i tradycję.

To, że jestem muzykiem, także mi pomogło. Ta trzecia płaszczyzna to wiedza muzyczna, doświadczenie, kontakty z innymi gatunkami muzyki. Pozwoliło mi to na wyłowienie tego, co najistotniejsze w naszej muzyce, co jest oryginalne, niepowtarzalne, co wskazuje na wszystkie pokrewieństwa z innymi regionami czy nawet gatunkami muzycznymi.

Kultura ustna to również styl życia, plotki, poezja, celebrowanie uroczystych wydarzeń. Ile tej góralszczyzny zostało dziś w kulturze Podhala?

Dobre pytanie. Ja się nad tym zastanawiam codziennie, nie tylko jako opiekun młodzieży, nauczyciel, ale też jako rodzic. Moja autorska metoda nauczania kładzie nacisk na najważniejszy aspekt, czyli wychowanie regionalne. Nauka gry na instrumencie jest drugorzędna. Ktoś, kto będzie miał to poukładane w głowie, nauczy się grać, niekoniecznie ode mnie. Gdyby zapytać Górali, wszyscy wyrażaliby się pozytywnie o własnej kulturze. Prawda jest jednak taka, że, od co najmniej stu lat kultura trwa dzięki pasjonatom. Są ludzie świadomi rangi tego zjawiska, wykształceni Górale, ale przede wszystkim to ludzie z zewnątrz, którzy tu przybywali od XIX w., począwszy od doktora Chałubińskiego, Witkiewicza, Paderewskiego, Szymanowskiego i wszystkich wielkich artystów, plastyków, muzyków i literatów. Przekonali nas do tego, że ta tradycja jest ważna. Na pewno jako region w Polsce, jako Podhale, jesteśmy uprzywilejowani, bo niewiele regionów miało szczęście do tak wielkich ludzi, którzy umieli tę naszą kulturę nazwać, opisać i tworzyć wielkie dzieła nią inspirowane. Moda na góralszczyznę, trwająca już prawie 150 lat, powoduje też pewne niebezpieczeństwa. Jesteśmy tak pewni, że to jest wszystko wartościowe, piękne i atrakcyjne, że często zapominamy o tym, że nie jest dane na zawsze. Czasami ta duma, w sumie pozytywna, przeradza się w pychę. To już niedobrze. Kultura góralska, jak mawiał ks. Tischner, „*jest wielka nie przez to, że jest góralska, ale przez to, że jest ludzka*”.

Pielęgnujesz muzykę Podhala. Twoja kariera artystyczna i ta książka są tego świadectwem, ale łączysz ją ze stylami różnych części świata. Jak dbać o tradycję i być jednocześnie otwartym?

Staram się pokazać, że tak można przez doświadczenie wspólnego grania z muzykami z różnych stron świata, począwszy od Twinkle Brothers, potem Kirgizów, Szkotów, Anglików,

Holendrów i wielu innych. Nie wszystkie zostały udokumentowane nagraniami i nie wszystkie są znane tak jak nasze ostatnie płyty, notowane na World Music Charts Europe z zespołem Urmuli z Gruzji – jednak zawsze pokazywały nam, co jest ważne w naszej muzyce, w naszej kulturze, co nas odróżnia od innych, a co jest wspólne. Prowadzenie dialogu muzycznego, międzykulturowego zawsze wzbogaca. Niektórym muzykologom wydawało się to niebezpieczne, bali się, że Górale będą grać reggae, a nie swoją muzykę. Czas pokazał, że nic takiego się nie stało. Staraliśmy się pokazać jakąś alternatywę, ścieżki pielęgnacji tradycji i bardzo wolnej ewolucji, która następuje nieuchronnie, bo ta tradycja nie jest czymś niezmiennym. Tego akurat niektórzy nie chcą przyjąć do wiadomości. Ona się cały czas zmienia, ale zgodnie ze swoim charakterem, z życiem mieszkańców danego regionu itd.

Niestety, mimo naszych prób pokazywania alternatywnych działań artystycznych, opartych na tradycji, komercyjna muzyka, korzystająca z góralszczyzny, pseudo góralskie disco polo, które jest tylko chwilową rozrywką, wiele wartości zabija i bardzo szkodzi muzyce tradycyjnej. Często jest na tak niskim poziomie, że staje się karykaturą. Dzięki Bogu jest wielu młodych ludzi, którzy nie tylko dobrze grają muzykę tradycyjną, ale potrafią świetnie grać muzykę karpacką. Ta zdolna młodzież wszystko rozumie i potrafi oddzielić ziarno od plew. Ja oddzielałam kultywowanie muzyki tradycyjnej od grania muzyki inspirowanej tradycją. Nie wszystko w mojej twórczości jest nową muzyką góralską, bo granie z Jamajczykami czy Kirgizami jest pewnego rodzaju eksperymentem, zabawą, rozmową. Część mojej twórczości, najbardziej ambitna, to są nowe kompozycje, nowe teksty, oparte ściśle na kanonie tradycji. One są zaranżowane w sposób współczesny, ale przede wszystkim grane na instrumentach akustycznych i właściwie tylko dla znawców tematu są do rozdzielenia od tradycji. Uważam to za najbardziej naturalny kierunek rozwoju muzyki

tradycyjnej. Nowe pokolenie nie może ciągle udawać, że żyjemy w przeszłości, ale naszą powinnością jest zachowanie jak najwięcej elementów stylu.

Tańce góralskie wywodzą się z kultury pasterzy i są przede wszystkim męskie – mają ukazywać męską siłę i zręczność. Czy rola kobiety w tańcu jest tylko dekoracyjna?

Obserwując z boku, wydaje się nam, że kobieta tylko wtóruje mężczyźnie w tańcu góralskim: odpowiada na jego zaloty, przytupy, jego inicjowanie poszczególnych kroków. Są pewne kanony tańca góralskiego. Zawsze pojawia się pytanie, czy popisywanie się mężczyzny, zapatrzonego bardziej w siebie niż w tancerkę, rzeczywiście służy tylko popisowi, czy treścią tego tańca są jednak zaloty? Gdy nie ma kobiety, ten taniec wygląda inaczej, jak w przypadku tańca zbójnickiego, typowo męskiego. Kiedyś to był popis mężczyzny przed sobą nawzajem, pokaz siły, sprawności fizycznej, zręczności. Tego, co można było też wykorzystywać w walce. Dzisiaj wszystko jest uporządkowane choreograficznie, nie jest już tak dzikie, jak kiedyś. Taniec zbójnicki, przy ognisku, w plenerze, wygląda zupełnie inaczej niż na scenie. Czasem trochę żał, że to przepada. Jak tylko mogę, staram się wracać do tych miejsc, gdzie ten taniec jest prawdziwy. Kiedy tańczę na weselu z moją żoną, to chcę tańcem wyrazić najpiękniejsze uczucia. To nie jest na pokaz.

Mamadou Diouf – urodzony w Senegalu, mieszkający w Warszawie od prawie czterech dekad, doktor nauk weterynaryjnych, muzyk i wieloletni prezenter radiowy, zafascynowany polską kulturą i historią. Jest artystą włączającym się w szereg warszawskich inicjatyw kulturalnych od wielu lat. Pracuje w Dziale Programowym Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie.

Świat tysiąca barw

Z artystą Zdzisławem Słoniną o rzeźbie i malarstwie na szkle rozmawia Sylwia Nehring



Zdzisław Słonina; fot. Stan Barański

Zdzisław Słonina jest artystą ludowym pochodzącym z okolic małopolskiej Tokarni, a tworzącym w Świątnikach Górnych. Jego twórczość to rzeźba w drewnie, malarstwo na szkle oraz fotografia. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Można go spotkać na Szlaku Tradycyjnego Rzemiosła Małopolski. Jego dorobek artystyczny obejmuje 37 wystaw indywidualnych oraz udział w 140. wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Zdzisław Słonina przez kilkadziesiąt lat był dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Świątnikach Górnych i prezesem Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Kiedy zainteresował się Pan sztuką ludową?

Zainteresowanie szeroko rozumianą plastyką pojawiło się, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Jako mały chłopiec podpatrywałem ojca, który był stolarzem, gdy strugał w drewnie niewielkich rozmiarów koniki, krowy i inne zwierzęta. To jednak nie wszystko. Moim sąsiadem był rzeźbiarz ludowy Józef Słonina. Z kolegami i koleżankami często przyglądaliśmy się, jak pracował, obrabiał drewno, tworzył kapliczki, figury itp. Zrodził się wówczas we mnie podziw wobec tak pięknych rzeczy oraz ciekawość, czy i mnie udałoby się je stworzyć. Moja droga zawodowa potoczyła się w zupełnie innym kierunku. Ukończyłem technikum elektryczne i większość życia spędziłem, pracując w zawodzie. Rzeźbieniem zająłem się amatorsko, mając dwadzieścia parę lat. Miałem to szczęście, że na mojej drodze spotkałem kilku wyjątkowych artystów ludowych [Anna Bogucka, Józef Słonina, Józef Wrona – przyp. SN] autora, to wystarczy po myślniku lub przecinku] którzy wprowadzili mnie w tajniki rzeźby i malowania na szkło. O mojej udokumentowanej działalności można mówić od okresu połowy lat siedemdziesiątych zeszłego wieku.

Zajmuje się Pan rzeźbą, malarstwem na szkło i fotografią. Czy rzeźbiąc i malując, postępuje Pan według konkretnego wzorca, schematu czy tworzy Pan spontanicznie, pozwala sercu prowadzić dłoń?

Zależy, o czym mówimy. Jeśli chodzi o rzeźbę, to niemal zawsze serce podpowiada, co robić. Przy rzeźbie raczej nie przygotowuję szkiców. Często samo drewno prowadzi ręce i dłuto, co według mnie jest piękne, ale i niełatwe do opisanie. Malowaniem na szkło zajmuję się od niedawna, około dekady. Wówczas podupałem na zdrowiu, miałem mniej sił, a więcej czasu, który chciałem zagospodarować. Twórczość pani Anny Boguckiej zainspirowała mnie do głębszego poznania tej techniki, jej teoretycznych aspektów. Chodziłem po księgarniach i antykwariatach w poszukiwaniu książek. Już



Zdzisław Słonina; fot. Stan Barański

tłumaczę, czemu to było tak istotne. Tworząc obraz na szkło, należy zacząć od przygotowania precyzyjnego szkicu na papierze. Kolejnym krokiem jest dokładne, lecz delikatne, przerysowanie ryciny na szkło pisakiem. W ten sposób powstają kontury przyszłego obrazu. I na tym etapie rozpoczynam pracę pędzlem, którym drobiazgowo i skrupulatnie zaznaczam detale i ornamenty. Dopiero teraz można wypełnić kolorem pozostałe przestrzenie, wprowadzić tło. Wspomnę o samym malowaniu. Ze względu na bogatą kolorystykę, stosuję farby akrylowe. By na szybie prezentowały się wyraziście, nierzadko muszę nakładać je kilka razy. Taki obraz wymaga dużo pracy i uwagi, przeważnie powstaje tydzień.

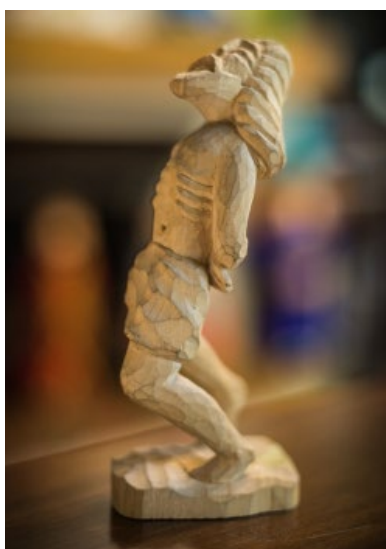
Czy są jakieś szczególne cechy charakteru, które pomagają w rzeźbieniu i przy malowaniu na szkle?

Zdecydowanie tak. Przy malowaniu na szkło niezbędne są koncentracja i skupienie. Jest tak ze względu na liczne drobne elementy rysunku, krawędzie i linie, których nie można przekroczyć, wypełniając tło. Gdy to się nieopatrnie zrobi, nie da się wymazać błędu, wszystko zostaje na szkło. Pomagają – umiejętność wyciszenia się i cierpliwość. Często trzeba odłożyć obraz na jakiś czas, poczekać, aż farba wyschnie, by nałożyć ją ponownie. To nie jest łatwa technika. Przy rzeźbie jest nieco inaczej, bardziej indywidualnie. Sam staram się pracować, gdy mam inspirację, siłę oraz czas wolny. Lubię rzeźbić w ciągu dnia, przy dobrym świetle, najczęściej w miesiącach letnich. Mogę wtedy w pełni oddać się pracy twórczej. To ważne, ponieważ ciężko jest ponownie wdrożyć się, odpowiednio wykończyć daną figurę.

Jakie są Pana ulubione przedstawienia figuralne?

Szczególnie bliskie są mi dwie postacie: Chrystus Frasobliwy i Matka Boska. Chrystusa Frasobliwego staram się rzeźbić w otoczeniu zwierząt czy roślin, chociaż należy pamiętać, że

jest to tematyka smutku, cierpienia. Sama postać jest trudna ze względu na ułożenie dłoni i prześwity. Od zawsze rzeźbienie postaci Matki Boskiej dawało mi sporo radości i satysfakcji. Nie jest to figura prosta do wykonania, a ja lubię wprowadzać rozwiązania wielofigurowe. Wydaje mi się, że motyw Matki Boskiej z dzieciątkiem w otoczeniu aniołów i ptaków prezentuje się przepięknie. To poniekąd tłumaczy, dlaczego stosuję bogatą, intensywną kolorystykę. W młodości, gdy zaczynałem rzeźbić, zostawiałem moje figury surowe, bezbarwne. Nanosiłem jedynie brązową bejcę. Fascynuje mnie przyroda, jej różnorodność i bogactwo kolorów jakie widzimy wśród kwiatów, ptaków czy pór roku. Chciałem to piękno i urok zawrzeć w mojej twórczości. Z czasem zacząłem pokrywać farbami moje rzeźby i mam wrażenie, że dodało im to lekkości, blasku i emocji. Ma to dla mnie i sentymentalny wymiar. W czasach PRL-u należałem do Spółdzielni Pracy Milenium w Krakowie. Otrzymywałem od nich farby do malowania o intensywnej kolorystyce, które przysyłano dla nas z zagranicy. Dodam, że były to czasy niedoboru produktów w gospodarce krajowej. Wówczas, patrząc na pomalowane rzeźby, czułem niesamowitą radość i tak jest też do dziś.



Rzeźby Zdzisława Słoniny; fot. Stan Barański



Pozostańmy przy temacie kolorów. Dla odmiany na wielu obrazach na szkle tło jest ciemne. Dlaczego?

Zapewne odnosi się Pani do czerni, którą czasem zastępuję granatem. Z jednej strony, wiele zdarzeń dzieje się w nocy. Mam tu na myśli chodzenie po kolędzie, wigilijny wieczór i Boże Narodzenie itp. Z drugiej strony, czarny kolor powoduje, że pozostałe barwy wizualnie wybijają się, są soczyste i ekspresyjne. Dzięki temu cały obraz staje się bardziej wyrazisty, ciekawy.

Niedawno zaprezentował Pan cykl obrazów pt. „Żywobycie Kliszczaków na szkle malowane”, które przedstawiają życie codzienne górali, jego cykliczność, związaną ze zmianą pór roku. Jakie tematy można tam odnaleźć?

W 2020 roku otrzymałem stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na stworzenie cyklu 50 obrazów na szkle,



Boże Narodzenie, obrazy na szkle Zdzisława Stoiny;
fot. Stan Barański



Krakowska Szopka Bożonarodzeniowa,
obraz na szkle Zdzisława Słoniny; fot. Stan Barański



Trzej Królowie, obraz na szkle Zdzisława Słoniny;
fot. Stan Barański

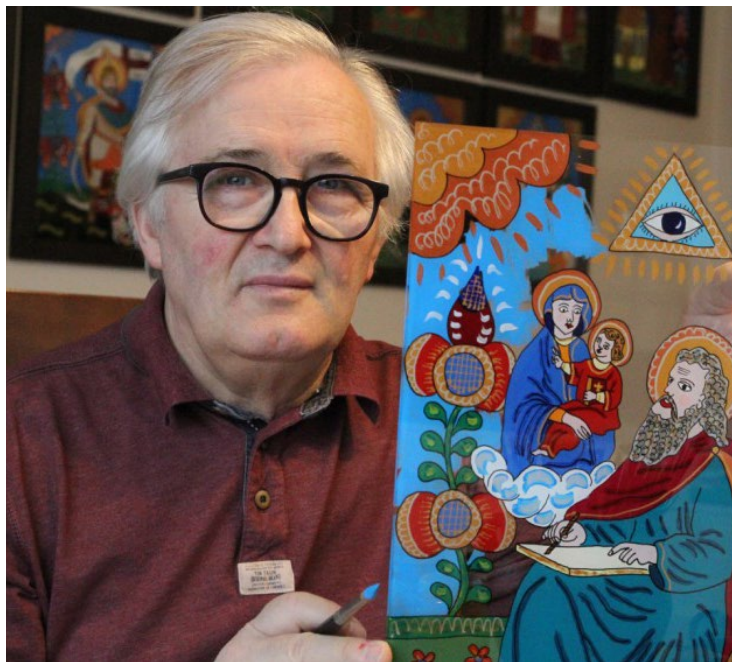
ukazujących, tak jak Pani wspomniała, życie Kliszczaków. Zdecydowałem się skupić na wsi, jaką znam z własnego dzieciństwa. Na obrazach ukazałem życie codzienne na przestrzeni całego roku kalendarzowego i liturgicznego. Są zatem przedstawienia prac polowych i obrzędów, jakie zapamiętałem z czasów młodości. Praca nad cyklem dała mi wiele satysfakcji. Zauważyłem, że ludzkie wspomnienia ulatują lub ze względu na dzielący je czas, ulegają zniekształceniu. Dzięki obrazom udało mi się część z nich zachować dla innych, zwłaszcza młodych pokoleń. Dziś dzieci znają zupełnie inną wieś i często pytają, co to orka, na czym polegały te, czy inne prace, co to za narzędzia? Odpowiedzi znaleźć można na szkle. Przedstawiłem także stroje ludowe górali kliszczackich, dawny wystrój domostw, jak również relacje między członkami rodziny.

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Czy jakieś motywy, związane z tym okresem lubi Pan szczególnie?

Dla kultury ludowej Boże Narodzenie jest wyjątkowym czasem. Moje prace odwołują się do motywów tradycji lokalnych oraz rodzinnych, mam tu na myśli msze roratne w okresie adwentu i Pasterską (tzw. Pasterkę), sceny przy wigilijnym stole oraz postaci kołędników. Do tych ostatnich mam szczególny sentyment, bowiem jako dziecko chodziłem z pięknie zdobioną gwiazdą po kołędzie. Tak jak w przypadku cyklu „Żywobycie Kliszczaków na szkle malowane”, staram się przedstawiać okres Adwentu i Święta Bożego Narodzenia w sposób, w jaki w nich uczestniczyłem. Ponadto, wyrzeźbiłem kilka drewnianych szopek bożonarodzeniowych. Najokazalszą, którą zrobiłem prawie trzydzieści lat temu, mam w domu. Oprócz tradycyjnych postaci, jakie zamieszcza się w szop-



Malowanie pędzlem detali i ornamentów;
fot. z archiwum Zdzisława Słoniny



Ostatnim etapem malowania na szkle jest wypełnianie farbą największych przestrzeni obrazu; fot. z archiwum Zdzisława Słoniny

kach, dodałem także górali wraz z kapelą góralską i owieczki. Co roku ustawiam ją wspólnie z wnuczką, co stało się już rodzinną tradycją.

Jest Pan inicjatorem plenerów i konkursów artystycznych oraz licznych działań na rzecz promowania kultury ludowej. Czy istnieje zainteresowanie sztuką ludową wśród młodych pokoleń?

W Gminnym Ośrodku Kultury w Świątnikach Górnych nie pracuję od dekady, ale nadal pamiętam, jak ważne dla mnie było organizowanie zajęć dla dzieci. Starłem się, by ich forma była interesująca, nietypowa. Do ich prowadzenia zapraszaliśmy malarzy profesjonalnych z Krakowa, co cieszyło się dużym zainteresowaniem. Ze sztuką ludową jest pewien problem. Nie wiadomo, czy uczestnicy warsztatów znajdą w dorosłym życiu inspirację, czas i chęci, by ją w sobie rozwijać, by tworzyć. Od artystów ludowych z mojego regionu wiem, że zajęcia z malowania na szkle cieszą się sporym zainteresowaniem dzieci, co mnie niezwykle raduje. W przypad-

ku rzeźby ludowej sytuacja jest trudniejsza, bo w grę wchodzi już bezpieczeństwo – nauczyciel cały czas musi pilnować uczniów, by nie zrobili sobie krzywdy dłutem czy innym narzędziem do obróbki drewna. Najważniejsze, by przekazywać młodym pokoleniom wiedzę, pokazywać techniki i metody pracy, zaciekawiać.

Nad czym Pan obecnie pracuje?

Latem, po kilku latach przerwy, powróciłem do rzeźbienia. Z kolei w nadchodzących miesiącach zimowych zamierzam poświęcić się malarstwu na szkle. Powoli przygotowuję się do przyszłorocznej wystawy z okazji czterdziestopięciolecia mojej pracy twórczej. Po tylu latach nie jest łatwo zgromadzić i odpowiednio zaprezentować cały swój dorobek. Mam nadzieję, że zdrowie mi dopisze i będę mógł cieszyć się tym wydarzeniem.

Dolina Poetów Ludowych w Górach Świętokrzyskich



Dolina Wilkowska w Górach Świętokrzyskich; fot. Jakub Hałun, źródło: domena publiczna, Wikimedia

Wilków, wieś położona w Dolinie Wilkowskiej w Górach Świętokrzyskich nazwana została Doliną Poetów Ludowych. To tu właśnie tworzyli Katarzyna Zaborowska – „Kaśka spod Łysicy”, Maria Cedro-Biskupowa, Jan Cedro oraz Rozalia i Wojciech Grzegorzcykowie.

Piszący w gwarze świętokrzyskiej przedstawiciele ustnej twórczości ludowej, zostali „odkryci” podczas badań dialektologicznych przez naukowców Polskiej Akademii Nauk, pod kierunkiem doc. dr hab. Wandy Pomianowskiej. Pierwsze wiersze (Katarzyny Zaborowskiej i Marii Cedro-Biskupowej) ukazały się w czasopiśmie „Literatura Ludowa” w 1957 roku, a następnie weszły w skład tomów „Wsi Tworzącej” i „Anto-

logii współczesnej poezji ludowej” Jana Szczawieja, wydanej nakładem LSW w 1967 roku.

Utwory poetów z Doliny Wilkowskiej podkreślają ogromną więź z rodzinną wsią, jej krajobrazem, otaczającą przyrodą i codziennością wiejskiego życia. Pojawiają się też tematy historyczne, jak na przykład walki partyzanckie w czasie II wojny światowej. W tych prostych wierszach niejednokrotnie jest mowa o Górach Świętokrzyskich, a szczególne miejsce zajmuje tu ich „królowa” – Łysica.

Katarzyna Zaborowska znana pod pseudonimem **Kaśka spod Łysicy**, urodziła się 25 grudnia 1879 roku w Wilkowie w rodzinie małorolnych

chłopów. Od siódmego roku życia ciężko pracowała, oddana na wychowanie bezdzietnemu małżeństwu. Do szkoły nie chodziła nigdy. Sama nauczyła się trochę czytać, ale pisać nie umiała. Mając 23 lata wyszła za mąż i prowadziła wraz z mężem niewielkie gospodarstwo rolne. Wiersze układała od piętnastego roku życia, ale nie zostały one spisane. Pierwszą próbę zapisania utworów poetki podjęła jej córka, niestety zeszyt zaginął w czasie wojny i okupacji. Po raz pierwszy utwory Katarzyny Zaborowskiej zostały wydrukowane w czasopiśmie „Literatura Ludowa” w 1957 w artykule Wandy Pomianowskiej zatytułowanym *Pieśń spod Łysicy*. Poezja Zaborowskiej została włączona również do antologii: *Wiersze proste jak życie* (1966), *Antologia współczesnej poezji ludowej* (1967, 1972), *Więś tworząca* (1968). W 1978 nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej wydano tom poezji Kaśki spod Łysicy pt. *O ojczyznę troska*, w opracowaniu W. Pomianowskiej. Poetka zmarła 5 maja 1967 roku w Wilkowie.

Maria Cedro-Biskupowa, urodziła się 21 października 1912 roku w Wilkowie. Uczyła się początkowo w trzyklasowej szkole powszechnej w Wilkowie, a następnie w przyklasztornej szkole dla dziewcząt w Świętej Katarzynie. Pierwsze, okolicznościowe wiersze zaczęła pisać już w szkole powszechnej. Jej twórczość została opracowana w 1956 roku przez pracowników Polskiej Akademii Nauk, prowadzących badania dialektologiczne. Utwory poetki zostały opublikowane w licznych czasopismach (min. „Rolnik polski”, „Gromada”), włączone do antologii *Więś tworząca* (1968) i *Antologii współczesnej poezji ludowej* (1967). Maria Cedro-Biskupowa jest również współautorką świętokrzyskiej szopki *Idzie Polska Nowina* wystawianej na scenach teatrów amatorskich, uczestniczyła w wielu spotkaniach autorskich, audycjach radiowych i telewizyjnych. Została odznaczona wieloma odznaczeniami za zasługi dla kultury regionu. Zmarła w Wilkowie 15 stycznia 2013 roku.

Jan Cedro, urodził się 1909 roku w Wilkowie jako starszy brat Marii. Od najwcześniejszego

dzieciństwa, jak wszystkie chłopskie dzieci, pomagał rodzicom w gospodarstwie. Ukończył zaledwie trzyoddziałową szkołę powszechną w swojej wsi. Przez jakiś czas chodził jeszcze do szkoły w Świętej Katarzynie, ale wkrótce przerwał naukę, bo jako najstarszy syn musiał coraz więcej pomagać rodzicom z powodu choroby ojca. W latach 1930-31 odbywał służbę wojskową w Rzeszowie, następnie ożenił się. Wychował wraz z żoną troje dzieci. Zmarł w 1984 roku.

Rozalia i Wojciech Grzegorzycykwie

Rozalia (1896-1977) i Wojciech (1893-1977) Grzegorzycykwie to niezwykła para ludowych poetów Gór Świętokrzyskich. Pochodzili z ubogich chłopskich rodzin, oboje trafili do pracy w Niemczech, gdzie pobrali się i zamieszkali, by po latach wrócić do Krajna. Nigdy nie nauczyli się czytać i pisać, a mimo to tworzyli w myślach wspaniałe wiersze, które podyktowali Rochowi Sulimie, a on doprowadził do wydania ich poezji w 1972 roku – Rozalia i Wojciech Grzegorzycykwie z Krajna Wiersze. Są przykładem wspaniałej twórczości poetów niepiśmiennych, pełnej miłości do małej ojczyzny, przyrody i historii. W 1973 roku Wojciech i Rozalia Grzegorzycykwie zostali laureatami Nagrody Artystycznej dla Twórców Ludowych im. Jana Pocka.

Poeci z **Doliny Poetów Ludowych** są patronami Szkoły Podstawowej im. Poetów Doliny Wilkowskiej w Świętej Katarzynie. Corocznie w szkole odbywają się konkursy poetyckie i recytatorskie poświęcone twórczości Poetów Ludowych z Gór Świętokrzyskich.

Izabela Wolniak – etnograf i polonistka. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przez wiele lat pracowała w muzealnictwie: Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Muzeum Narodowym w Warszawie i Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Od 2019 roku związana z NIKiDW. Uczestniczyła w dialektologicznych i etnograficznych badaniach terenowych w różnych regionach Polski. Członkini Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Katarzyna Zaborowska (Kaśka spod Łysicy)

NASE LASSY

UOj kochane lassy,
Co sie kwiejo wkolo,
Chto sie spor-zi na las,
To mu jes wesolo.

UO kochane lassy,
Co w Polsce wyrasty,
Pon Bóg je hoduje,
Co lo nos nie poschty.

UO kochany lessie,
Coś nom tyli wyrós,
Lo nos na pozytek,
Bez ciebie ani rus.

UO kochane lassy –
Partyzantów schrony,
Co sie ukrywały
Podcas z Miemcem wojny.

UO kochane lassy
Rośnicie nareście,
Aby partyzanty
Miały do was weńście.

UO wy drogie lassy,
Ty uojczyzna nasa,
Na chtóro catuje
Ta miemiecko rasa.

I myśli uo tobie
Jak we dnie, tak w nocy,
Z który strony jakby
Na ciebie naskoczy.

I myśli uo tobie,
Aze głowom kreci,
Do ciebie uojczyzna
Nabiero se checi.

Z ty wielki chciwości
Ruso sie i drapie,
A i broń do baju
Trzymo w swoi łapie.

Momy cie uojczyzna,
Jak pieknego kwiatu,
Nie domy cie wrogowi
I za skarby świata.

Bo jakby cie brali,
Wyńdo wszystkie chłopy,
Młócietyby wroga
Jak cepami snopy.

KUKUŁECKA

Kukoj kukutecko, stuchamy cie wsycy,
Styso cie z daleka, ale lepi bliscy.
Kukojze nom jesce, bo tego za malo,
I powiedz nom prowde, jak się z tobom stalo.
Bo legenda mówi, żeś ty z panny młody,
Bo piórka na sobie mas tagze do mody.
Beto ci wesolo z gościami przy stole,
Teraz musis fruwać do lassa bez pole.
Po jodłach, po bukach skrzydełkami dmuchać,
Do świętego Jana bes przystanku kukać.
Biedna kukutecko, jezdeś na pokucie,
Prośze Pana Boga uo downiejse zycie.
Powiedz kukutecko, chto ci co w tym winien,
Co cie z panny młody we ptoska zamieniel.
I tego nie wiemy, chto cie tak uustrzejł,
By ci beto ładnie piórka przyuozdobiel.
Jezdeś kukuteckom pewnie z woli bozy,
To ciebie Pon Jezus głodem nie umorzy.

O, JAK PIĘKNIE JEST NA ŚWIECIE

O, jak pięknie jest na świecie,
Mnie na łozu bieda gniecie,
Leze na nim jag w niewoli,
Bo mnie wszystko ciało boli.
Ni poleżyć ni posiedzić,
Ni po świecie coś pochodzić,
Odziedzicetam bolesne łoze
I wiersika nie utoze,
W głowie pustki, rozum mały,
Nie kce pomóc, bo jus stary.
Z wiersikiem się nie pokwale,
Patrze z łozu ku powale,
Bym chodzieta choć po świecie,
To by dobrze beto przecie.
Bo bym wszystko zobaceta,
Do wiersika dotonceta.
Nie dziwcie sie cytelnicy,
Z chory Kaśki spod Łysicy,
Niedoleżno, nietucono,
Do wiersika nie stwarzano.
Prose, utóźcie coś ładniejse,
Będzie ludziom przyjemniejse.

Maria Cedro-Biskupowa

POŚRÓD KWIATÓW

Pośród kwiatów pięknego ogródka
Rozkwitła maleńka stokrótka,
Gdzie tak dumnie podnosiły główki
Wonne róże, lilie i makówki.
Czy przystroić chcesz nasze podnóża,
Do stokrótki rzekła z dumą róża,
Kto cię zasiał tutaj, kwiatku lichy,
Mówi lilia, podnosząc kielichy.
Tylko jeszcze nie zdążyła słówka
Wypowiedzieć z pogardą makówka.
Wtem gwałtowna zerwała się burza,
Wonne płatki pogubiła róża
I zniszczyły kropelki deszczowe,
Cudne białe kwiaty liliowe.
A ozdoba całego ogródka
Pozostała maleńka stokrótka.

Bo niedługo piękność zgubi,
Kto za wiele się z niej chlubi.

ZIEMIO KIELECKA

Ziemia Kielecka, kocham cię szczerze,
Że jest piękniejsza – temu nie wierzę,
Chcę być słynęła po wieczne czasy
I świętokrzyskie twe piękne lasy.
Bo tu spędziłam życia wiek młody,
Gdzie tysogórskich strumieni wody,
Gdzie uroczyste szumią jej drzewa,
Gdzie chóry ptaszek hymn tobie śpiewa.
Czy twego miasta zobaczę mury,
Czy ciche wody, lasy i góry,
Czy twoich wiosek domy ubogie
- wszystko mi miłe i sercu drogie.
Ziemia Kielecka, tyś mnie karmiła,
Gdy łzy płynęły, tyś je koła,
Twoje mnie lasy wonią poity,
W tobie chcę spocząć gdy braknie siły.
Tylko dla ciebie piszę me wiersze
I pozdrowienia ślę ci najszczerze,
Bo cię serdecznie kocham od dziecka
Moja rodzinna Ziemia Kielecka.

Jan Cedro

LUBRZANKA

Spod Łysicy, spod ty skały
Dwa źródełka się spotkały
Pasty jakby na wycieczce,
Utworzyły małą rzeczkę.
I już płynię rzeczką nowa
Płynię dali do Wilkowa.
Wpadła do ni strumyk mały,
Na Wilkowie się spotkały.
Udała się lasu blisko,
stąd przybrała już nosisko,
Wpadła do ni kulezanka,
Juz nazywa się Lubrzanka.
Obkroziła okolice,
Płynię dali na Gawlice,
Z lasu wpadła strumyk złoty,
Płynię dali na Ciekoty.
Wody błysko się z daleka,
Wpadła do ni wielga rzeka,
Juz zajana swój odcinek,
Wpadła rzeka od Brzezinek.
Tu już wody sum ponury,
Płynię dali między góry,
Między góry, między skały,
Napotkały strumyk mały.
Płynię z sumem i wesole,
Tu obraco młyńskie koło.
Posła w pola między zboża,

Płynię dali do Zagorza .
Kiedy już Zagorze mijo,
Mójce falami obwijo,
Z Mójcy płynię do Sukowa,
Tu porusa młyn od nowa.
Na Lubrzance wczesnom wiosnom
Co rok wielgie wody zrosno.
Mijo Suków, płynię dali.
Mijo Górze Radostowom,
Płynię dali do Beckowa.
By Lubrzanka mówić kciata,
Duza by nom powiedziała.
Przeptynęła góry, lasy,
Pamięto tyż różne casy.
Bety casy niespokojne,
Jak to w tamto piero wojne,
Ruscy, Niemcy, Austryjaki,
Tu ścierali swe ataki.
A Lubrzanka to widziata,
Una fronty rozdziłata.
Jakaz wielga wojska chmura!
Głucho echo, słychać „Ural”!
Ileż wojska, ileż kuni,
Jakiz strasny scegbet broni.
Atakował wróg zawziety,
Jakież groźne som bagnety!
Kiedy mijo znów Lescyny,
Płynię dali, dali, dali...

Rozalia Grzegorzycowa

Ni mom nic, ni mom nic
 Mom ubogi domek
 Stoi w scerym polu
 Jak królewski zomek.

Ni mom nic, ni mom nic
 Mom domek ubogi
 Stoi w scerym polu
 A przy nim dwie drogi.

Ni mom nic, ni mom nic
 Mom przed sobom sciezki
 Ide od kolebki
 Do grabowoy deski.

W Świętokrzyskich Górach
 Rośnie kwiat pachnący
 Kto nie był, nie wierzy
 Niech zbłądzi idący

Świętokrzyskie Góry
 W opisach was znają
 Zagraniczne państwo
 Tu was odwiedzają

Wojciech Grzegorzyc – Poniewierka

ŁYSICO, ŁYSICO

Łysico, Łysico, ty Polski stolico
 Przychodzo panowie do cie z zagranico.
 Przychodzo z daleka, przychodzo i z bliska
 Stoi tu kaplicka świętego Franciska.
 Łysico, Łysico ładnoś jak lusterko,
 Stoi tu kaplicka wkato nij źródetko,
 A z tego źródetka woda w góre bije
 Ten ostaje zdrowy, kto ji sie napije.

Łysico, Łysico, zielonego gaja
 Stoi tu kaplicka świętego Mikotaja.
 Łysico, Łysico, spacerny ogrodzie,
 Chodzo tu turyści jak rybki po wodzie.

Łysico, Łysico Świętokrzyskie Góry,
 Spadły na cię grady i descowe chmury,
 Iles ty Łysico downi miała straty,
 Gdy ciebie niscyły hitleroskie katy.
 Gdy kule gwizdali, obcinali chojne
 Pamiętos, Łysico te okrutno wojne.

A gdy partyzanci tu piersi nastali,
 U ciebie Łysico swe schrony kopali.
 Kopali schrony, kopali i doty
 sukali ich Niemcy, sukali Mongoły.

Niejedna to matka syna oplakala
 I tobie, Łysico, w ręce go oddala.
 Brońcie dzieci Polski ojczystego kraju,
 Łysico, Łysico zielonego gaju.



Bibliografia:

Becker P., *Rozalia i Wojciech Grzegorzycowie – ludowi poeci Gór Świętokrzyskich*, Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego z 2015, nr 7
 Szczawiej J., *Antologia współczesnej poezji ludowej*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967
 Zaborowska K., *O ojczyznę troska*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1978
 Portal Informacji Kulturalnej Województwa Świętokrzyskiego, Piątek, 19 lutego 2010, Autor: Barbara Jankowska-Piróg
 Strona internetowa Szkoły Podstawowej im. Poetów Doliny Wilkowskiej w Świętej Katarzynie

Gusta, wróżby andrzejkowe, zwyczaje weselne, kolędnicy, czyli sejmikowanie teatralne w Tarnogrodzie



*Zespół Folklorystyczny „Kujawy Bachorne Nowe” z Osiecin,
nagroda Instytutu za niezłomne pełnienie roli strażnika regionalnej kultury, repertuar taneczny
oraz bogatą oprawę muzyczną spektaklu „Andrzejki na Kujawach Bachornych”; fot. Rafał Karpiński*

Na trzy dni (od 15 do 17 października) Tarnogród stał się centrum życia wiejskich zespołów teatralnych z całego kraju. Odbył się tu bowiem już 38. Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej. Mimo utrudnień związanych z pandemią udało się zorganizować wspaniałe wydarzenie, na które przybyło 11 wiejskich zespołów teatralnych. Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi był współorganizatorem Sejmiku oraz fundatorem części nagród.

Ruch teatrów wiejskich ma w Polsce długą historię. Powstał w okresie II Rzeczypospolitej, aby ocalić tożsamość kulturową poszczególnych regionów kraju. Przedstawienia teatru obrzędowego zawierają źródłowe elementy folkloru danej społeczności, tradycyjne stroje ludowe, a w scenografii wykorzystywane są autentyczne przedmioty z wiejskiej chaty lub zagrody.

Sejmiki teatrów wiejskich istnieją już ponad 40 lat, a pierwszy ogólnopolski odbył się w roku 1984, w Tarnogrodzkim Ośrodku Kultury. Przez te wszystkie lata Sejmik stał się najważniejszym w Polsce przeglądem twórczości teatralnej środowisk wiejskich.

Tegoroczna edycja Sejmiku odbyła się w świeżo wyremontowanym budynku TOK, dzięki temu przedstawienia odbywały się w komfortowych warunkach – duża scena z pełnym zapleczem dla aktorów oraz oświetleniem i nagłośnieniem sterowanym przez wykwalifikowanych techników, a do tego obszerna i komfortowa widownia (z balkonem).

Przegląd rozpoczął zespół „Zawsze Razem” z Woli Głuchowskiej (woj. lubelskie) przedstawieniem „U Maciejów na Zielnu”. To pełne ciepła i humoru widowisko przedstawia rolę ziół i kwiatów w lokalnej tradycji, wydarzeniach i obrzędach.

Po bardzo tradycyjnym widowisku zaprezentował się Zespół Obrzędowy „Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego (woj. podkarpackie) – czarna scena, ascetyczna wręcz scenografia i panie w tradycyjnych, lnianych, monochromatycznych strojach odgrywające sceny „Guseł lasowiackich”. W tej formie zespół pokazał rolę guseł i obrzędów magicznych w tradycji ludowej regionu.

Zespół Obrzędowy „Lipniczanie” z Lipnicy Wielkiej przedstawił „Wesele Jaśka i Marysi – błogosławiny”. Radosny nastrój wesela, skoczna muzyka sądeckich górali ostro kontrastowały z poważnymi, nie zdradzającymi żadnych uczuć, twarzami nowożeńców. W tradycji taki moment przejścia, diametralnej zmiany w ży-



Zespół Obrzędowy „Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego, nagroda Instytutu za czysty wizualnie spektakl „Gusta lasowiackie”, nawiązujący do oryginalnego dziedzictwa zespołu, przybliżający tajemniczy świat guseł, wierzeń i praktyk leczniczych; fot. Rafał Karpiński



Regionalny Teatr Dramatyczny z Luzina, nagroda Instytutu za współczesną, teatralną interpretację arcykaszubskiego zwyczaju „Ścinanie kani”, przywracającą pamięć o własnym dziedzictwie kulturowym; fot. Rafał Karpiński



Zespół Ludowy „Sonina” z Soniny, nagroda Instytutu za imponującą dynamikę tańca i śpiewu, wykonanie oraz wydobycie żartobliwych, atrakcyjnych scenicznie epizodów wesela w „Weselu sonińskim”; fot. Rafał Karpiński

ciu nie był powodem do radosnych uśmiechów i wesołej zabawy. Był to czas przygotowania na nowe, często nieznane wyzwania, które budziły lęk i skłaniały do zadumy.

Jeszcze dobitniej widać to było w spektaklu Kurpiowskiego Zespołu Folklorystycznego „Carniacy” z Czarni (woj. mazowieckie) zatytułowanym „Wesele kurpiowskie – wyprowadziny”. Tu panna młoda nie tylko zachowała powagę, ale twarz miała zakrytą ozdobną chustą, która miała przesłonić tży płynące jej z żalu za opuszczanym domem rodzinnym.

Humoru, zabawy, scenek komicznych i przekomarzania się nie zabrakło w „Weselu sonińskim”, wystawionym przez Zespół Ludowy Sonina z Soniny (woj. podkarpackie). Artyści wzbudzali częste salwy śmiechu wśród licznie zgromadzonej publiczności.

Podobnie lekką formę miało przedstawienie Zagórzańskiego Zespołu „Dolina Mszanki” z Mszany Górnej (woj. małopolskie) zatytułowanego „Po kolodzie w Górne Msany”. Górale zagórzańscy pokazali odwiedzinę kolędników z postacią dziada, gwiazdą i muzykantami w misternie odtworzonym wnętrzu chaty. Nie zabrakło wesołych przyśpiewek, tańca i skocznej muzyki.

Zupełnie inne w charakterze i formie było „Ścinanie kani” zaprezentowane przez kaszubski Regionalny Teatr Dramatyczny z Luzina (woj. pomorskie). Przełożenie na język współczesnego teatru kaszubskiego obrzędu ludowego polegającego na rytualnym, zwyczajowym straceniu kani, ptaka uznawanego dawniej na Kaszubach za symbol zła, nie byłoby proste nawet dla profesjonalnego zespołu dramatycznego. W tym wypadku dokonali tego aktorzy teatru amatorskiego i to z doskonałym efektem.

Przedstawienie „Len” Zespołu Folklorystycznego „Narwianie” z Dobrzyniewa Dużego (woj. podlaskie) zrobiło ogromne wrażenie na widzach. Fabułę spektaklu zbudowano wokół zwyczaju przetwarzania i przedzenia Inu, który stał się dla narratorki kanwą do wspomnień



Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy „Jarzębina” z Bukowej, nagroda Instytutu za sceniczny poemat – spektakl „U łubiarza” o prawdzie i wartościach życia rodzinnego i sąsiedzkiego, zespolonego szacunkiem dla codziennej pracy; fot. Rafał Karpiński

z młodości. Całość spinała finałowa, refleksyjna rozmowa babci (narratorki) z wnuczką, która była swoistym „zderzeniem” minionych czasów ze współczesnością.

Rada Artystyczna tegorocznego Sejmiku nie miała łatwego zadania z wyłonieniem laureatów, którym nagrody ufundowali: Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, Marszałek Województwa Lubelskiego, Starosta Biłgorajski, Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie. Dzięki organizatorom, patronom i sponsorom wydarzenia żaden zespół nie wyjechał jednak z Tarnogrodu bez nagrody „za szczególne walory prezentowanych na Sejmiku spektakli”.

Rafał Karpiński – pracownik Działu Promocji i Komunikacji NIKiDW. Przez wiele lat związany z mediami - współpracował m.in. z telewizją publiczną oraz kilkoma stacjami komercyjnymi: Życiem Warszawy, Frondą Lux, portalami internetowymi. Pasjonat historii i geopolityki, jazdy na nartach oraz górskich wędrówek.

Tam byliśmy Przeegląd wydarzeń 2021



Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem; fot. z archiwum NIKiDW

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi w czasie ostatnich kilku miesięcy miał przyjemność uczestniczyć i wspierać wiele wydarzeń folklorystycznych, które stanowiły doskonałą okazję do spotkania z żywą kulturą ludową.

Niektóre z nich są znane nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Przyciągają licznych uczestników, a widzom dostarczają mnóstwa niezapomnianych wrażeń. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich, Tydzień Kultury Beskidzkiej, Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym czy Sabałowe Bajania to tylko najstojniejsze z nich, cieszące się uznaniem od wielu, wielu lat.

Poniżej prezentujemy wybrane imprezy, których współorganizatorem był Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi.

10 lipca odbył się **48. Międzynarodowy Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach** w ramach **Dni Tradycji Polskiego Folkloru**. Organizatorem wydarzenia była Chorągiew Kielecka ZHP. Dziecięce i młodzie-

zowe zespoły wokalne, teatralne i taneczne prezentowały swoje osiągnięcia, a podczas warsztatów uczestnicy mieli okazję do wymiany doświadczeń i doskonalenia umiejętności artystycznych.

17-18 lipca w Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w **Swołowie** miało miejsce wydarzenie edukacyjno-artystyczne **Dziecięca Zagroda**, umożliwiające kontakt z żywą tradycją w opowieści, muzyce, śpiewie, tańcu, teatrze, dawnych rzemiosłach i wiejskich zabawach. To była niezapomniana przygoda dla najmłodszych, a dla rodziców niezwykła podróż do przeszłości. Organizatorem wydarzenia było Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

18 lipca była okazja popróbować smaków „lubuskich” w ramach imprezy **„Dobre, smaczne, bo lubuskie” w Zielonej Górze-Ochli** i w trakcie konkursu „Najciekawszy wystawca Lubuskiego”. Imprezie towarzyszył kiermasz rękodzieła ludowego i artystycznego oraz występy zespołów folklorystycznych. Organizatorem było Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze-Ochli.

18 lipca w Amfiteatrze nad Czarnym Potokiem w **Rymanowie-Zdroju** odbyła się **XIII edycja „Wesela Podkarpackiego”**. Impreza ta, służąca ochronie dziedzictwa kulturowego, skupiła, jak co roku, liczne grono uczestników i odbiorców. Organizatorami imprezy byli Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie i Gminny Ośrodek Kultury w Rymanowie.

24 lipca w Mniszkach miały miejsce **„Warsztaty z rękodziełem”**. W programie wydarzenia znalazły się warsztaty stolarskie, wikliniarskie i czerpania papieru. Ich celem było przypomnienie dawnych zawodów oraz prezentacja twórczości ludowej. Organizatorem wydarzenia była Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury im. Jana Daniela Janockiego w Międzychodzie.

24 lipca – 1 sierpnia miał miejsce **58. Tydzień Kultury Beskidzkiej**. Ten wielki, międzynarodowy festiwal folklorystyczny, odbywający się obecnie aż w 5 miejscowościach: **Żywcu, Wiśle, Szczyrku, Makowie Podhalańskim i Oświęcimiu** – został zapoczątkowany w 1964 roku w Wiśle. Był odpowiedzią na potrzebę ludzi gór, by spotkać się w świątecznej, przyjaznej atmosferze, wspólnie pomuzykować, potańczyć, podzielić się swoim kulturowym bogactwem i porozmawiać na „góralskie” tematy. Na Tydzień Kultury Beskidzkiej, jak co roku, przybyły rzesze miłośników kultury ludowej z całej Polski, by uczestniczyć w licznych koncertach zespołów, jarmarkach i korowodach.

31 lipca miał miejsce II Europejski Festiwal Kuchni Tatarskiej, odbywający się w ramach **XIV edycji Tatarskiego Święta Pługa – Sabantuj w Kruszynianach**. To niezwykle ważne dla polskich Tatarów święto zgromadziło całą społeczność tatarską, mieszkającą w Polsce. Sabantuj, zwane także świętem pługa, ma ponad 100-letnią tradycję. Przez postępującą asymilację tej mniejszości etnicznej zostało w naszym kraju na jakiś czas zapomniane, ale w 2007 roku powrócono do tej tradycji, by podtrzymać i promować kulturę Tatarów. Organizatorem wydarzenia była Fundacja Regionalne Centrum Kultury Tatarów Polskich „Asman” Kruszyniany.



„Sabantuj” w Kruszynianach; fot. Marcin Skrzecz

6-8 sierpnia w Swołowie odbył się „**Plener kowalski**”, wyjątkowe spotkanie nowego pokolenia polskich kowali. Było ono okazją do podpatrzenia trudnej pracy kowali, a potem jej efektów – przedmiotów codziennego użytku czy różnego rodzaju ozdób. Wydarzenie zorganizowało Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.



Plener kowalski w Swołowie; fot. Sebastian Sahajdak

5-8 sierpnia w Bukowinie Tatrzańskiej odbyła się **55. edycja Sabałowych Bajan** czyli Ogólnopolskiego Konkursu Gawędziarzy, Instrumentalistów, Śpiewaków, Drużbów i Starostów Weselnych. Konkurs ten to znakomita okazja do kultywowania, popularyzowania oraz ochrony tradycji gawędziarstwa, śpiewu i gry na instrumentach ludowych. Imprezie towarzyszyły różnorodne wydarzenia, m.in. występy zespołów regionalnych i przedstawienia teatralne, wystawy oraz kiermasz sztuki ludowej. Bukowińskie Centrum Kultury „Dom Ludowy” w Bukowinie Tatrzańskiej zorganizowało całość wydarzenia.



Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej; fot. Rafał Karpiński

12-20 sierpnia w Zakopanem odbyła się **52. edycja Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich**. Kultywowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego regionów górskich oraz promocja polskiej kultury ludowej i folkloru podhalańskiego to podstawowe cele festiwalu. Wydarzenia festiwalowe były fascynującymi spotkaniami z bogactwem góralskiej tradycji, muzyki, śpiewu, tańca, strojów, rzemiosła oraz kuchni dla ogromnych tłumów turystów i miłośników folkloru góralskiego. Organizatorem wydarzenia było Zakopiańskie Centrum Kultury.

15 sierpnia Park Etnograficzny – Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej zorganizował wydarzenie kulturalne „**Z wieńcem do dworu**”. W czasie imprezy zaprezentowano widowisko obrzędowe, towarzyszył mu pokaz tańców, zagrała kapela. Uczestnicy wydarzenia brali udział w warsztatach układania bukietów i kiermaszu kuchni tradycyjnej oraz zwiedzali dawną siedzibę szlacheckiego rodu Morskich.

15 sierpnia Beskidzkie Towarzystwo Oświatowe w **Milówce** zorganizowało **Odpuść Góralski na Matkę Boską Zielną**. Tego dnia odbyły się aż trzy uroczystości: Jubileusz 95-lecia Związku Podhalan na Żywiecczyźnie, Góralski Odpuść na Matkę Boską Zielną i Święto Wojska Polskiego, a wszystko to w ramach obchodów Roku Górali w Województwie Śląskim. Królowa góralska muzyka, można było współzawodniczyć o tytuł Ceperki i Cepra Roku Górali oraz podziwiać wybór Zbójnika i Frajerki Roku Górali.

22 sierpnia Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze – Ochli zorganizowało coroczne **Święto Miodu**. Nie zabrakło na nim różnorodnych atrakcji – był wypiek chleba, wirowanie miodu, wytwarzanie masła. Imprezie towarzyszyły wykłady, wystawa plenerowa „Bartnicy – Ostatni Strażnicy Dzikiego Miodu” oraz występy artystyczne zespołów ludowych.

27-29 sierpnia w Kazimierzu Dolnym na Wiśle odbył się **55. Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych**. W tym roku w konkursie wzięło udział 26 kapel, 27 zespołów śpiewaczych, 13 instrumentalistów, 25 solistów śpiewaków oraz 24 grupy w kategorii „Mistrz i Uczeń”. Uczestnicy reprezentowali niemal wszystkie regiony naszego kraju. Organizatorem wydarzenia był Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie.



Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym; fot. Marcin Skrzecz

27-29 sierpnia w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą odbyła się **54. edycja Targów Sztuki Ludowej**. Targi to największa i najpełniejsza prezentacja polskiej sztuki ludowej oraz rękodzieła artystycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, stwarzająca warunki do ratowania tradycyjnego rzemiosła i twórczości ludowej. W tym roku wystawcy oferowali między innymi: rzeźbę w drewnie o tematyce podhalańskiej, ręcznie malowane obrazki na szkle, malarstwo tradycyjne, gobeliny i tkaniny artystyczne. Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie Twórców Ludowych z siedzibą w Lublinie.

29 sierpnia Regionalne Centrum Kultury Kurpiowskiej im. ks. Władysława Skierkowskiego zorganizowano **44. Miodobranie Kurpiowskie w Wydmusach koło Myszyńca**. Wydarzenie umożliwiło współczesnym twórcom i artystom ludowym zaprezentowanie swoich wyrobów, integrując miejscową społeczność, a jedno-

ześnie promując region, jego historię, kulturę i obecne dokonania gospodarcze wśród coraz liczniej przybywających na święto Miodobrania turystów krajowych i zagranicznych.

4-5 września odbyła się **33. edycja Wojewódzkiego Konkursu „Ludowe Obrzędy i Zwyczaje” w Rzeszowie**, będąca okazją do popularyzacji tradycyjnego folkloru Podkarpacia. Zaprezentowało się ponad 200 artystów z 10 zespołów z województwa podkarpackiego, którzy przedstawili autentyczne obrzędy i zwyczaje, charakterystyczne dla poszczególnych rejonów Podkarpacia i ich grup etnograficznych. Głównym organizatorem wydarzenia był Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie.

12 września świętowano **w Kościelisku XVII Polaniarski Osod**, organizowany przez Gminę Kościelisko, który odbywał się w ramach trwających na Podhalu XX Tatrzańskich Wici 2021. Polaniarski Osod to uroczyste zakończenie pasterskiego lata, przypomnienie pasterskich obrzędów, muzyki i instrumentów. W trakcie imprezy dodatkową atrakcją był konkurs pasterski i degustacja dań z jagnięciny, przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich Kościelisko, w ramach projektu „Jagnięcina Podhalańska”, rozpoczętego przez NIKiDW w porozumieniu z Gminą Kościelisko.



Polaniarski osod w Kościelisku; fot. Kinga Biernacka

18-19 września w Mniskach miało miejsce **XV Smażenie Powideł**, święto ze śliwką w roli głównej. Dwie tony dojrzałej „węgiarki”, wysmażano w tradycyjny sposób, w garze kuprowym, nad prawdziwym paleniskiem, opalonym drewnem liściastym. Wydarzeniu towarzyszył kiermasz rękodzieła, fyrtel dawnego rzemiosła, warsztaty taneczne, a wszystko zorganizowało Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej w Mniskach oraz Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury im. Jana Daniela Janockiego w Międzychodzie.

19 września w ramach wydarzenia „**U progu jesieni**” Muzeum Etnograficzne **Zielona Góra-Ochla** przygotowało wiele atrakcji dla zielonogórczan i turystów: pokazy tradycyjnych prac gospodarskich i winiarskich, widowisko „Łupaczka z tańcem czyli żniwa kukurydziane po bukowińsku”, konkurs na najlepsze wino gronowe i domowe, koncerty zespołów folklorystycznych, jarmark rękodzieła i plonów jesieni.

2-3 października odbyła się **11. edycja Małopolskiego Przeglądu Dorobku Artystycznego i Kulinarnego Kół Gospodyń Wiejskich w Ja-**

łonce. Udział w konkursie był okazją do prezentacji artystycznych (scenek obyczajowych i pieśni ludowych), degustacji zgłoszonych do konkursu potraw oraz prac wykonanych podczas konkursu rękodzieła artystycznego (zadzroski) przez 11 grup i stowarzyszeń KGW z 8 powiatów woj. małopolskiego. Organizatorami byli: Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu, Orawskie Centrum Kultury w Jabłonce, Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Karniowicach.

8 października odbyło się rozstrzygnięcie **Konkursu Współczesnej Sztuki Ludowej w Borach Tucholskich w Tucholi**. Konkurs obejmował rzeźbę w drewnie, płaskorzeźbę, ptaszki, zabawki drewniane, tradycyjny haft kaszubski, czepce, strój ludowy, plecionkę, malarstwo na szkle, drzeworyt. Nagrodzone prace zaprezentowano na wystawie. Organizatorem wydarzenia był Tucholski Ośrodek Kultury.

10 października odbył się pokaz tradycyjnego kiszenia kapusty z regionu Roztocza „**Obieraczki kapuściane w skansenie**”. Tradycyjny obrzęd zbiorowego kiszenia kapusty przedstawił ze-



„Obieraczki kapuściane w skansenie” – Muzeum Wsi Lubelskiej; fot. Agnieszka Bartuzi

spół z Kocudzy. Scenariusz widowiska opracowano w oparciu o tradycje z okolic Biłgoraja. Zebrani goście mieli okazję zobaczyć obieranie, siekanie kapusty za pomocą tasaka, zakwaszanie beczki żytnią mąką oraz metody układania w niej kapusty. Przedstawieniu towarzyszył występ kapeli ludowej. Organizatorem wydarzenia było Muzeum Wsi Lubelskiej.

15-17 października w Tarnogrodzie odbyła się **38. edycja Ogólnopolskiego Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej**. Sejmiki teatrów wiejskich istnieją już ponad 40 lat i w ciągu tych lat tarnogrodzka impreza stała się najważniejszym w Polsce przeglądem twórczości teatralnej środowisk wiejskich. Podstawowe zadania tego przedsięwzięcia to ochrona i umacnianie roli teatru obrzędowego, wyrastającego z polskiej kultury, zachowującego zbiorową pamięć o zwyczajach, obrzędach, mitach i legendach naszych przodków. Decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w czerwcu 2018 roku, Sejmiki Wiejskich Zespołów Teatralnych i ogólnopolski ruch wiejskich teatrów zostały wpisane do Krajowego rejestru dobrych praktyk w ochronie niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Organizatorami tegorocznego wydarzenia byli: Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej w Warszawie, Tarnogrodzki Ośrodek Kultury, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, Tarnogrodzkie Towarzystwo Regionalne oraz Towarzystwo Kultury Teatralnej Ziemi Lubelskiej w Tarnogrodzie.

15-17 października miał miejsce **37. Ogólnopolski Konkurs Tradycyjnego Tańca Ludowego**. To niezwykle ważna impreza, służąca ochronie dziedzictwa kulturowego, a w szczególności tańca ludowego oraz całości kontekstu obrzędowego i obyczajowego, nierozdzielnie z nim związanego. Podobnie, jak każdego roku, skupiła liczne grono uczestników i odbiorców. Prezentacje konkursowe odbywały się **w Rzeszowie i w Trzcianie**. Imprezę zorganizował Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie i Gmin-

ne Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji w Świlczy z siedzibą w Trzcianie.

16 października odbył się finał Ogólnopolskiego Konkursu Tańca Ludowego im. Jacka Lewandowskiego **„5 MINUT DLA OBERKA” w Łódzkim Domu Kultury**. Uczestnicy zmierzali się w dwóch kategoriach tanecznych: tradycyjnej – dla par autentycznych oraz stylizowanej – dla zespołów (grup) tańca ludowego. Konkurs był okazją do dokumentacji oberka jako tradycyjnego tańca ludowego, edukacji uczestników oraz widzów, rejestracji wybitnych tancerzy wiejskich jako nosicieli tradycji tanecznej, a przede wszystkim kontynuowania przekazu międzypokoleniowego w kultywowaniu tradycji par tanecznych.

20-22 października w Nowym Sączu miał miejsce **VII Kongres Kultury Regionów**, organizowany przez Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ. W tym roku organizatorzy zaproponowali, by zastanowić się nad kwestią kobiecości w kulturze, stąd hasło **„Woda jest kobietą”**. Kongres Kultury Regionów to wydarzenie, poruszające tematy z zakresu ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, stanowiące forum wymiany idei i pomysłów, upowszechniających wiedzę o kulturze regionów. W ramach tego przedsięwzięcia odbywały się wykłady, panele dyskusyjne oraz warsztaty z udziałem specjalistów z takich dziedzin, jak folklorystyka, etnologia czy muzykologia.

26 października rozstrzygnięto **50. Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka**, organizowany przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych z siedzibą **w Lublinie**. Konkurs to wydarzenie, zasługujące ze wszelkich miar na kontynuację jako trwały i istotny czynnik rodzimego życia literackiego, mający powszechny charakter, służący ujawnianiu i popularyzowaniu indywidualności twórczych oraz wartości kultury ludowej i światopoglądu chłopskiego. Jubileuszowy Konkurs zgromadził bardzo wie-

lu twórców, miał wyrównany poziom, nagrody przyznawano w dziedzinie poezji i w dziedzinie prozy.

21 listopada odbyły się **15. Spotkania Muzyk Podhalańskich „Dziadońcyne Granie”**, organizowane przez Bukowińskie Centrum Kultury „Dom Ludowy” w **Bukowinie Tatrzańskiej**. Przedsięwzięcie miało na celu propagowanie muzyki Skalnego Podhala, a w szczególności tradycji muzycznej słynnej muzykantki – Bronisławy Dziadoń-Koniecznej, popularnie nazywanej „Dziadońką”. Jak każdego roku na „Dziadońcyne Granie” przyjechali do Bukowiny najlepsi muzykanci oraz miłośnicy muzyki ludowej, by wspólnie obcować z muzyką podhalańską w jej czystym, niezmiennym stanie. Impreza była również doskonałą okazją do wymiany doświadczeń oraz prezentacji zapomnianych góralskich melodii, nazywanych w gwarze „nutami”.

4-5 grudnia odbyły się **40. Spotkaniach Cymbalistów**. Organizatorem tego unikatowego

w skali kraju wydarzenia był Wojewódzki Dom Kultury w **Rzeszowie**. Celem Konkursu było ocalenie od zapomnienia sztuki gry na cymbałach – tradycyjnym, charakterystycznym dla Podkarpacia instrumencie, a także zachowanie, dokumentowanie i przekaz autentycznych wartości kultury tradycyjnej. Od 1981 roku w Spotkaniach biorą udział cymbaliści z całej Polski – zarówno seniorzy, jak i ich uczniowie.

grudzień – rozstrzygnięcie konkursu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych z siedzibą w **Lublinie** w ramach cyklu: **Narracje i interpretacje w sztuce ludowej. Ogólnopolski Przegląd Twórczości Ludowej**. Tegoroczna edycja poświęcona została rzeźbie ludowej, skupionej wokół tematu: **„Pradzieje zbawienia. Starotestamentowe wizerunki Boga i człowieka w rzeźbie ludowej”**. Przewidziano wystawę pokonkursową prac i wydanie katalogu.

Oprac. Magdalena Trzaska,
Ewa Pietrzak



„Wesele podkarpackie” w Rymanowie-Zdroju; fot. Marcin Skrzecz

„Historia Kołem Gospodyń się toczy”

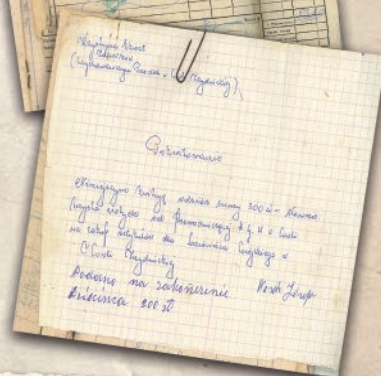
Eseje nagrodzone w konkursie NIKiDW

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH w Woli Trzydnickiej - I miejsce

Kiedy pierwszy raz kobiety się spotkały i KGW w Woli Trzydnickiej zawiązały. Teraz już nikt dokładnie tego nie pamięta, przypuszczam jednak, że to było w dniu ich święta, 8 marca 1963 r. kobitki sobie miło świętowały i tak Koło Gospodyń Wiejskich w Woli Trzydnickiej zawiązały. Początki tego całego kobiecego zorganizowania, zdaje się moja babcia Józefa zapoczątkowała. Ale do tego na sam koniec jeszcze powrócę i wtedy to tytułowe „koło historii” obrócę. Teraz do dalszego ciągu opowiadania powracam, historię o KGW w Woli Trzydnickiej, Wam dalej opowiadam.

Jak nasze dziarskie pietroskie¹ kobiety KGW założyły, szybko swój plan działania w życie wdrożyły. I już 21 marca tegoż 63. roku, pierwsze wpłaty członkowskie były w toku. Po 10 złotych członkinie się składały, a za dodatkowego piątaka legitymacje dostawały. Na początek dobry – 32 było członkinie, ale kobietki się garną i jest ich 46, nim rok minie.

Można wyczytać z zapisek szczegółowych, co było popularne dla czasów owych. Życie towarzyskie i społeczne rozkręcały, nowy światopogląd na naszej wiosce kształtowały. A i zaradne były te pietrowskie panie, jak na tamte czasy, na całą okolicę naczynia wypożyczwały. Do tej pory mam przed swymi oczami, jak to u Babci w domu była komora, zastawiona naczyniami.



¹ pietroskie – w zapiskach kronikarskich wieś Wola Trzydnicka pierwotnie występowała pod nazwą Pietroszczyzna

Babcia w skrzyniach talerze, półmiski liczyła, sprawdzała, potem komu innemu znowu te naczynia wypożyczała. Pieniądże z tego pożyczania do KGW wpływały i nasze gospodynie na wspólne potrzeby fundusze miały. Kursy, szkolenia organizowały i przeprowadzały, na ten przykład – uczyły się i mięsa wekowały.

Jak w pole trzeba było jechać pracować, nie zawsze dzieci miał im kto przypilnować. Dzieciniec wiejski więc latem zorganizowały, i o jego wyposażenie także starannie zadbały.

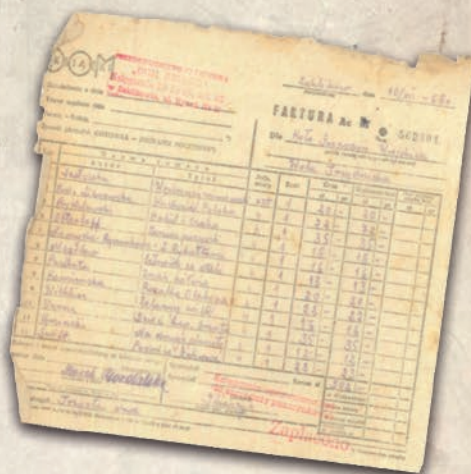
Zabawki, książki, klocki dla dzieci pokupiły, co trzeba było w dziecińcu pomysłowo porobiły. Nawet też naczynia nocne dla dzieciaków zakupiły, i tym sposobem dla wszystkich był to czas miły.

Może to się komuś teraz śmieszne wydawać, ale jednak bardzo chciały też sobie pomagać. A że wygód wodno-kanalizacyjny na wsi nie było, to pranie długo i ciężko się u każdej robiło. Kupiły więc, jak na tamte czasy, urządzenie postępowe i za sprawą „Frani” pranie u każdej szybko było gotowe. Pożyczały tę „praczkę” sobie wzajemnie i szybko się obrabiali, że było aż przyjemnie.

Sprowadzały pisklęta dla całej wioski, a potem z tych kurcząt były super nioski.

W wolnych chwilach do kina, teatru jeździły, a wesole potańcówki wiejskie to już tradycją były. KGW życie wioski naszej integrowało i tak długie, długie lata to trwało.

Wiele by tu wszak opowiadać, słowo do słowa składać. Całemu temu działaniu przez wiele, wiele lat, moja babcia Noskowa przewodniczyła. Jakaś część historii, tej wiejskiej – kobiecej, co by nie mówić, stworzyła. Teraz babcia Józia, co KGW zakładała i długie lata nim kierowała, już w innych przestrzeniach zapewne sobie działa. A ja sama nawet czegoś takiego nie przypuszczałam, aż tu niespodziewanie też w KGW wylądowałam. Babcia chyba mi zostawiła to wiano, bo na przewodniczącą też mnie jakoś tak wybrano. Tak to właśnie koło zatoczyła historia i nie jest to właściwie żadna alegoria.



Jak spojrzeć do historycznego zeszytu,
 to dopatrzeć się można już pokolenia trzeciego.
 Wprawdzie nowe czasy i nowe wyzwania,
 wieś, kraj nasz i świat cały się zmienia.
 Czas płynie tak nieubłagalnie,
 a nasze Koło działa ciągle niezaprzeczalnie.
 Teraz chcemy młodych jak najbardziej zachęcić,
 do naszego koła znieść.
 To, co mamy w pamięci z tradycji im dać,
 aby przez kolejne pokolenia mogło to trwać.
 Taka to jest Koła Gospodyń Wiejskich
 w Woli Trzydnickiej historia,
 wiele lat, wiele pokoleń, wiele wspólnych działań
 i wspomnień.



Koło Gospodyń Wiejskich w Woli Trzydnickiej – dawniej i dziś.
 Na kolejne lata
 życzymy sobie, niech historia KGW
 w Woli Trzydnickiej dalej się tak toczy,
 aby po latach był to też opis miły,
 zabawny, a nawet uroczy.

Księgi

		Suma	
		zl	gr.
18. VI. 65r.	37. Skłone prot. prarom.	172	50
18. VI. 65r.	38. Suklanerki	57	60
28. VI. 65r.	39. Pitki i wmporki dla dróce.	43	—
28. VI. 65r.	40/65. Sreznymie nocne dla dróce.	17	20
2. VII. 65r.	41/65. Widelce statowe	115	—
Do przemiesienia		492	205
		1966	4208 60.
		uj	999 —
		okama	10 —
		1934	60.
		komar	976 —
		ie	290 —
		8409	20
		v	330 —
		v	1121 —
		v	529 —
		v	777 —
		v	500 —
		v	220 —
		v	110 —
		5637	



KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH w Rozalinie - II miejsce

*„Trzeba na ziemi tu zostawić
naszego życia jakiś ślad,
myśl, co nas będzie sławić
i użytecznych czynów wkład.”*

Motto poety Stanisława Komoniewskiego idealnie odzwierciedla życie mieszkańców i pracę dla dobra wspólnego w naszej małej wiosce. Koło Gospodyń Wiejskich w Rozalinie powstało kilkadziesiąt lat temu i nadal prężnie działa. Czy mimo upływu czasu, jego historia kołem się toczy i będzie się toczyła dalej przez następne pokolenia? Moim zdaniem Koło Gospodyń Wiejskich to nie tylko organizacja, to przede wszystkim ludzie o różnych charakterach i światopoglądach, którzy chcą i potrafią działać wspólnie. Dlatego jestem pewna, że nasze Koło, czasami sunące leniwie pod górę, a innym razem pędzące w dół z duchem czasu, zawsze będzie obecne w życiu naszej małej miejscowości.

Niedzielne popołudnie, szaro za oknem, świat leniwie roztacza się zza szaroburego nieba. Wracam pamięcią do czasów, kiedy ja – pięcioletnia dziewczynka spaceruję z babcią za rękę. Idziemy do wiejskiej remizy, gdzie mimo deszczowej i burej pogody, jak dzisiejsza, panuje radosna krzątanina. Kobiety starsze i młodsze uwijają się podczas przygotowań do Wielkanocy. W kuchni bucha para z kotłów, a najśodsze zapachy wanilii i marcepanu unoszą się już od wejścia. Ktoś myje okna.

- Nie stój w przeciagu, bo się przeziębisz, mówi babcia i prowadzi mnie do innych, trochę starszych dziewczynek, które wycierają naczynia i sztucce. Po chwili babcia znika, a ja biorę się dumnie do pracy, potrafię przecież „tak ślicznie przecierać łyżki i łyżeczki”. Kończymy w mig i wreszcie możemy pobawić się w chowanego...





Takie wspomnienia wracają do mojej głowy niczym bumerang. Dzisiaj, moja babcia, osiemdziesięcioletnia babuleńka i ja, dorosła kobieta, przy herbacie często wspominamy te chwile. Dzisiaj to ja i moje koleżanki z dzieciństwa prowadzimy nasze Koło Gospodyń Wiejskich. Przez lata zmieniło się wiele, biegu wydarzeń nie możemy zatrzymać, ale wspólnie spędzone chwile podczas przygotowań do imprez i czas spędzony na dbaniu o tę samą wiejską remizę pozostaje niezmienny. Przyjaźnie tu zawarte i wsparcie innych członkiń są podstawą funkcjonowania naszego małego środowiska.

- Babciu, nasze Koło w przyszłym roku będzie obchodziło 60-lecie. W kronice bez skutku szukam jego początków. Babciu, opowiedz mi jak to wszystko się zaczęło? Proszę niczym kiedyś o to, aby opowiedziała mi bajkę. Tylko dzisiaj słyszę prawdziwą i piękną historię o kobietach, które znam i podziwiam z każdym słowem coraz bardziej.

Babcia parzy herbatę, tę co zwykle i jak zwykle dziwi się, że piję gorzką – przecież słodka lepsza. Obie lubimy się przekomarzać. A potem ona zaczyna opowieść długą i ciekawą. Słucham z zapartym tchem, znam osobiście jej bohaterki, oglądam zdjęcia z tych czasów i rejestruję każde słowo na moim smartfonie. Każdy dźwięk jest dla mnie cenny, cenniejszy niż złoto.

- Pamiętam to było wtedy, kiedy urodziłam Ewunię, twoją mamę. Przeprowadziliśmy się z Pokojów – pobliskiej wioski i tam już było KGW, i ja wtedy je namówiłam. Powiedziałam mojej koleżance, pani Stefanowicz, że mogę poznać ją z przewodniczącą Koła z tej miejscowości i ona pomoże jej założyć coś podobnego u nas. Ja jeszcze byłam bardzo słaba po porodzie i musiałam zajmować się małą Ewunią i cicią Krysią. Pani Stefanowicz zebrała wszystkie kobiety ze wsi i z pomocą pani Krysi z Pokojów założyłyśmy nasze Koło Gospodyń Wiejskich. Leżałam w łóżku i nie byłam na tym zebraniu, a to było u nas, w szkole, w pałacu.



- I dużo było na początku tych kobiet? - dopytuję. - Chyba piętnaście, ale potem było nas coraz więcej, już nie pamiętam ile. Na przestrzeni czasu zmieniało się to i owo, te przewodniczące też się zmieniały. Bo to pierwszą przewodniczącą była Stefanowiczka, a potem przyszła Stasia Jamruszka. Ja byłam od zamawiania kurczaków, bo nie chciałam nic innego. Każda kobieta w Kole miała swoją funkcję. Ja jeździłam poza Zagórów i zamawiałam tam kurczaki. Najpierw



było zebranie i lista chętnych, potem każdy przychodził do mnie i przynosił pieniądze, bo jak ciężarówka z dostawą przyjeżdżała, to ja już musiałam zapłacić. Do naszego domu przyjeżdżała ciężarówka i przywoziła zamówione kurczaki. Później ludzie przychodzili z kartonami i brali.

- Czyli trochę się to różniło, inne były funkcje niż dzisiaj i pracy było chyba więcej - snuję przypuszczenia.
- No, trochę może tak, ale była też sekretarka i skarbniczka, tak jak

dziś. A jak było jakieś zebranie czy Dzień Kobiet, to normalnie ze wsi szły po dwie, a czasem nawet po trzy panie, które piekły, szykowały wszystko na to spotkanie. To nie tak, że ja nie pójdę, bo nie mam czasu. To było tak, że kolej szła od końca wsi, my byłyśmy we trzy, czyli ja, Kasprzyczka i Maćkowiaczka. Tylko Wacka Robaśkiewiczka była wyłączona, bo ona miała wypożyczalnię naczyń i to była jej praca. A my gotowałyśmy i piekłyśmy na miejscu w remizie, a po zebraniu sprzątałyśmy. Tu nikt nie ociągał się, tylko wiedział, że jest jego kolej i ma iść, aby zrobić, co trzeba.



- No i tak powinno być, babciu. To od naszej postawy zależy, jakie będzie nasze Koło. A imprezy często były organizowane?

- A imprezy, o, to tak, tak. Jak zebranie było, to zawsze ciasto było i na końcu tańce były. A kursy, jak organizowano zimą co rok, to dopiero po domach było tłoczno i gwarno. Wtedy zabierałyśmy i nasze córki. Twoja mamusia, jak była panną, to też ze mną chodziła. Na początku tygodnia uczyłyśmy się po domach wspólnie i piekłyśmy. A jak myśmy wszystkiego naszykowały, to w sobotę zapraszałyśmy panów z Ochotniczej Straży Pożarnej i była zabawa z jedzeniem i tańcami.

Cała babcia Reginka, moja kochana Babunia zawsze powtarza mi: „Jak cię proszą, to idź, pomóż, nigdy nie odmawiaj”.

Dziś czuję się odpowiedzialna za dalsze losy naszego Koła. Działamy tu całymi pokoleniami, rozwijamy się i doskonalimy. Tak jak dawniej spotykamy się na zebraniach, organizujemy imprezy, szkolimy się. To, co rozpoczęło się prawie 60 lat temu, nadal trwa. To tutaj toczy się wspólne życie mieszkańców Rozalina. Nasze zadania dziś są troszkę odmienne, ale cykliczne imprezy czyli Dzień Kobiet, festyny, zebrania sprawiają, że niezależnie od wieku każda z nas znajduje tutaj dla siebie miejsce. Miejsce, w którym czujemy, że nie jesteśmy same, że dobrze jest spotkać sąsiadów i tak najzwyczajniej w świecie razem popracować i porozmawiać, zapytać, co u ciebie słychać. Miejsce, które tworzyła moja babcia Reginka, w którym działa moja mama i które także ja odwiedzam. Miejsce, które może stanie się ważne również dla mojej córki. Czyż nie jest ono magiczne?

Tak właśnie historia naszego Koła kołem się toczy, w życiu naszych babć, naszych matek i nas samych.



KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH w Śniadce - III miejsce

Dziś, gdy świat ogarnięty zgrozą przycichł w niepewności jutra, gdy korona nie kojarzy się z królem, lecz z wirusem, może zasadne jest to, by przywracać pamięć o dniach szczęśliwych. Dniach, w których mogliśmy BYĆ RAZEM.

Oto garść wspomnień i refleksji o czasach, które należy „ocalić od zapomnienia”.

Nasza wioska patrzy oknami na pasmo Gór Świętokrzyskich. Ten widok ciągle żyje, zmienia kolory, paruje mgłą po deszczu, przynosi spokój oczom w pogodne dni, a czasem wróży burzę. Podobnie zmienia się życie w naszej wsi. Codziennosc z biegiem czasu staje się historią. Tworzą ją zwyczajni i niezwykli ludzie.

Do podzielenia się pewnymi przemyśleniami o historii KGW, a właściwie na temat roli kobiet w rozwoju wsi, zainspirowały mnie moje koleżanki, które w czasach, kiedy organizowało się KOŁO, nosiły krótkie spódniczki i kucyki związane gumką od słoików.

Wszystko zaczęło się w połowie lat sześćdziesiątych. Wioska ulokowana między pagórkami na krańcach powiatów kieleckiego i starachowickiego, przekazywana od jednych do drugich, stała się znana dzięki determinacji kobiet i ich chęci do zmian na lepsze. A to „lepsze” miało przyjść wraz z KOŁEM. Od wieków wiadomo, że wynalazek przynosi oddech ludzkości. W słowie KOŁO jest pewna symbolika, m.in. symbol wiru i ruchu. A może też jednostajności i pewności, że wszystko się kręci?

Jak to się zaczęło? Dziewięćdziesięcioletnia dziś kobieta skrzyknęła koleżanki i siłą przekonywania skutecznie zachęciła do zrzeszenia w KGW. Utworzyły je panie, które miały coś do powiedzenia w swoich domach i środowisku, nie dały sobie w „kaszę dmuchać”, były solą tej ziemi.



I tak zaczęła się nasza wioskowa historia. Można ją napisać zgrabnie, posługując się dokumentami, sprawozdaniami, fotografiami itp. Zdecydowałam się jednak, że napiszę tę historię po swojemu. Spróbuję odtworzyć to, co drzemie jeszcze we wspomnieniach, co widzę pod przykniętymi powiekami, wspomnę tamte przeżycia i ulotne emocje, to wszystko, co tkwi w mojej serdecznej pamięci i odtwarza się niczym powoli przewijany film. Nie jestem tzw. „prorokiem”, czyli rdzenną mieszkanką wioski, ale „krzokiem” – kimś z zewnątrz. Przeżyłam tu jednak ponad 50 lat i z tym miejscem łączy mnie młodość, praca, wypuszczenie w świat dzieci własnych i cudzych, i piękne przyjaźnie, słowem – cały świat uczuć i przeżyć od miłości do rozpacz.

Miejscowe KGW, którego członkinią byłam, obserwowałam trochę z boku, jakbym biegła opodal ścieżyną, a ono szło szerokim gościńcem. Nasze drogi często się krzyżowały, szczególnie przy organizacji imprez.

Wracam do meritum. Ówczesna przewodnicząca nie bała się wyzwiań. Od młodości chciała czegoś więcej niż miejsce przy garach. W gwarze mówiło się o takich osobach, że są „łodciajne” i „wsedzie się wraso”. Miała cechy przywódcze, dar przekonywania i „beła pyskato”, a pod jej ręką KOŁO zaczęło się wartko toczyć.

Cóż to były za czasy!

Jak wiadomo, pory roku od wieków wyznaczały cykl robót. Od wiosny do jesieni ciężka harówka w polu, w domu, przy dzieciach i obzłądku... I jeszcze w kobietach tkwiła chęć wieczornych spotkań. Można było wreszcie odechnąć, poplotkować, obmówić sąsiadki, ustalić plany kursów, szkoleń i uroczystości. Swobodne żarty, śpiewy, śmiechy i przekomarzanki – bezcenne. Częstsze spotkania odbywały się w długie jesienne i zimowe wieczory. Wtedy też organizowano przeróżne kursy i szkolenia. Do dziś starsze kobiety wspominają, jak uczyły się szycia, haftowania, mereżkowania, słuchały pogadank głoszonych przez lekarza – o zdrowiu, chorobach, pielęgnacji niemowląt itp. W dobie bez internetu i telewizji takie inicjatywy rozjaśniały w głowach i zachęcały do działania. Bardzo ważne były szkolenia rolnicze, na których agronom wprowadzał nowinki z dziedziny rolnictwa. To wtedy zaczęto tutaj uprawę truskawek, ogórków, kapusty i porzeczki. W latach 70-tych i 80-tych niemalże każde gospodarstwo zasilali spory zastrzyk gotówki z tych upraw.

Mimo deficytu na rynku materiałów budowlanych rozpoczęła się budowa domów i budynków gospodarczych, pojawiły się nowe maszyny rolnicze. Trzeba uczciwie przyznać, że motorem tych zmian były gospodynie z KGW. To one zabiegały o kontraktacje owoców i warzyw, zamawiały sadzonki roślin, a przede wszystkim pielęgnowały swoje uprawy.

Najbardziej sławne były kursy gotowania i pieczenia, które kończyły się wspólnym biesiadowaniem. Odbywały się najczęściej w domach prywatnych. Porównując tamte lata z obecny-

mi nie trzeba być odkrywczym, że było biednie, skromnie, ale razem coś się tworzyło.

Wystarczyła miska, trzepaczka, wałek i stolnica. Ktoś użyczał izby z piecem i kuchnią, któraś przyniosła mąkę, inna jajka, masło lub kurę na rosół. Na kursach kobiety nauczyły się robić sałatki warzywne, piec pasztety, przyrządzać dania mięsne itp. Dzięki przepisom weszły do przydomowych warzywniaków pory i selery.

A te ciasta! Puszyste biszkopty, pyszniące się kremami torty, placki przekładane, rogaliki z marmoladą... Pycha!

Te smakowite kursy kończyły się zwykle wspólną zabawą z biesiadowaniem. „Chłopy” (mężowie członkiń), których łaskawie dopuszczano do zabawy, załatwiali muzykę. Bawiono się do świtu.

W pamięci pozostały wspólne uroczystości (m.in. zabawy choinkowe), na które zapraszało się gości z zewnątrz. Zwykle przygotowywano część artystyczną i suty poczęstunek. Jedną z takich uroczystości było dwudziestopięcioletnie KOŁA. Cóż to były za przygotowania! Piosenki, taniec, recytacje, skecze, monologi, wyreżyserowane przez utalentowane kobiety, czyniły z utrudzonych codziennością pań artystki. Stroje specjalnie szyte na tę okazję, fryzury, szminka na ustach dodawały urody. Szczególnie wygląd jednej z nich, matki czworga dzieci, zapadł mi w pamięć. Miała piękne włosy. Zaplotła je w warkocz, przerzucony z przodu spływał aż za pas. Wyglądała jak młoda dziewczyna z piosenek ludowych. Tylko dzbanek, ruczaj i kalina – piękny, sielski obrazek.

W 1985 roku odbyły się u nas dożynki wojewódzkie. Przyczyną organizacji obchodów końca żniw była obietnica budowy kawałka drogi do wsi i przez wieś. Ówczesny sołtys przyszedł z tym problemem do mnie. Zapytał: „bierzemy te dożynki?” I usłyszał: „bierzemy”. Dla wsi, która liczyła około 600 mieszkańców było to duże wyzwanie. Zaczęły się przygotowania. Koło Gospodyń Wiejskich wzięło się do roboty. Dołączyli się miejscowi nauczyciele, młodzież, dzieci szkolne i wiele innych aktywnych osób. Pomy-

słów było co niemiara! W ciepłą wrześnieową niedzielę korowód dożynkowy wyruszył z odcinka nowej drogi. Cóż to był za widok! Jeszcze dziś przewija mi się niczym stary film – radosny, kolorowy i taki NASZ dożynkowy pochód. Na przedzie szły dzieci z koszami owoców i warzyw, później młodzież ze swoim wieńcem i kobiety z KGW. W świętokrzyskich zapaskach, w kolorowych „solinówkach” na głowie, uśmiechnięte kroczyły dumnie z własnym, pracowicie uwitym wieńcem. Ważni goście z województwa byli zaskoczeni tym, że mała społeczność tak potrafiła się zorganizować. Ciekawostką było to, że nowy asfalt kończył się w środku miejscowości. Wojewoda, główny gość, zażartował, że po raz pierwszy otwiera taką „urwaną” drogę. Obiecał sfinansowanie dalszej części, obietnicy dotrzymał. To nie były jedyne dożynki, w których brało udział KGW i liczni mieszkańcy. Coroczny udział w dożynkach gminnych był oczywisty. Bardzo ważne były też dożynki kościelne, nasze wieńce budziły zachwyty. Wspólne wicie wieńca to niezapomniane spotkania.

Z rozrzewnieniem wspominam tamte czasy, kiedy nikt nie pytał nikogo o przynależność organizacyjną. Zdarzało się, że czyszczono rowy, przepusty – ta z KGW, tamten z ZSL, a jeszcze inny z PZPR-u. Taka jedność była możliwa. Spokojnie się tu żyło, dzięki rozwadze i mądrości ludzi. Jakże to wszystko dalekie! Wydaje się niemal nierealne, że tak toczyła się historia wioski i mieszkańców, tworzących kolorowe dni w szarości tamtych czasów.

Jednak przyszedł dzień, w którym trybiki KOŁA zaczęły się wyłamywać. Wybrano nowy zarząd, przyjęto inne zadania, bo inne też nastawały czasy. KGW skupiło się na organizacji imprez okazjonalnych i wycieczek krajoznawczych po Polsce. Jakoś tak się stało, że dynamika zmian krajowych nie pociągnęła za sobą aktywności kobiet w naszym „grajdołku”. Kilka lat działalności ograniczało się do wypożyczania naczyń na wesela i nielicznych zebrań. W końcu nic się nie działo.

Aż nadeszło przebudzenie. Córki i synowe członkiń KOŁA z ubiegłego wieku zmobilizowały się, ba! Namówiły też swoich mężów i w 2019 roku powstało KOŁO GOSPODYŃ I GOSPODARZY WIEJSKICH. Na wieś wkroczył internet, programowanie, projekty itp. Młodsze pokolenie, dla którego wykorzystywanie mediów jest codziennością, stanęło na czele. Dla starszych zaś pozostała przynależność i włączanie się w zadania, nie wymagające stukania w klawisze komputera. Zamiast kursów mamy konkursy i szkolenia, prowadzone przez specjalistów na miejscu i na wyjeździe. Zwiedzamy ciekawe miejsca w Polsce (ona taka piękna), pielęgnujemy tradycje ludowe, odtwarzamy historię naszej wioski i jej okolicy, dbamy o przydrożne krzyże i kapliczki. Stworzyliśmy MAPĘ ZASOBÓW, POTENCJAŁU I POTRZEB SOŁECTWA ŚNIADKA. Jesteśmy dumni z tego dzieła. Czasem tańczymy i śpiewamy z zespołem ludowym „Świętokrzyskie Jodły”.

W obecnych covidowych czasach wieś przycichła. Z przerażeniem słucha o nowych zachorowaniach, a czasem o śmierci kogoś z naszych bliskich i znajomych. Strach wędruje razem z koronawirusem, przyczajają się i atakują znieścacka, paraliżując chęć do robienia cokolwiek.

ŻYCIE jednak wciąż trwa, a z nim nadzieja. Jeszcze będziemy swobodni, jeszcze będziemy się śmiać, jeszcze będziemy RAZEM w słońcu i w deszczu.

Skończyłam... Uśmiecham się do wspomnień, tulę je serdecznie i chowam w zakamarkach pamięci. A zza okna patrzy na mnie kwitnąca forsycja... taka współczesna.

A dawniej bżem pachniała wiosna.

Wydarzenia i informacje kulturalne

DOLNOŚLĄSKIE

Jarmark Bożonarodzeniowy we Wrocławiu
Wrocław,
19 listopada – 31 grudnia 2021 r.
Organizator: Pianoforte Agencja Artystyczna

W bajkowej scenerii wrocławskiego Rynku, z ośmiometrowym wiatrakiem w tle, wśród pachnących lasem choinek, aromatu grzanego wina i pierników, odwiedzający będą mogli zrobić świąteczne zakupy i przeżyć magiczne chwile.

Tradycyjne drewniane kramy jak zwykle uginać się będą pod ciężarem świątecznych ozdób, smakołyków i rękodzieła. W Bajkowym Lasku na najmłodszym będą czekać niezwykle chatki z bajkami, a w Kominkowym Domku dorośli będą mogli skosztować aromatycznego wrocławskiego grzańca.

Więcej informacji:
www.jarmarkbozonarodzeniowy.com



KUJAWSKO-POMORSKIE

Wojewódzki Przegląd Grup Kolędniczych
„Gwiazdo Betlejemka Prowadź”
Bydgoszcz,
Styczeń – luty 2022 r.

Organizator: Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury

Przegląd ma na celu prezentację grup muzyczno-teatralnych, szczególnie zajmujących się teatrem obrzędowym, które swój potencjał zechcą zaprezentować w formie widowisk kolędniczych. Zadaniem zakwalifikowanych do przeglądu grup będzie przedstawienie widowiska tradycyjnego lub tradycyjnego z elementami współczesnymi, związanego z obrzędem ludowym kolędowania z uwzględnieniem charakterystycznych postaci, maszkar i wątków regionalnych. W zakres Przeglądu nie wchodzi jasełka i przedstawienia teatralne.

Więcej informacji: www.kpck.pl



LUBELSKIE

XXXI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Ludowej „Mikołajki Folkowe”**Lublin,
9-12 grudnia 2021 r.***Organizator: Stowarzyszenie Animatorów Ruchu Folkowego (SARF)*

Celem Festiwalu jest prezentacja muzyki tradycyjnej z całego świata, szczególnie sposobów jej twórczej interpretacji oraz swobodnych przekształceń, odbiegających od dotychczasowych schematów. W konkursie „Scena Otwarta” (10.12.2021) mogą wziąć udział pełnoletni wykonawcy indywidualni oraz zespoły liczące do 10 osób, z kraju i zagranicy. Powinni oni zaprezentować program inspirowany muzyką tradycyjną dowolnego kraju lub regionu.

Więcej informacji: www.mikolajki.folk.pl**Konferencja Naukowa „Miejsce narracji ludowej w ogólnonarodowej narracji tożsamościowej”****Lublin,
9-10 grudnia 2021 r.***Organizatorzy: Instytut Filologii Polskiej UMCS, Instytut Nauk o Kulturze UMCS, Studenckie Koło Naukowe Etnolingwistów UMCS, Polskie Seminarium Etnomuzykologiczne, Akademickie Centrum Kultury i Mediów UMCS Chatka Żaka, „Pismo Folkowe” oraz Stowarzyszenie Animatorów Ruchu Folkowego*

Międzynarodowa konferencja naukowa towarzyszy Międzynarodowemu Festiwalowi Muzyki Lu-

dowej „Mikołajki Folkowe”. W tym roku uczestnicy będą rozmawiać na temat opisu doświadczenia historycznego ludu.

Więcej informacji: www.mikolajki.folk.pl**XXII Powiatowy Konkurs Plastyczny „Boże Narodzenie - tradycje i współczesność”****Włodawa,
4 grudnia 2021 r.***Organizator: Młodzieżowy Dom Kultury im. Oskara Kolberga we Włodawie*

Celem konkursu jest kultywowanie bożonarodzeniowej tradycji chrześcijańskiej, rozbudzenie ekspresji plastycznej dzieci i młodzieży inspirowanej Świętami Bożego Narodzenia w formie plastycznej, promowanie młodych talentów plastycznych poprzez umożliwienie prezentacji twórczości dzieci i młodzieży szerszemu kręgowi odbiorców.

Więcej informacji: www.wok.lublin.pl

**II Powiatowy Przegląd Tradycji
Bożonarodzeniowych w Rokitnie
Rokitno,
13 grudnia 2021 r.**

Organizator: Gminna Instytucja Kultury w Rokitnie

Konkurs dla dzieci, młodzieży i dorosłych z powiatu białskiego. W trakcie występów jury wybiera zwycięzców w poszczególnych kategoriach.

Więcej informacji: www.wok.lublin.pl



**Koncert Wigilijny
Opole Lubelskie,
20 grudnia 2021 r.**

Organizator: Opolskie Centrum Kultury

Dyrekcja Opolskiego Centrum Kultury, instruktorzy oraz uczestnicy zajęć zapraszają wszystkich przyjaciół Opolskiego Centrum Kultury na Koncert Wigilijny. Tego dnia spotkamy się wspólnie w gronie przyjaciół i sympatyków. Postuchamy kolęd i pastorałek, które wprowadzą nas w ten szczególny nastrój świąteczny.

Więcej informacji: www.wok.lublin.pl



**Zimowy piknik połączony z konkursem
tradycji regionalnej pożegnania starego roku
„Na Najładniejsze Przebranie”
(Okrycie, Maskę i Kapelusz Brodacza – Heroda)
Prezentacja i wybory BRODACZA roku
2020/2021
Sławatycze,
29 grudnia 2021 r.**

Organizator: Gminny Ośrodek Kultury, Zespół Szkół w Sławatyczach

Impreza folklorystyczno-plastyczna, adresowana do lokalnego środowiska, mająca na celu podtrzymywanie i kultywowanie tradycji zakończenia starego roku. Jedna z nielicznych w kraju.

Więcej informacji: www.wok.lublin.pl



ŁÓDZKIE

Jarmark Świąteczny na Reymonta Radomsko, 14-19 grudnia 2021 r.

Organizatorzy: Radomsko Miasto Otwarte i Staropolskie Jarmarki

W czasie Jarmarku będzie można kupić dobre ryby i wędliny na świąteczny stół, poczuć zapach prawdziwego piernika, skosztować potraw i wypieków, zrobić zapas pierogów z kapustą i grzybami, zasmakować najlepszego bigosu, rozgrzać się grzańcem z goździkami, kupić nalewki i miody czy swojski chleb. Organizowane będą również warsztaty ozdób świątecznych. Będzie można podziwiać piękną Szopkę Bożonarodzeniową.



Więcej informacji: www.staropolskiejarmarki.pl

Wystawa czasowa „Triennale Wycinanki Ludowej Województwa Łódzkiego” Łowicz, 14 grudnia 2019 r. – 17 grudnia 2021 r.

Organizator: Muzeum w Łowiczu

Wystawa pokonkursowa i podsumowanie projektu Triennale Wycinanki Ludowej Województwa Łódzkiego. Celem projektu, realizowanego przez Muzeum w Łowiczu w 2019 roku, była integracja i aktywizacja profesjonalistów – twórców, artystów, muzealników i odbiorców sztuki ludowej.



Więcej informacji: www.muzeumlowicz.pl

MAŁOPOLSKIE

Festiwal Kolęd, Pastorałek i Pieśni Bożonarodzeniowych „Dobrze ześ się Jezu pod Giewontem zrodziły ...” Zakopane, grudzień 2021 r. – luty 2022 r.

Organizator: Urząd Miasta Zakopane, Wydział Kultury

Przez cały okres Bożego Narodzenia w kościołach w Zakopanem rozbrzmiewają najpiękniejsze polskie kolędy, góralskie pastorałki, a także współczesne kompozycje w najlepszym wykonaniu. Program Festiwalu Kolęd, Pastorałek i Pieśni Bożonarodzeniowych jest niezwykle ciekawy i bogaty. Występuje tu wiele gwiazd, a także uznanych podhalańskich artystów. Rokrocznie podczas festiwalu odbywa się premiera płyty z kolędami, aby uatrakcyjnić świąteczne spotkania.



Więcej informacji:
www.festiwale.zakopane.pl/festiwal-koled/

**Jarmark Bożonarodzeniowy
Kraków, Rynek Główny
27 grudnia 2021 r. - 2 stycznia 2022 r.**

Organizator: Artim

Targi, zwane dawniej jarmarkami, odbywały się na Rynku od stuleci. Kupcy oferują szeroką gamę świątecznych produktów, takich jak bańki ręcznie malowane, ozdoby choinkowe, artykuły dekoracyjne, stroiki świąteczne, wyroby ceramiczne, wyroby z drewna, wełny, sukna, szkło artystyczne, biżuteria. Można skosztować tradycyjnego oscypka, prażonego na grillu z żurawiną oraz napić się grzańca galicyjskiego. Na miłośników małego co nieco czekać będą też prażone orzechy, pieczone kasztany oraz świąteczne ciasteczka i pierniki.



Więcej informacji: www.pik.krakow.pl

**Pieśni nad pieśniami
Krynica Zdrój,
listopad 2021 r.- luty 2022 r.**

Organizator: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.
Muzeum Nikifora

Wystawa ikon wykonanych przez artystów z Polski, Ukrainy i Białorusi podczas XIII Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów w Nowicy.

Więcej informacji: www.muzeum.sacz.pl



**Szopki Bożonarodzeniowe
Nowy Sącz,
10 grudnia 2021 r. - luty 2022 r.**

Organizator: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.
Dom Gotycki

Wystawa pokonkursowa, realizowana we współpracy ze Szkołą Podstawową nr 3 w Nowym Sączu, Stowarzyszeniem „Dla miasta” w Nowym Sączu oraz Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana” Oddział Nowy Sącz.

Więcej informacji:
www.muzeum.sacz.pl/kalendarz-wydarzen



Impresje skansenowskie XIII**Nowy Sącz****grudzień 2021 r. – styczeń 2022 r.***Organizator: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.**Miasteczko Galicyjskie*

Prezentacja obrazów, rysunków i fotografii, powstałych w Sądeckim Parku Etnograficznym podczas kilkudniowego pleneru. Autorami prac są studenci kierunku Edukacja Artystyczna w Zakresie Sztuk Plastycznych w Instytucie Pedagogicznym Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.



Więcej informacji:

www.muzeum.sacz.pl/kalendarz-wydarzen**Przemysł i rzemiosło ludowe na terenie****Pogórza i Łemkowszczyzny****Nowy Sącz****7 listopada 2021 r. – 22 maja 2022 r.***Organizator: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.**Miasteczko Galicyjskie*

Wystawa zrealizowana przez Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w ramach projektu „Skansenowa systemowa opieka nad dziedzictwem małopolskich muzeów na wolnym powietrzu”. Na wystawie prezentowane są współczesne i archiwalne fotografie, przedstawiające rzemieślników, a także obiekty, reprezentujące przemysł wiejski na terenie Pogórza i Łemkowszczyzny.



Więcej informacji:

www.muzeum.sacz.pl/kalendarz-wydarzen**MAZOWIECKIE****Jarmark Bożonarodzeniowy 2021****Warszawa,****26 listopada 2021 r. – 6 stycznia 2021 r.***Organizator: Jarmark Bożonarodzeniowy w Warszawie*

Jarmark Bożonarodzeniowy kolejny raz ozdobi Międzymurze Piotra Biegańskiego. Będzie można odwiedzić świąteczne stragany pełne rękodzieła, wyrobów artystycznych, rzemiosła, kulinarnych przysmaków i aromatycznych napojów, łącznie ze słynnym korzennym grzańcem. Atrakcyjne animacje i bogactwo świątecznych ozdób zapewnią przyjemną rodzinną atmosferę. Na Rynku Starego Miasta, wokół Pomnika Syrenki, ponownie pojawi się lodowisko, na którym będzie można się poślizgać w świątecznej scenerii.



Więcej informacji: [www.https://pik.warszawa.pl/inne/jarmark/jarmark-bozonarodzeniowy-w-warszawie](https://pik.warszawa.pl/inne/jarmark/jarmark-bozonarodzeniowy-w-warszawie)

**Ogólnopolska Konferencja Naukowa
„Kultura w wymiarze lokalnym.
Perspektywa historyczna” – online
Warszawa,
14 stycznia 2022 r.**

Organizator: *Koło Naukowe Studentów
i Doktorantów Historii UKSW*

Celem konferencji jest podjęcie refleksji nad wszelkimi przejawami kultury w kontekście lokalnym. Nie chcemy zajmować się historią kultury, ale badać kulturę w historii – pragniemy interpretować wytwory ludzkiej twórczości w powiązaniu z konkretnym kontekstem historycznym. Konferencja

jest ogólnopolska i będzie miała charakter interdyscyplinarny.



Więcej informacji: www.unikonferencje.pl

**WOKÓŁ TRADYCJI Spotkania z etnografią
Piaseczno,
18 grudnia 2021 r.**

Organizator: *Centrum Kultury w Piasecznie*

To kontynuacja cyklicznych comiesięcznych warsztatów dla dzieci o tematyce etnograficznej. Podążając tropem obrzędowego kalendarza będziemy poznawać polskie tradycje i zwyczaje. Podczas spotkań zapoznamy się m.in. z architekturą drewnianą, wiedzą ludową. Odkryjemy ludowych artystów, zaznajomimy się z plastyką obrzędową. Nie zapomnimy o magii, która była wszechobecna w życiu wsi!



Więcej informacji: www.kulturalni.pl

PODKARPACKIE

**IX Międzynarodowy Festiwal Kolęd i Pastorałek
w Rzeszowie**

- Edycja specjalna on-line

**Rzeszów,
29 stycznia 2022 r.**

Organizator: *Studium Muzyki Liturgicznej w Rzeszowie*

Konkurs skierowany jest do amatorskich zespołów chóralnych, zespołów wokально-instrumentalnych oraz do orkiestr i zespołów instrumentalnych (dziecięcych, młodzieżowych i dorosłych, także studenckich). Zgłoszenia wraz z aktualnym zdjęciem chóru i link do nagrania z ostatniego roku lub załącznik z nagraniem dźwiękowym należy nadsyłać do 6 stycznia 2021 r.

Więcej informacji: www.chortownia.org



21. Ludowy Jarmark Bożonarodzeniowy Przemyśl, 12 grudnia 2021 r.

Organizator: Centrum Kulturalne w Przemyślu

Głównym celem Jarmarku jest promowanie sztuki ludowej regionu. Na kiermaszu swoje rękodzieła, związane z tym świątecznym okresem, wystawią twórcy z Podkarpacia. Zaproszony zespół folklorystyczny zaśpiewa kolędy i pastorałki, a także zaprosi na degustację potraw wigilijnych. Podczas imprezy rozstrzygnięty zostanie konkurs na „Szopki domowe i akcesoria kolędnicze”, kierowany do osób dorosłych oraz do młodzieży i dzieci z „mistrzem” (czyli mistrz i uczeń).



Więcej informacji:
www.ck.przemysl.pl/ck/ludowy-jarmark-bozonarodzeniowy

22. Regionalny Przegląd Grup Śpiewaczych „Kolędy i Pastorałki” Kościół Parafialny w Pawłosiowie, grudzień 2021 r.

Organizatorzy: Stowarzyszenie Folklorystyczne „Pawłosiowianie” w Pawłosiowie, Gminny Ośrodek Kultury w Pawłosiowie, Centrum Kulturalne w Przemyślu, Wójt Gminy Pawłosiów, Parafia Rzymskokatolicka w Pawłosiowie

Przegląd grup śpiewaczych z terenu powiatów: jarosławskiego, lubaczowskiego, przemyskiego i przeworskiego. W Przeglądzie biorą udział zespoły kultywujące tradycje śpiewania kolęd zarówno religijnych, jak i świeckich. Oprócz znanych kolęd posłuchać będzie można także kolęd, pastorałek oraz kantyczek, zakorzenionych w tradycji ludowej regionu Podkarpacia.

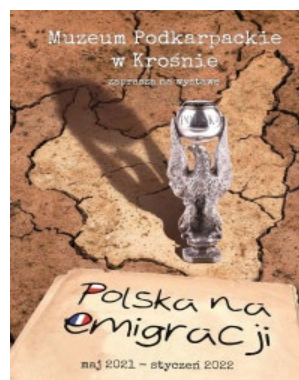


Więcej informacji:
www.ck.przemysl.pl/ck/regionalny-przeglad-grup-spiewaczych-koledy-i-pastoralki

Wystawa czasowa „Polska na emigracji” Krosno, do 31 stycznia 2022 r.

Organizator: Muzeum Podkarpackie w Krośnie

Wystawa prezentuje zabytki, wybrane spośród poloników, podarowanych placówce przez Stowarzyszenie Muzeum Wojska Polskiego we Francji. Zbiór fotografii zawiera wyjątkowe zdjęcia: Ignacego Jana Paderewskiego i gen. Władysława Sikorskiego z ich odręcznymi autografami. Ponadto fotografie, prezentujące legionistów czy zdjęcia z okresu międzywojennego i drugiej wojny światowej, ukazujące Wojsko Polskie. Pozostałą część zbioru stanowią zdjęcia z okresu powojennego, także fotografie z czasów Solidarności.



Więcej informacji:
www.muzeum.krosno.pl/pl/wydarzenia

PODLASKIE

Gwiazdka w Skansenie Wasilków, 7-16 grudnia 2021 r.

Organizator: Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej

Gwiazdka w Skansenie to zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży, związane tematycznie ze zbliżającymi się Świątami Bożego Narodzenia. Podczas warsztatów, pod okiem twórców ludowych, uczestnicy zgłębiają tajniki wykonywania tradycyjnych ozdób choinkowych ze słomy i papieru. W trakcie zajęć można poznać technikę drzeworytu, własnoręcznie odbić świąteczną pocztówkę, zobaczyć dawny wypiek opłatków.



Więcej informacji: www.skansen.bialystok.pl

XL Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich im. Kazimierza Uszyńskiego Ciechanowiec, 4 grudnia 2021 r.

Organizator: Muzeum Rolnictwa
im. ks. Krzysztofa Kluka

Ligawka to jeden z najstarszych instrumentów muzycznych w Polsce. Pierwotnie był to instrument pasterski. W 1975 roku ówczesny Dyrektor Muzeum Rolnictwa Kazimierz Uszyński zorganizował pierwszy konkurs gry na ligawce. W 1980 roku został on przekształcony w imprezę o charakterze ogólnopolskim. Jest to jedyny tego rodzaju konkurs w Europie, który od lat podtrzymuje tradycyjną grę na instrumentach pasterskich



Więcej informacji: www.muzeumrolnictwa.pl

Przyszedł znachor do apteki... Ziołolecznictwo i aptekarstwo na Podlasiu Bielsk Podlaski, do 31 grudnia 2021 r.

Organizator: Muzeum Obojga Narodów
w Bielsku Podlaskim

Głównym motywem wystawy jest oryginalne wnętrze apteki z pierwszej połowy XX wieku. Wśród zabytków znajdują się liczne naczynia, służące do przechowywania surowców i leków. Zachowały się również pojedyncze narzędzia laboratoryjne (utensylia): infuzorki, pigulnica, lejki porcelanowe czy menzurki, porcelanowe moździerz oraz ręczne młynki do ziół.

Na wystawie nie mogło zabraknąć elementów, związanych ze znachorstwem i ziołolecznictwem.

A jeżeli mowa o znachorach to warto nadmienić, że w sąsiedztwie bielskiego ratusza kręcono kasową ekranizację „Znachora”.



Więcej informacji: www.muzeum.bialystok.pl/muzeum-w-bielsku-podlaskim/wystawy-czasowe

**Kolekcja kogutów Zofii Białynickiej Birula
Bielsk Podlaski,
do 31 grudnia 2021 r.**

Organizator: Muzeum Obojga Narodów
w Bielsku Podlaskim

Kilkadziesiąt figurek kogutów – glinianych, porcelanowych, szklanych, drewnianych, metalowych – można oglądać na wystawie w Muzeum Obojga Narodów w Bielsku Podlaskim. Kolekcja jest efektem licznych podróży Pani Zofii Białynickiej Biruli. Kolekcjonerka związana była z Bielskiem Podlaskim, gdzie ukończyła Państwowe Gimnazjum i Liceum im. T. Kościuszki, aktywnie uczestnicząc w życiu miejscowego harcerstwa.



Więcej informacji: www.muzeum.bialystok.pl/muzeum-w-bielsku-podlaskim/wystawy-czasowe

POMORSKIE

**Jarmark Bożonarodzeniowy
Gdańsk,
19 listopada – 24 grudnia 2021 r.**

Organizator: Międzynarodowe Targi Gdańskie SA

Po rocznej przerwie, spowodowanej pandemią, na Targ Węglowy w Gdańsku wraca Jarmark Bożonarodzeniowy. Nie zabraknie na nim ręcznie wykonanych ozdób, stroików, biżuterii, ceramiki, obrazów, świec. Będzie można nabyć także wiele innych świątecznych wyrobów, w tym słodczy, aromatycznej kawy i herbaty. Na jarmarku smakosze będą mogli również spróbować specjałów z różnych regionów Polski.

Więcej informacji: www.bozonarodzeniowy.gda.pl



ŚWIĘTOKRZYSKIE

**Kiermasz Bożonarodzeniowy
Dworek Laszczyków w Kielcach,
19 grudnia 2021 r.**

Organizator: Muzeum Wsi Kieleckiej

Kiermasz Świąteczny w Dworku Laszczyków od wielu lat wspaniale wprowadza w atmosferę Bożego Narodzenia. Jak co roku, na gości czeka wiele niespodzianek: wspólne kolędowanie i próbowanie tradycyjnych, wigilijnych potraw.

Więcej informacji:
www.mwk.com.pl/component/jevents/szczegoly-wydarzenia/173/-/kiermasz-bozonarodzeniowy?Itemid=708

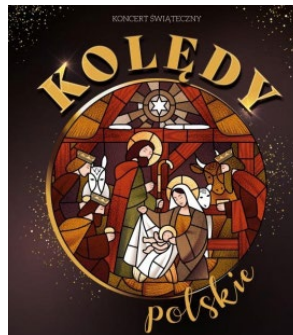


WARMIŃSKO-MAZURSKIE

Koncert Kolęd Polskich - Kościół ewangelicko-augsburski Olsztyn, 28 grudnia 2021 r.

Organizator: Agencja Artystyczna Copernicus

Najpiękniejsze polskie kolędy i pastorałki zaprezentują wybitni soliści operowi/musicalowi przy akompaniamencie fortepianu i skrzypiec. Podczas koncertu będzie można usłyszeć operowe wykonanie kolęd m.in. „Lulajże Jezuniu”, „Bóg się rodzi”, „Cicha noc”, „Do szopy, hej pasterze”, „Dzisiaj w Betlejem”, „Gdy się Chrystus rodzi”, „Nie było miejsca dla Ciebie”, „Gdy śliczna Panna”. W koncercie wystąpią: Aleksandra Borkiewicz (sopran) i Aleksander Kruczek (tenor).



Więcej informacji: <https://mazury.travel/wydarzenie/koncert-koled-polskich-kosciol-ewangelicko-augsburski-w-olsztynie-2021/>

Warmińska opowieść wigilijna „Pora jeziora” - Olsztyn 2021” Olsztyn, 4-5 grudnia 2021 r.

Organizator: Filharmonia Warmińsko-Mazurska

Inspirowane folklorem widowisko, łączące w sobie przeszłość i teraźniejszość, w którym znajdują się odwołania do tradycji. Postaci z warmińskich legend spotykają się tam z dawnymi, ciężko pracującymi przy wyrębie lasu i połowie ryb mieszkańcami. Kompozytor Tomasz Szymuś wraz z autorem tekstów piosenek Danielem Wyszogrodzkiem stworzyli melodyjne, wpadające w ucho numery musicalowe, nie nawiązujące co prawda w warstwie muzycznej do twórczości ludowej, ale pełne

wdzięcznych melodii oraz scen zbiorowych, jak imponujący, rozpoczynający musical chór drwali czy pełen wdzięku tytułowy utwór „Pora jeziora”, któremu na scenie towarzyszyły tańce rusatek.



Więcej informacji: <https://mazury.travel/wydarzenie/warmińska-opowieść-wigilijna-pora-jeziora-filharmonia-olsztyn-2021/>

ZACHODNIOPOMORSKIE

Szczeciński Jarmark Bożonarodzeniowy Szczecin, 3-22 grudnia 2021 r.

Organizator: Kolorowa Aleja

Szczeciński Jarmark Bożonarodzeniowy wprowadzi w miejską przestrzeń magię Świąt Bożego Narodzenia. Centrum miasta zmieni się w krainę, pełną świątecznych niespodzianek. Pojawią się drewniane domki, wypełnione rękodziełem, smakołykami i różnymi świątecznymi produktami. Będzie można zrobić świąteczne zakupy, skosztować smacznym, regionalnych produktów, znaleźć

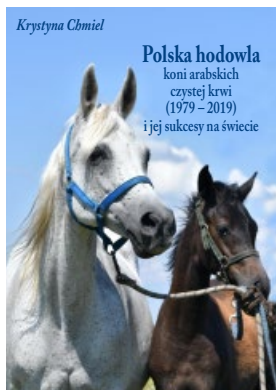
wyjątkowy upominek pod choinkę czy napić się ciepłej czekolady lub grzanego wina.



Więcej informacji: www.kolorowaaleja.pl

Oprac. Joanna Radziewicz, Martyna Niewiadomska

Wydawnictwa NIKiDW



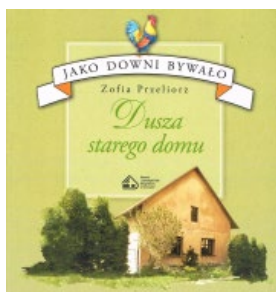
Krystyna Chmiel

***Polska hodowla koni arabskich czystej krwi (1979-2019)
i jej sukcesy na świecie***

Warszawa 2021

Książka, wydana przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie, to kontynuacja tematu hodowli koni arabskich w Polsce. Pierwsze takie opracowanie „Dwa wieki polskiej hodowli koni arabskich (1778-1978) i jej sukcesy na świecie”, wydane w 1983 roku, zawdzięczamy Profesorowi Witoldowi Pruskiemu. Profesor Krystyna Chmiel, na prośbę Polskiego Związku Hodowców Koni Arabskich, podjęła się trudnego zadania podsumowania działalności środowiska hodowców za lata 1979-2019. Autorka, w oparciu o bogatą wiedzę i doświadczenie hodowlane oraz na podstawie obserwacji i analizy wyników pokazów, aukcji i wyścigów, przedstawiła losy hodowli „arabów” od schyłkowego okresu PRL, poprzez trudne czasy transformacji ustrojowej aż po rozkwit polskiego kapitalizmu. Publikacja jest bogatym źródłem wiedzy o losach poszczególnych stadnin, prywatnych hodowców, pokazów, wyścigów i rajdów. Pani Profesor, wybitny zootechnik i niekwestionowana specjalistka w zakresie hodowli koni arabskich, poruszyła nie tylko tematy hodowlane, ale umiejscowiła krajową hodowlę w kontekście międzynarodowym. Walory czytelnicze podnosi niewątpliwie bogaty materiał ilustracyjny. Grafiki i obrazy Rafała Walendowskiego oraz fotografie Patrycji Umińskiej i Justyny Redy dodają wydawnictwu wartości albumowych, pobudzają wyobraźnię czytelników, podkreślając piękno koni arabskich czystej krwi.

Nabytki Centralnej Biblioteki Rolniczej NIKiDW - Oddziału Instytutu w Puławach

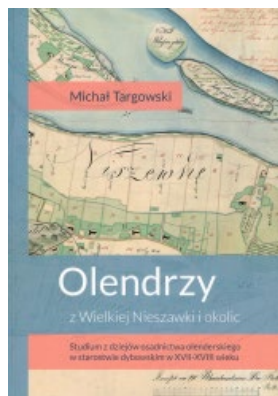


Zofia Przeliorz

Dusza starego domu

Chorzów 2020

Książka Zofii Przeliorz „Dusza starego domu” to trzeci tom, wydawanej przez Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie”, serii „Jako downi bywało”. Seria ta zawiera dzieła depozytariuszy niematerialnego dziedzictwa kulturowego Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Autorka prezentuje zapis wspomnień rodzinnych na przestrzeni ponad stu lat. Są to obrazy życia codziennego, świątecznego, ukazujące wydarzenia historyczne aż do współczesności. Przewodniczką tej podróży w czasie jest jej ciotka Jadwiga – niezwykła gawędziarka i niezastąpione źródło informacji. Oryginalny sposób zapisu, łączący dialekt śląski z piękną polszczyzną, stanowi dodatkowy walor książki. „Dusza starego domu” to pozycja godna polecenia wszystkim zainteresowanym kulturą i historią regionu śląskiego.



Michał Targowski

Olendrzy z Wielkiej Nieszawki i okolic. Studium z dziejów osadnictwa olenderskiego w starostwie dybowskim w XVII-XVIII wieku

Toruń 2020

Michał Targowski od lat bada i popularyzuje zagadnienia związane z osadnictwem olenderskim i dziejami menonitów w Dolinie Wisły. Tematem prezentowanej publikacji jest historia olendrów z okolic Wielkiej Nieszawki – miejsca, w którym w 2018 roku powstał Olenderski Park Etnograficzny. Autor ograniczył zakres terytorialny opracowania do obszaru starostwa dybowskiego. Dotarł do źródeł, nieznanymi wcześniejszym badaczom, których cenną część stanowią archiwa gminne wsi olenderskich, przechowywane między innymi w Archiwum Państwowym w Toruniu i Poznaniu. Wnikliwie zbadał oryginały i odpisy kontraktów dzierżawczych, księgi sądowe, wilkierze, korespondencję ze starostami czy pokwitowania uiszczanych opłat. Pozyskał istotne informacje na temat codzienności olendrów, menonitów i ewangelików z Małej i Wielkiej Nieszawki, Stawek, Kozieńca, Koziboru. Omówił chronologię rozwoju osadnictwa olenderskiego w starostwie dybowskim, status prawny tamtejszych olendrów. Przeanalizował społeczne, etniczne i wyznaniowe zróżnicowanie lokalnych społeczności

Publikacja jest bogatym źródłem wiedzy o historii osadnictwa olenderskiego. Okazją do poznania zagadnień, związanych z przybyszami z Niderlandów czy Fryzji, którzy masowo osiedlali się nad Wisłą w latach czterdziestych XVI stulecia.



Małgorzata Włoczkowska

Wytańczone „Mazowsze” Witolda Zapale

Warszawa 2021

Autorka poświęciła swoją książkę Witoldowi Zapale, zmarłemu we wrześniu 2020 roku. Witold Zapala to absolwent Państwowej Szkoły Baletowej w Warszawie, artysta, tancerz, choreograf, związany przez wiele lat z Zespołem Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Człowiek niezwykle utalentowany, który całe swoje życie poświęcił pracy w kulturze. W publikacji zawarte zostały wydarzenia związane z jego życiem i twórczością oraz niektóre zapomniane lub przemilczane fakty z bogatego życia artysty.

Książka to wyraz wdzięczności, wynikający z ponad dwudziestoletniej pracy Autorki w „Mazowszu” oraz odpowiedź na społeczną potrzebę promowania polskiego dziedzictwa kulturowego. „Mazowsze” jest jednym z najbardziej znanych polskich zawodowych zespołów folklorystycznych, zasłużonym na polu popularyzacji kultury ludowej.

W przygotowaniu znajduje się druga edycja książki, uzupełniona o choreografie, które Witold Zapala stworzył po zakończeniu współpracy z Zespołem Pieśni i Tańca „Mazowsze”.

Turoń, niedźwiedź, bocian i „draby” – przybywający z zamierzchłej przeszłości na Święta Bożego Narodzenia

Dawna obrzędowość bożonarodzeniowa
we wsiach województwa podkarpackiego

*Przeminął czas! przeminął czas
Tęczowej cudów powieści.
Już opustoszał święty las
I czarów w sobie nie mieści...*

Adam Asnyk

Prawie w każdej polskiej rodzinie obchodzi się Święta Bożego Narodzenia. Święteczny wystrój, potrawy specjalnie na wieczór wigilijny przygotowane; na stole świeczki, czasem dodatkowe nakrycie dla ostatnio zmarłego członka rodziny i puste krzesło „dla zabłąkanego wędrowca”. Jeszcze półgłosem towarzyszymy piosenkarzom śpiewającym kolędy w telewizji. Starsi wspominają dawniejsze wigilie i tych, którzy odeszli. Także i ja chcę przypomnieć dawniejsze święta. Dużo by o nich pisać¹, tu skupię się tylko na niektórych interesujących aspektach. Skorzystam z ankiet, pozyskanych w połowie lat trzydziestych XX wieku przez S. Świtniewskiego, inspektora kuratorium okręgu szkolnego lwowskiego. Wykorzystane tu odpowiedzi pochodzą od uczniów i nauczycieli szkół z terenów dzisiejszego województwa podkarpackiego i nigdy jeszcze nie były publikowane.

Pewne zróżnicowanie tradycyjnej kultury tego obszaru bierze się stąd, iż rodowód mieszkańców jest różny. Dawno temu w Beskidzie

Niskim osiedli Łemkowie, należący do wyznania greckokatolickiego bądź prawosławnego, mówiący gwarami ukraińskimi². Później do daw-

1 Obrzędowość bożonarodzeniowa wciąż przyciąga uwagę etnologów. W 2010 r. ukazała się książka E. Večerkovéj i V. Frolcovej, *Evropské vánoce v tradicích lidové kultury* (Vyšehrad).

2 Ludność ukraińska z dorzecza Sanu była wysiedlana pod koniec II wojny światowej, Łemkowie i Bojkowie (ci ostatni mieszkający na wschód od Solinki) – w 1947 r.



Turoń, Wola Zarczycka, 1986 r.;
fot. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego
im. Franciszka Kotuli w Rzeszowie

niejszych polskich mieszkańców niektórych wsi podkarpackich dołączyli osadnicy z terenów niemieckich. Ci z czasem spolszczyli się, choć zachowali niektóre zwyczaje i obrzędy. Wspomniane zróżnicowanie jest już trudne do uchwycenia, choć zapewne wpłynęło na obrzędowość bożonarodzeniową.

Wieczór wigilijny i dni następne były różne od wszystkich innych w ciągu całego roku. Od wieków był to czas radości i nadziei, związany ze świętowaniem narodzin Jezusa. Nieomal powszechne były przedstawienia Herodów i chodzenie kołędników z szopką lub gwiazdą; były one związane zarówno z wyznaniem rzymskokatolickim, jak i grekokatolickim. Były to dni różnych cudownych wydarzeń – przychodziły zwierzęta – „turoń”, „niedźwiedź”, „bocian”, na kolację wigilijną zapraszano wilki, bydło mówiło ludzkim językiem. Uważano za naturalne, iż dusze zmarłych członków rodziny w tym czasie powracały do swojej chaty i trzeba było je ogrzać i nakarmić. Obecność duszyczek sprzyjała wróżbom i różnym praktykom magicznym, dotyczącym małżeństwa, zdrowia i urodzajów.

Kołędnicy przyprowadzają zwierzęta

Szczególnie spektakularne były obchody przebierańców. Jeszcze w okresie międzywojennym towarzyszyły im postacie zwierząt, niekiedy nawet prawdziwy koń, choć częściej ich rolę odgrywali odpowiednio ucharakteryzowani chłopcy³. Ich związek z obrzędowością samych Świąt był znikomy – należy domyślać się dawności, może nawet starożytności tych obchodów. Wielki polski etnolog, Stanisław Poniatowski, był zdania, iż niektóre z nich wywodzą się z dawnych męskich klubów⁴, jakie były znane w różnych częściach przedchrześcijańskiej Europy. Z tym większym więc zainteresowaniem pochylały się nad opisami, w których szukamy resztek owych pradawnych obchodów. Opisy są nad wyraz skąpe; aby więc niczego nie uronić, zdecydowałem się na ich cytowanie⁵. Zachowam przy tym ówczesną pisownię i nie poprawię stylu, przybliży to atmosferę połowy lat trzydziestych XX wieku. Na końcu podaję też wykaz wsi i nazwiska uczniów i nauczycieli, którzy opisali zwyczaje i obrzędy, chcę w ten sposób wyrazić im wdzięczność.

Do połowy lat trzydziestych XX w. gdzieś zachowały się obchody z żywym koniem

3 Pominę tych, którzy towarzyszą obrzędowi, związanym z wyznaniem (szopka, Herody, Adam i Ewa, „raj”).

4 Poniatowski S., *Etnografia Polski*. W: *Wiedza o Polsce*, t.III, Warszawa, [1932], s.304 n.

5 Dawniejsza literatura: Kolberg O., *Przemyskie*. „Dzieła wszystkie”, t.35, Wrocław-Poznań, 1964.

Kolberg O., *Tarnowskie-Rzeszowskie*. „Dzieła wszystkie”, t.48, Wrocław-Poznań, 1967.

Kolberg O., *Sanockie-Krośnieńskie*, cz. I-III. „Dzieła wszystkie”, t.49-51. Wrocław-Poznań, 1972, 1973, 1974.

Janota E., *Święta Bożego Narodzenia*, „Przewodnik Naukowo-Literacki” 1878.

Wierzbowski Z., *Materiały etnograficzne z powiatu tarnobrzeckiego i niskiego w Galicji*. Kraków 1890.

Gustawicz B., *O ludzie poddukłańskim w ogólności, iwoniczanach w szczególności*, „Lud”, t.VI-VII, 1900-1901.

Saloni A., *Lud łańcucki*. *Materiały etnograficzne*. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t.VI, 1903, s.187-421.

Saloni A., *Lud rzeszowski*. *Materiały etnograficzne*. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t.VI, 1908, s.50-344.

Kantor J., *Zwyczaje Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy w okolicy Jarosławia*. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t.XIII, 1914, s.211-242.

lub z chłopcem, ucharakteryzowanym na konia. Wprawdzie w Darowicach⁶ zaprzestano już chodzenia z kobytką, kasztanką lub czarną, zrobioną z sukna i wypchaną słomą, to dodatkowe informacje są interesujące: „Na niej [kobyłce] jechał Żyd, a prowadzili żołnierz i żandarm”. Tamże „na wilję przed Trzema Królami biorą konia do domu na jedzenie, gdyż wtedy cały rok człowiek będzie zdrów jak koń”.

W innej wsi (Przędzel) „na Szczepana parobcy wjeżdżają koniem do izby u sąsiadów i tam koń dostaje owsa, chłopak zaś kołędę”. Tak samo w Łętowni kołędnicy „wprowadzają konie do mieszkań, a gospodarz daje kołędę, a koniowi daje owies na stole”. Również w najbliższej okolicy Leska kołęduje chłopiec na koniu. W Korniaktowie „z koniem chodzą Trzej Królowie, Żyd i kołędnicy”. W Orzechowcach kobytkę prowadzi Cygan lub Żyd. Z koniem chodzono także w Medyni Głogowskiej, Grzęsce, Maziarni („od św. Szczepana do Trzech Króli”), dawniej także w Rudniku n. Sanem i Tyrawie Wołoskiej. W Krasnem zwyczaj chodzenia „z konikiem noworocznym” zarzucono przed kilkunastu laty⁷.

W Komborni „kołędnicy chodzą z [...], kobytką, turoń lub też gromadą złożoną z dziada, kominiarza, Żyda, dwóch żołnierzy i Cygana z niedźwiedziem”. Warto przypomnieć, iż w poprzednich wiekach z prawdziwym niedźwiedziem chodzili Cyganie. Spotkać ich można było na targach i jarmarkach.

W Husowie „w wieczór wigilijny jednego chłopca obwijają całego w słomę i on udaje niedźwiedzia, goni wszystkich po izbie i kogo złapie, to przewraca na słomę”. Z „niedźwiedziem” chodzono również w Besku, Lutowskach, Polance, dawniej też w Komarowicach (tam głowa „niedźwiedzia” była obita końską skórą).

⁶ Bliższą lokalizację miejscowości podaję na końcu artykułu.

⁷ W miejscowości Łukawiec, Rzeszowskie „na konia, obwieszono dzwonekami wsiada parobczak, okryty płachtą, w masce „na pysku”, w czapce, „taki zmyśny” i „skáce jak djábuł”. Dziewczęta ich unikają, bo po obśpiewaniu wykupywać się muszą” (A. Saloni, 1908: 115).

W niektórych okolicach „misiem” nazywają „turoń”. Trudno jednak orzec, czy ta zdrobniała nazwa przeszła z niedźwiedzia na turoń⁸. Z „misiem” chodzono w Łętowni, Tarnobrzegu, we wsiach Dzików, Miechocin i Wola Zarczycka. „Miś” ma głowę z rogami, trzyma ją na drążku chłopiec przykryty narzutą. Inny chłopiec prowadzi go na sznurze (Ulanów). W Tarnobrzesciem „miś” (turoń) ma paszczę obitą skórą jeża z igłami, oczy z guzików, a rogi z czerwonego sukna. W Majdanie:

chodzą z misiem. Paszcza ruchoma, człowiek ukryty pod białą płachtą. Z misiem przychodzą dziad, Żyd, diabeł, dwóch grających na skrzypcach i jeden na bębnie. Chodzą od domu do domu i śpiewają kołędy, miś tańczy trzymając się drążka, którego trzyma dziad.

Także w Sobowie turoń nazywają misiem. „Chodzą z nim starsi kawalerowie. Miś ma paszczę ruchomą. Często łączą ten obrzęd z [chodzeniem] z gwiazdą i Herodem”. W Dębie:

kołędnicy chodzą z turoń, paszcza ruchoma. Turoń nazywają misiem. Dziad ubrany w kozuch włosem do góry, w kapeluszu ubranym kwiatami, z batem ze słomy, zwanym „kacatą”, wchodzi do izby wraz z muzyką i kołędnikami. Tańczy z misiem i śpiewa:

*Oj, ty misiu toruniu
Nie zastępuj nikomu,
Boś się tu nie uchował,
Nie będziesz tutaj nocował.*

*Oj, ty misiu ubogi,
Pozłoczone masz rogi,
Starą derą przykryty,
A ogonek przyszyty.*

*Oj, ty misiu ubogi,
Pozłoczone masz rogi,
Pozłoczone masz oczy.*

Mój misieńko podskocz.

Po tańcu z misiem następuje obkolewanie dziewcząt.

W Kobylanach turoń „był bardzo dokuczliwy dla młodych dziewcząt. Zawsze do pro-

⁸ Ten ostatni przypomina „kożę” i często tak jest nazywany.

wadzenia turonia wybierano najdzielniejszego chłopca, który przez swoje figle decydował o pomyślności wspomnianej kolędy. Śpiewano kilka kolęd, urozmaicając różnemi figlami, poczem gospodarz obdarowywał kolędę w postaci pieniężnej lub naturalnej”.

Nazw „turoń” (niekiedy „toruń”) i „koza” niekiedy używano zamiennie. Skąpe opisy nie pozwalają na stwierdzenie, iż miały one to samo znaczenie:

Wieczorem chodzą po domach kolędnicy z turoniem [...]. Kolędnicy, przebrani za Cyganów, Żydów, kupców, żołnierzy, komediantów itp. prowadzą na łańcuchu lub powozie „turonia”, a wszedłszy do domu wygłaszają różne przemówienia i dialogi przeplatane śpiewem (Posada Dolna).

Dokładniejszy opis turonia pochodzi z Godowej: *Łeb turonia podobny do głowy wołu z rogami. Paszcza ruchoma tj. dolna szczęka opada ku dołowi, pociągana za sznurek zamyka się. Wewnątrz paszcza wybita czerwonym sukmem. Z takiego sukna zrobiony jest również język. Jeden z kolędników, przykryty płachtą, względnie kożuchem, nosi turonia. Turonia prowadzi na sznurze jeden z kolędników przybrany w sukmanę i ucharakteryzowany (broda, wąsy), z batem w ręku. Reszta kolędników śpiewa kolędy. Kolędnicy otrzymują datki pieniężne.*

Podobny opis pochodzi z Przybyszówki. W Baranowie „kolędnicy chodzą z turoniem (chłopcy w wieku od 18 do 25 lat): paszcza drewniana z dolną szczęką ruchomą; występują chłop, który turonia sprzedaje, Żyd i Żydówka – kupujący. W czasie targu turoń pada, potem na różne zaklęcia Żyda ożyje i dobijają targu”. W Woliczce „turonia prowadzą: dziad, Cygan, Żyd”, podobnie w Łękach ad Frysztak. W Czudcu i wsiach okolicznych (Nowa Wieś, Wyżne, Przedmieście Czudeckie) „turoniovi towarzyszy Żyd, dziad, kominiarz, dziegciarz, dwu muzykantów i parobek. Wszyscy płatają różne psoty, tańczą, skaczą i śpiewają różne kolędy”. W Targowiskach i w okolicy starsi chłopcy chodzą z turoniem. Turoń wyprawia harce, aż zmęczony pada na

ziemię, Żyd i inni leczą go, aż do odzyskania pierwotnej wesołości.

Podobne opisy pochodzą z innych miejscowości – z Malawy i Krasnego oraz z Rudnika n. Sanem⁹. W Pstrągowej Dolnej:

chodzą z turoniem. Paszcza ruchoma, kłapiąca. Wieczorną porą gromadzą się pod oknem: Żyd z mydłem w koszyku, kupiec kupujący turonia od Żyda, Cygan, który kradnie co napotka, aż wdawać się w tę sprawę musi żandarm [też przebieraniec]. Turoń, tańcząc, bawi towarzystwo.

Także w Zagórzcu „z turoniem chodzą kolędnicy w wieku 18-25 lat. Jeden z kolędników ubiera się we futro włosem na wierzch; futro zakończone głową kozy z ruchomym językiem. Kolędnicy pokazują różne sztuki”. W Nisku „turoń z paszczą ruchomą skacze, kłapie i straszy dzieci”. W Wadowicach Górnych „z turoniem chodzą po wilji. [...] U turonia język ruchomy, pysk byka, rogi [...]. Okryty kożuchem lub kocem, ogon ze słomy owinięty drutem kolczastym, aby mu kto nie urwał.” We wsi Słochynie koło Chyrowa „turonia” do izby wprowadza „Kozak”:

Przybywaj bracie toruniu, [...] Nuże [?] bracia na kolana, zaśpiewajcie śpiew naszego torunia:

*Pozłacana korona,
Pozłacane rogi,
Bo nasz toruń ubogi.
Tyś toruniu [dalej wyraz nieczytelny]
Nie będziesz tu nocował,
Przenocujesz w chutorze
Pod [tu wyraz nieczytelny] na dworze.*

S. Kopystyński, profesor państwowej szkoły budownictwa w Jarosławiu, pisał (8 I 1935):

Kolędników z „turoniem” widywałem w Jarosławskim przed wojną. W roku bieżącym słyshałem o wystąpieniu turonia w Rawie Ruskiej i Przemysłu (w Rawie łącznie z królem Herodem). We wsi Wiązownica śpiewają:

*Moja kozulina z rodu bogatego
Miała koziołeczka bardzo wesołego*

⁹ Opis chodzenia z turoniem w miejscowości Bratkowice, Rzeszowskie, zamieścił A. Saloni (1908: 114-115).

*Kutia! Kutia!
Na dębowym moście
Za moją kozuliną Pana Boga proście.
Kutia! Kutia!¹⁰*

Opisy „kozy” zwykle są podobne do charakterystyki „turonia”. W Markowej chodzono z kozą:

Chłpiec osłonięty czarnym nakryciem trzyma w rękach drążek na końcu którego znajduje się maska przedstawiająca głowę kozy. Chłpiec ma u szyi uwiązany dzwonek. W ten sposób ubrany chodzi od domu do domu i płata różne figle.

Podobnie w Albigowej. W Krzemienicy taka koza przykryta jest kozuchem. W Husowie chłpiec ubrany w kozuch wełną do góry, idzie [na] nogach i rękach, na głowie ma drewniane rogi, a język z czerwonego sukna. W Korniaktowie:

Człowiek jest przyodziany w jakieś płótno, a w rękach trzyma łeb kozy robiony z drewna. Szczęki otwierają się i zamykają za pomocą sznurka. Oprócz kozy jest tzw. Żyd. Kozie towarzyszy kilku kołodników.

W Zmysłówce:

Chodzą z kozą. Zbiera się kilku chłopców, wybierają się za Żydów, wieśniaków, a jeden za kozę. Wprowadzają ją na łańcuchu do domu i pokazują różne sztuki, tańczą; kupują Żydzi u wieśniaków kozę, później [ona] zdycha im. Żydzi mają wielkie zmartwienie, a wieśniacy śmieją się z nich.

W Handzlówce:

Po Nowym Roku kilku chłopców zmawia się, że będą chodzić z kozą. Robią tylko łeb i rogi, na wierzchu przybijają skórę. Pod skórę wchodzi jeden chłopak i podskakuje do góry i beczy. Z kozą chodzi także diabeł, Adam i Ewa i Żyd¹¹.

¹⁰ Wzmianki o chodzeniu z turoniem znajdują się także w ankietach z Korniaktowa, Beska, Posady Dolnej i Maziarni.

¹¹ Najdokładniejszy opis „kozy” i „capa” (wsie Grodziska, Stare Siolo, Pełkinie) zawdzięczamy L. Kantorowi (1914: 226): „Okragłe polano „drzewa” przecinają do połowy wzdłuż a w połowie w szerz. W przeciętym na szerokość miejscu wkładają prawdziwe lub sztuczne rogi baranie lub kozie. Przeciecie zaś dolne służy do zrobienia szczęki górnej i dolnej „kozy”. Środek w ten sposób zrobionej „paszczęki” oblepiają czerwonym papierem a czoło t. j. górną szczękę objijają skórka z jeża. Pod



Kobyłka kołodnicza, Trześniów, 1960 r.;
fot. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego
im. Franciszka Kotuli w Rzeszowie

Chodzenie z kozą praktykowano również we wsiach Wola i Albigowa oraz w samym Łańcucie. Głównym akcentem była scena sprzedawania kozy. W Wysokiej kozę wprowadzają do chaty. Tu:

koza ustawicznie skacze, beczy i bodzie. Specjalnie poprzebierani chłopcy biją ją powróstem, oblewają wodą, maczają jej ogon w wodzie, a następnie w popiele. Chłpiec przebrany za Żyda rozśmiesza przy tym domowników wesołymi zdaniem. W tym obrzędzie biorą także udział domownicy. Niektórzy biorą do ręki jaki bądź garnek, siadają pod kozą mówiąc, że chcą ją doić. Na koniec jeden z chłopców składa obecnym życzenia noworoczne zdrowia i urodzaju.

W łemkowskiej wsi Polany:

zwyczaj chodzenia z turoniem, kozą, w maskach, [w towarzystwie Żyda, Cygana i in.] stosowany jest w okresie postu (adwentu), w porze przedzenia, tzw. wieczorynek i jest nazywany „komedią”.

W połowie lat trzydziestych minionego stulecia z kozą chodzono również w Kraczkowej, Głuchowie, Grzęsce, Rakszawie, Łańcucie,

dolną szczęką wisi dzwonek i do niej przywiązany jest sznurek, który pociągając chodzący z capem, sprawia, iż szczęka dolna porusza się i wydaje trzask, kłapiąc dość silnie o górną szczękę. Głowa kozy, t. j. całe polano, umocowane jest do długiego na 1 m drążka. Do drążka tego przybita jest płachta biała, którą udający „kozę”, „capa” okrywa się, chodząc na „czworakach” i „kłapie” szczękami kozy”.



Draby Zapustne, Urzejowice, 1970 r.;
fot. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego
im. Franciszka Kotuli w Rzeszowie

Wysokiej, Polance, Birczy, Orzechowcach, Bali-grodzie, Komańczy, Lutowiskach, Tyrawie Wo-łoskiej i w najbliższych okolicach Leska. Opisy obchodów przebierańców, jak i samych przed-stawień „turonia” i „kozy”, są podobne. Różnica polega na tym, że z kozą częściej chodził chłopiec, przebrany za Żyda¹². Ciekawe, iż dawniej dość powszechnie sądzono, że koza przynosi urodzaj, zapewne dlatego chętnie przyjmowano przebierańców chodzących z kozą.

W Białobrzegach kolędnicy chodzili z bocia-nem „o ruchomym dziobie”. Na dołączonym do ankiety szkicu widnieje chłopiec, przykryty płą-tem materiału od głowy po kolana, z dziobem na wysokości głowy.

Zapewne nie chodzono z wilkiem, ale w kilkunastu wsiach na Kresach Południowo-Wschodnich zachował się zwyczaj zapraszania tego zwierzęcia na wigilię. W Krzemienicy przed wieczerną wołają wilczka „Wilczku, chodź do nas na wieczernę, A jak nie przyjdiesz dziś, to nie

przychodź cały rok!” Podobnie wzywają wilki w Kraczkowej, Grzęsce, Wysokiej. W Godowej „parę ziarenek grochu kładą na oknie dla wilka, ze słowami: „Ne wilczku grochu, ne!”¹³.

W wieczór wigilijny objawiał się na poły de-moniczny charakter bydła. Powszechnie wierzo-no, że krowy rozmawiają wtedy ludzkim głosem, ale biada tym, którzy chcieliby je podsłuchać – czeka ich śmierć. Opowiadano, iż pewien gospodarz chciał się przekonać, czy bydło mówi. Scho-wał się pod żłób i słuchał. Jedna krowa mówi do drugiej: „tej nocy umrze nasz gospodarz”. Ten, przestraszony, wybiegł z obory na podwórze. Miał powiedzieć to żonie. Jednak upadł i ze stra-chu zmarł (Krzemienica, podobnie w Handzlów-ce i Zagórzcu).

O tym, że bydło rozmawia ludzkim głosem o północy, po wigilii, dowiadujemy się z ankiet z Kraczkowej, Kosiny, Grzęski, Wysokiej, Soniny, Albigowej, Łańcuta, Zmysłówki, Siedlecza. W tej ostatniej wsi o północy chłopcy chodzą do stajni, aby posłuchać „o czym bydło będzie rozmawiać”. Równie odważni bywali mieszkańcy Łańcuta.

Odmienny charakter miał w Rzeszowskim zwyczaj chodzenia „po śmieciach”. W Jaćmierzu w drugim dniu Świąt:

Starsi kawalerowie chodzą po śmieciach. Sło-ma ma być wymieciona. Jeżeli gdzieś zasta-no słomę [w izbie], wówczas dziewczyna jest zobowiązana kawalerów przyjąć na zabawę z muzyką.

Podobnie w Czudcu „chodzono na śmiecie”, czytamy o nich również w ankiecie z Wysokiej. W Łukawcu „śmieciuchów” nazywają także „drábami”¹⁴. Ich charakteryzacja i zachowanie mocno odbiegało od już wymienionych przebie-rańców. W Błażowej, Rzeszowskie:

13 'Ne' znaczy 'masz'). A. Saloni (1908: 111) pisał: „Przed wie-czerzą wigilijną, gdy wszyscy mają już zasiąść do stołu, gospodarz kraje kromkę chleba i pukając w okno, mówi: „Wilcku, wilcku, pro-simy cie do pośnicku, Jak nie przyjdiesz dzisiaj, nie chodź nigdy” (Bzianka, Rzeszowskie). Pośnickiem nazywano wieczernę wigi-lijną.

14 Z niemieckiego Drab, Trab (Brückner, 1927: 95).

12 W ubogich rodzinach żydowskich często hodowano kozy.

oprócz wyrostków, chodzą po chatach starsze „draby” z osmolonemi o „czeluście” [otwory dymne w piecu] twarzami, w słomianych czapkach z rogami na głowie, brodą z konopi, wąsami, w kozuchu, odwróconym włosiem do wierzchu, przepasani powróstem, z żarnówką, owiniętą słomą w rękę. Na plecach noszą wory, w które składają otrzymane datki. Napadają oni małych szczodroków¹⁵ i zabierają im wszystko, co sobie uzbierali (Saloni, 1908: 116).

W Wysokiej „draby” były okryte kozuchami „wywróconymi wełną do góry”. W maskach chodzą od domu do domu i wydają zmienionym głosem okrzyki. Życzą gospodarzom szczęśliwego Nowego Roku i proszą o szczodraki”. Jako kołędę dostawali zboże lub pieniądze. W Łańcucie „przez cały dzień [noworoczny] po domach chodzą chłopcy zwani drabami z czepcem słomianym na głowie, zamiast maski mają usmarowane na czarno twarze, przyodziani są kozuchami z włosiem na zewnątrz i przepasani słomianym powróstem”. W Albigowej „na Nowy Rok chodzą >po drabsku< – chłopaki ubrani w kozuchy, na twarzy mają maski z barana”. W Wysokiej „draby” chodzili w Nowy Rok:

Dorośli chłopcy ubierali się w kozuchy odwrócone wełną na wierzch, na głowę zakładali maski. Maski te są często straszne. Między siebie zabierają także [chłopca] przebranego diabła lub starą babę. Chodzą grupami od domu do domu. Nie są oni jednak chętnie wpuszczani do domów, gdyż boją się ich dzieci. Jeżeli zaś jakimś podstępem dostaną się do domu, to [...] figlują i życzą szczęśliwego nowego roku:

*Na szczęście, na zdrowie, na ten nowy roczek,
Żeby siy wom rodziła kapusta i groszek
I żytko, i wszystko!
Proso, żebyście nie chodzili do kościoła boso,
Ziemniaki jak pniaki,*

¹⁵ W dzień Nowego Roku chodzą chłopcy z życzeniami noworocznymi. Zwano ich zwykle nowolániki lub scodrácze, którym dawano małe pieczywka zwane szczodrákami.

*Kapusta jak chodaki,
Bób, żeby nie był głód,
Reczka, żeby nie była pusta torbeczka.*

*Przez cały czas mówią odmienionym głosem,
by ich nie poznano. Gdy odchodzą daje się im
trochę zboża albo pieniędzy.*

W Markowej „draby” chodzą w Nowy Rok. Ubrani są w kozuchy odwrócone wełną na zewnątrz. Grają na skrzypcach i patają różne figle. W Woli „draby” były okryte słomą. „Draby” znano również w Sieteszy i Rakszawie.

Udział dusz zmarłych w Świętach Bożego Narodzenia

Na wigilijną wieczerzę gospodarz zapraszał dusze zmarłych, także ptaki oraz żywioły. Etnologowie nie mają wątpliwości, że mamy tu do czynienia z relikdami dawniejszych świąt zmarłych. W Krzemienicy resztki jadła z wigilijnego stołu zanoszą na groby mówiąc, że „i dusza powinna skosztować potraw”. Także w Soninie „dawniej zostawiali [trochę] z każdej potrawy i nieśli to na Jana na cmentarz”.

W jadłospisie wieczerzy wigilijnej m.in. były potrawy specyficzne, jadane raz w roku; uwaga ta dotyczy zwłaszcza kutii, sporządzanej z ziaren pszenicy i miodu. Wśród wigilijnych potraw częsty jest barszcz z grzybami (Wysoka, Siedlecza, Rakszawa, Kraczkowa, Albigowa, Łańcut, Handzlówka, Radomyśl) lub zupa grzybowa (Łętownia, Zagórz, Lutowiska). Według dawnych wierzeń, pochodzące głównie z lasu, grzyby mają związek z drugim światem, pełnym demonów. W Lutowiskach podawano również kluski i tamańce z makiem.

Obecność dusz zmarłych w czasie świąt Bożego Narodzenia sprzyjała wróżbom, dotyczącym losów ludzkich i urodzaju. Dusze przybywały z „drugiego świata”, gdzie znano przyszłość. Po kolacji wigilijnej dziewczęta wróżyły sobie o zamążpójściu. W tym celu wychodziły na dwór i nasłuchiwały, z której strony zaszczeka pies – stamtąd właśnie przyjdzie kawaler (Dylągówka, Markowa, Krzemienica, Handzlówka, Rudnik n. Sanem, Wadowice Górne, podobnie w Świę-



Szopka, ilustracja z ankiety ze wsi Lutowska,
ze zbiorów S. Świtniewskiego

toniowej). Równie pospolity był zwyczaj liczenia kołków w płocie lub polan przyniesionych do izby. Jeśli były do pary, to wróżyło ślub w nadchodzącym roku (Godowa, Głuchów, Wysoka, Sonina, Rakszawa, Kraczkowa, Rudnik i Radomyśl n. Sanem, Zmysłówka i Przędzel).

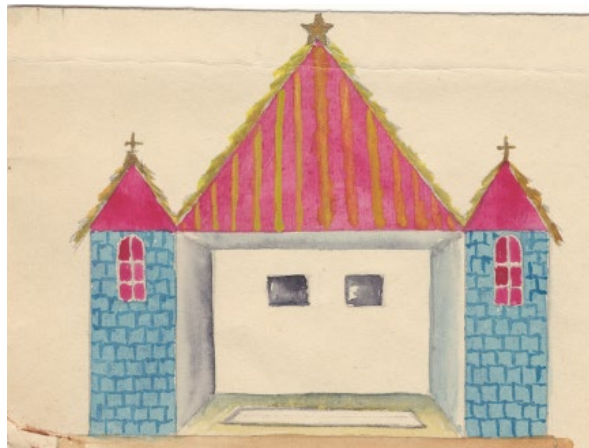
Mężczyźni przynosili szczęście, kobiety - nieszczęście

Częste było przekonanie, że kobieta (sąsiadka), przychodząca do domu rankiem drugiego dnia Świąt lub w Nowy Rok przynosi nieszczęście, natomiast mężczyzna – szczęście (Dobra Szlachecka, Wola, Wysoka i Albigowa, Przędzel, Kobylany). W Rudniku n. Sanem, „szczęście przynosi, gdy pierwszy chłopiec wejdzie w prógi domu”. W Kombornia:

dziewczeta wróżyły sobie z tego o zamążpójściu; sprytniejsze zamawiają sobie już naprzód „gościa”, a nawet go optają. Gdy natomiast gniewają się z którąś przyjaciółką, to na złość wybierają się do niej raniutko w odwiedzinę, żeby im zepsuć szanse zamążpójścia.

W Cergowej k. Dukli:

w dniu wilji nie wpuszcza się do domu rano obcych dziewcząt tak długo, dopóki nie przyjdzie jakiś chłopak i to zdrowy. Jest to związane z wierzeniem, że zdrowy chłopak wnosi do domu szczęście, dziewczyna zaś niezgodę



Szopka w Krasnem.
Ilustracja ze zbiorów S. Świtniewskiego

i plotki i to na cały rok. Jak głęboko zakorzenione jest to wierzenie, świadczą przypadki, że poważnione rodziny specjalnie posyłają w tym dniu dziewczęta do swych przeciwników.

Znaczenie siana, słomy i snopów w obrzędowości bożonarodzeniowej

Szczególnie archaiczny był zwyczaj przyniesienia do izby słomy i zaścielania stołu sianem. Tu warto przypomnieć, że w dawnych „pogańskich” czasach świętowano po uroczyskach, a w dni „zaduszne” wprost na mogiłach. Stołów nie było, pod przyniesione pokarmy zaścielano ziemię – w porze letniej liśćmi, zimą – sianem lub słomą¹⁶.

Przy Wigilji ciągną starsi i młodzież słomę względnie siano z pod obrusa. Kto wyciągnie długie źdźbło, ten długo będzie żył (Kombornia, Przędzel).

W Kobylanach, podczas wieczerzy wigilijnej „zwracano uwagę na poszczególne cienie na ścianie i który cień był najmniej wyraźny, twierdzono, iż ta osoba do drugiego roku nie doczeka”. W Cergowej k. Dukli „uważają podczas wieczer-

¹⁶ Niektórzy językoznawcy są zdania, że słowo stół wywodzi się nie od 'stania', a od 'stełq', 'stblati' to jest 'stania, zaścielania' – K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, cz.I. *Kultura materialna*, Wyd. II, 1967: 595. Wcześniej A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego* (1927: 517) łączył to słowo m.in. z niemieckim Stuhl.

rzy, by mieć dwa cienie, ma to wróżyć długie życie, w przeciwnym razie śmierć”.

W czasie wieczerzy światło ma być umieszczone tak, by cień domowników padał na ściany, bo w przeciwnym razie zmarłby ten do następnej wigilii, którego cienia brakło na ścianie (Godowa).

Pospolity był zwyczaj przynoszenia do izby jednego lub kilku snopów zboża. Ustawiano je w kątach izby. Niekiedy nazywano go dziadem (Rakszawa). W ankietach znajdujemy informacje o snopie żyta (Korniaktów, Wysoka, Albigowa, Przędzel, Zmysłówka, Darowice), owsa (Kraczkowa, Kobylany, Cergowa, Polany), snopach żyta i owsa (Markowa, Wysoka, Rakszawa, Świętoniowa). W Polance gospodarz rozścielał na podłodze słomę, a następnie przynosił po jednym snopie pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia i stawiał w kątach izby. We wsi Siedleczka były to snopy żyta, pszenicy, owsa i prosa. W Krzemienicy:

najstarszy członek rodziny przynosi do kuchni cztery snopy zboża, a mianowicie żyto, pszenica, jęczmień i owies. Snopy te ustawia się w czterech kątach. Oprócz tego do kuchni wnosi się wiązki słomy i rozściela się ją na podłodze.

To samo czytamy w ankiecie z Handzlówki i Wysokiej. W tej ostatniej wsi spano na żytniej słomie kilka wieczorów. O spaniu dzieci, niekiedy i starszych przez kilka dni na słomie rozścielonej na podłodze, wiemy także z ankiety z Cergowej.

Wróżenie o pogodzie w nadchodzącym roku

Wróżono o pogodzie w nadchodzącym roku w kontekście jej wpływu na urodzaje.

Niektórzy w dniu wigilii krają cebulę. Wybierają listki, sypią sól i dwanaście listków uważają za miesiące i badają przez dwanaście dni. Kto umie to zrobić, to dość trafnie przepowie rok następny pod względem pogody i opadów atmosferycznych (Posada Górna).

Podobnie w Komborni, Krzemienicy, Handzlówce, Husowie, Kątach Miejskich, Wysokiej, Soninie, Albigowej i Chyrowie.

Symbioza wierzeń i praktyk pogańskich z chrześcijańskimi

Różne zwyczaje i obrzędy, dawniej związane także z innymi dniami okresu zimowego, ocalały w symbiozie z jednym z najważniejszych świąt chrześcijańskich – Świętami Bożego Narodzenia. Wśród nich wybijają się obrzędy rolnicze i zaduszkowe, nie brak wróżb i zabiegów, związanych z życiem ludzi (zdrowie, wróżby małżeńskie). Większość pomijamy tu z braku miejsca. Nie zawsze są one miejscowego pochodzenia; zapewne do ich rozpowszechnienia przyczyniły się ruchy osadnicze i zapożyczenia kulturowe z sąsiedztwa. Natomiast ich współwystępowanie z obrzędami kościelnymi przyczyniło się do przetrwania.

Domy odwiedzają nie tylko grupki, chodzące z szopką lub Herodem, ale i kołędnicy oraz przebierańcy. Ci ostatni dawniej symbolizowali przybyszów z „drugiego świata”. Centralnymi postaciami w gronie przebierańców były zwierzęta – koń, niedźwiedź, bocian. Najczęściej pojawiał się „turoń”, nazywany także „kozą”, niekiedy „misiem”. W tych obchodach zachowały się wyraźne ślady magii urodzaju, choć przeważa już aspekt ludyczny. Natomiast wspomniana hipoteza S. Poniatowskiego pasuje jak ulał do obchodów „drabów”, którzy zachowali swój charakter dzikości, przejawiający się w agresywnych zachowaniach i tajemniczości (zmienione głosy, przebiana, maski lub smarowanie twarzy sadzą).

Postscriptum

Ze wzruszeniem pochylamy się nad tymi zapisami sprzed blisko dziewięćdziesięciu lat. Jakże niewiele zostało po świętowaniu naszych ojców i dziadów. Oni spełnili swój obowiązek – na kartach setek ankiet opisali swoje świętowanie na rozległym pograniczu polsko-ukraińskim, obejmującym byłe województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie. Na ich podstawie Stanisław Świtniewski napisał obszerną książkę „Boże Narodzenie i Nowy Rok w dorzeczu Sanu, górnego Bugu i górnego Dniestru w latach trzydziestych XX wieku”. Właśnie zakończyłem pra-

ce redakcyjne – pozostaje tylko znaleźć pieniądze na druk. Nie wątpię, że placówki kulturalne z województwa podkarpackiego będą szczególnie zainteresowane wydaniem tej pracy.

Miejscowości, z których pochodzą ankiety:

Albigowa, pow. łańcucki, zapisali W. Kluzówna, J. Kluz i K. Reiser, uczniowie.
Baligród, pow. leski, zapisał J. Kubicki.
Baranów, pow. tarnobrzeski.
Besko, pow. sanocki (obecnie pow. krośnieński), zapisał K. Łątkowski, nauczyciel.
Bircza, pow. dobromilski (do II wojny światowej – przemyski), zapisał Z. Kusiak, nauczyciel.
Cergowa, pow. krośnieński, zapisał nauczyciel, 5 II 1936.
Chyrów, pow. dobromilski (obecnie na Ukrainie), zapisał W. Lenart.
Czudec, pow. rzeszowski (obecnie pow. strzyżowski), zapisał S. Król.
Darowice, pow. przemyski, zapisała M. Sandowiczówna.
Dęba, pow. tarnobrzeski, zapisała M. Zyburowa, nauczycielka.
Dobra Szlachecka, pow. sanocki, zapisał S. Buczek, nauczyciel.
Dylągówka, pow. rzeszowski, zapisał S. Orlicz.
Dzików, pow. tarnobrzeski, obecnie część Tarnobrzega, zapisał J. Fecko, nauczyciel, 16 XI 1934.
Głuchów, pow. łańcucki, zapisał B. Słota, uczeń.
Godowa, pow. rzeszowski (obecnie pow. strzyżowski), zapisał Z. Pietruszka, nauczyciel, 22 XI 1934.
Grzęska, pow. przeworski, zapisała Z. Jędrzejec.
Handzlówka, pow. łańcucki, zapisali S. Wojciechowski i T. Szymnar, uczniowie.
Husów, pow. łańcucki, zapisał B. Socha.
Jaćmierz, pow. sanocki (obecnie pow. krośnieński), zapisał L. Chudko, nauczyciel.
Jarosław, zapisał S. Kopystyński, nauczyciel.
Kobylany, pow. krośnieński.
Komańcza, pow. sanocki (obecnie pow. bieszczadzki), zapisał M. Jachimowicz.
Komarowice, pow. dobromilski (obecnie Ukraina), zapisał J. Górnicki.
Kombornia, pow. krośnieński, zapisał M. Litwin, nauczyciel.
Korniaków, pow. krośnieński, zapisał A. Kurek, uczeń.
Kosina, pow. łańcucki, zapisali uczniowie B. Markowicz
Kraczkowa, pow. łańcucki, zapisali J. Skomra, W. Bytnar i S. Szynklar, uczniowie.
Krasne, pow. rzeszowski, zapisała K. Kotowicz, nauczycielka.
Krzątka, pow. kolbuszowski, zapisał R. Baczyński.
Krzemienica, pow. łańcucki, zapisali F. Bieniasz i S. Gwizdak, uczniowie.
Lesko, najbliższe okolice, zapisał S. Wala, nauczyciel.
Lutowiska, pow. leski (obecnie pow. bieszczadzki), zapisali M. Klementowski i S. Gacek, nauczyciele i J. Dąbrowska, uczennica.
Łańcut, zapisali J. Pawlik, M. Błażejewicz, uczniowie, 4 I 1933.
Łęki ad Fryszak, pow. krośnieński (obecnie pow. strzyżowski), zapisał P. Maślanka.
Łętownia, pow. niżański, zapisał J. Worsa, nauczyciel.
Markowa, pow. łańcucki, zapisała E. Basista, uczennica.
Maziarnia, pow. niżański, zapisał W. Mokrzycki, nauczyciel, 13 XI 1934.
Medynia Głogowska, pow. rzeszowski (obecnie pow. łańcucki), zapisała W. Walczkówna, uczennica.
Miechocin (obecnie dzielnica Tarnobrzega), zapisał J. Fecko, nauczyciel, 16 XI 1934.
Nisko, ankietę opracowało grono nauczycielskie.

Orzechowce, pow. przemyski, zapisał B. Wojnarowicz, nauczyciel.
Polanka, pow. krośnieński, ankietę opracowało grono nauczycielskie.
Polany, pow. krośnieński, zapisał Z. Wawaszczak, nauczyciel, 9 XII 1934.
Posada Dolna, pow. sanocki (obecnie pow. krośnieński), zapisał J. Winiarski, nauczyciel.
Posada Górna, pow. sanocki (obecnie pow. krośnieński), zapisał W. Pieluszczyk, nauczyciel.
Przędzel, pow. niżański.
Przybyszówka, pow. rzeszowski (obecnie część Rzeszowa), zapisał S. Czarnek.
Radomyśl n. Sanem, pow. stalowowolski.
Rakszawa, pow. łańcucki, zapisali K. Demkowicz i Z. Bąbaś, uczniowie.
Rudnik nad Sanem, pow. niżański, zapisała S. Polańska, nauczycielka, J. Świętkowski i L. Mierzwa.
Siedlecza, pow. przeworski, zapisała J. Zawada, uczennica.
Sietesz, pow. przeworski, zapisał K. Świetlik, uczeń.
Sobów, pow. tarnobrzeski, zapisał W. Buczek, nauczyciel.
Sonina, pow. łańcucki, zapisali S. Nycz i J. Dąbek, uczniowie.
Świętoniowa, pow. przeworski, zapisał W. Pelc.
Targowiska, pow. krośnieński i w okolicy, zapisał I. Salik, nauczyciel, 16 I 1936.
Tarnobrzeg, zapisał J. Fecko, nauczyciel, 16 XI 1934.
Tyrawa Wołoska, pow. sanocki (obecnie pow. bieszczadzki), zapisała M. Koprowska, nauczycielka.
Ulanów, pow. niżański, zapisał M. Kurnik.
Wadowice Górne, pow. mielecki, zapisał S. Świtniewski.
Wola, pow. łańcucki, zapisał uczeń.
Wola Zarczycka, pow. łańcucki (obecnie pow. leżajski), zapisał S. Świtniewski.
Woliczka, pow. rzeszowski, zapisał J. Sukiennik, nauczyciel.
Wysoka, pow. łańcucki, zapisali E. Wojnar, W. Szmuc, T. Józefczyk, W. Kuzniar, W. Bednarski, W. Chmielecki, J. Krzywonos, uczniowie.
Zagórz, pow. sanocki, zapisał S. Czownicki, nauczyciel, 20 XI 1934.
Zmystówka, pow. leżajski, zapisał S. Cebulak, uczeń.

Zygmunt Kłodnicki – dr hab., emerytowany profesor Uniwersytetu Śląskiego. Etnolog i orientalista. Pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN we Wrocławiu i Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UŚ. Współautor *Polskiego atlasu etnograficznego i Etnologicznego Atlasu Europy i Ziem Sąsiednich*. Autor i współautor kilku książek i skryptów oraz kilkudziesięciu artykułów w etnologicznych czasopismach krajowych i zagranicznych. Wieloletni członek Komitetu Nauk Etnologicznych PAN. Dziekan-założyciel i pierwszy dziekan Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji UŚ. Stypendysta Alexander von Humboldt-Stiftung.

Represje wobec działaczy rolniczej „Solidarności” w stanie wojennym

Mija właśnie 40. rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Wydarzenia, jakie rozpoczęły się w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku zatrzymały to, co dzisiaj nazywamy „karnawałem Solidarności” czyli okres szesnastu miesięcy legalnego działania Związku.

Rozbudzone nadzieje

„Karnawał Solidarności”, był czasem ogromnej mobilizacji społecznej, na niespotykaną dotąd skalę. Oto bowiem w warunkach reżimu niedemokratycznego, sterowanego odgórnie przez komunistów, którzy chcieli za pomocą rozbudowanego aparatu represji zawładnąć każdą dziedziną życia społecznego i politycznego, narodził się wielki ruch społeczny. „Solidarność” była bowiem nie tylko związkiem zawodowym. Była także, a może przede wszystkim, największym masowym ruchem społecznym w dziejach Polski, który stał się zapowiedzią realnych reform. Oczywiście miały one przebiegać w sposób bardzo mocno ograniczony. Kwestie istotnych zmian systemowych, takich jak demokratyzacja czy pluralizm polityczny nie były wówczas brane pod uwagę. Działacze byli bowiem świadomi tego, że tak fundamentalne reformy niosłyby za sobą wysokie ryzyko zbrojnej interwencji Związku Sowieckiego. Można powiedzieć, że ruch ten stał się swoistym substytutem niepodległego państwa.

Jego częścią stała się rolnicza „Solidarność”, której droga do akceptacji przez komunistyczne władze i ostatecznej rejestracji była bardzo długa. Obfitowała ona w liczne napięcia i konflikty,

z których ten bydgoski okazał się najpoważniejszym i decydującym w walce o jej uznanie. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność” został zarejestrowany 12 maja 1981 roku – niemalże równo siedem miesięcy później wprowadzono w Polsce stan wojenny.

Należy podkreślić, że miesiące między sierpniem 1980 roku a grudniem 1981 roku to czas, w którym polskie społeczeństwo przestało być apatyczne, zagubione, bierne, a przede wszystkim zdezorganizowane. Odzyskało siły i nadzieję na to, że odrodzenie narodowe jest możliwe.

Internowania

Wprowadzenie stanu wojennego zniweczyło te wszystkie marzenia, zaś rozkręcona przez władze machina represji, za którą stał cały aparat milicyjny, wojskowy i administracyjny dotknęła całe społeczeństwo. Jednak na celowniku znaleźli się przede wszystkim działacze opozycyjni, wywodzący się z różnych środowisk. Stali się oni szczególnym obiektem prześladowań ze strony władzy komunistycznej. Represje rozpoczęły się już pierwszej nocy stanu wojennego za sprawą internowań.



Toruńskie obchody 190. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Ich organizatorem była rolnicza „Solidarność” (wciąż niezarejestrowana). Uroczystości zgromadziły wielotysięczne tłumy mieszkańców nie tylko Torunia, ale także i okolicznych miejscowości. Na zdjęciu przemarsz Kosynierów, Toruń, 3 maja 1981 r.; fot. Lech Róžański



NSZZ RI „Solidarność” aktywnie włączyła się w protesty, akcje, manifestacje. Na zdjęciu: Marsz przeciwko przemocy, Toruń, 28 listopada 1981 r.; fot. Artur Wiśniewski

Był to środek prewencyjny, który wprowadził art. 42 Dekretu Rady Państwa z 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym. Mogli nim być objęci wszyscy polscy obywatele powyżej 17 roku życia, w stosunku, do których ze względu na dotychczasowe zachowanie się zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa¹.

Sformułowany w ten sposób przepis, dawał władzy szerokie pole działania. Należy podkreślić, że sama akcja internowania, nosząca nota bene w ostatnim stadium przygotowań kryptonim „Jodła”, była zaplanowana bardzo szczegółowo i z wielomiesięcznym wyprzedzeniem. Pierwsze listy osób, przeznaczonych do internowania (potem zresztą wielokrotnie modyfikowane), były gotowe już na jesieni 1980 roku, a za ich tworzenie odpowiedzialne były komendy wojewódzkie MO. Formalnie akcja internowania miała zacząć się o północy z 12 na 13 grudnia, jednak wiadomo, że pierwsze za-

trzymania miały miejsce już 12 grudnia wieczorem. W przytłaczającej większości wśród zatrzymanych znaleźli się działacze NSZZ „Solidarność”. Jednak fala internowań w mniejszej skali, nie ominęła także innych środowisk opozycyjnych – w tym i działaczy wiejskich. Internowań dokonywano w oparciu o sporządzone w każdym województwie instrukcje logistyczne. Zawierały one trasy przewozu internowanych, punkty zbiorcze i rodzaje pojazdów, które miały zostać wykorzystane. Przygotowane listy osób, przeznaczonych do internowania, wymieniały nazwiska funkcjonariuszy, biorących udział w akcjach oraz numery rejestracyjne samochodów, którymi przewożono zatrzymanych. Na czele grupy (zazwyczaj 3- do 6-osobowej), która miała przeprowadzić internowanie danego działacza, stał oficer MO lub SB. Aby ułatwić sobie działanie, esbecy i milicjanci stosowali rozmaite metody, niekiedy uciekając się do wyrafinowanych podstępów.

Osoby zatrzymane przewożono najpierw do komend milicji, a następnie do punktów, z których transportowano je do obozów internowania. W sumie do 14 grudnia 1981 roku do godziny 22.00 z przewidzianych do internowania 4318 osób, internowano 3392. Do 26 lutego 1982 roku internowano 6647 osób, z których 26 lutego w obozach internowania przebywało

¹ Dz.U. 1981 nr 29, poz.154, Dekret z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym.



Po stanie wojennym działalność rolniczej „Solidarności” została zahamowana, związek ten akcentował jednak swoją obecność. Tak było w przypadku grobu Ks. Jerzego Popiełuszki. Kościół św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, przy którym pochowano szczątki Męczennika stał się szybko miejscem kultu. Delegacje i pielgrzymi z całej polski przywozili transparenty, które wieszano na ogrodzeniach przykościelnych. Na zdjęciu: Transparent NSZZ RI „Solidarność” na ogrodzeniu kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, 1986 r.; fot. Artur Wiśniewski

4095. W sumie, w okresie stanu wojennego internowano 9736 osób (łącznie wydano 10132 decyzje o internowaniu), z tym że jednorazowa liczba internowanych nie przekroczyła 5300². W tej grupie znalazło się 333 działaczy NSZZ RI „Solidarność” – w tym 155 działaczy szczebla krajowego i rejonowego. Internowano także członków „Solidarności Chłopskiej” i „Solidarności Wiejskiej”³.

Józef Dernoga, rolnik ze wsi Ludziska pod Inowrocławiem, działacz „Solidarności” Rolni-

ków Indywidualnych wspominał, że funkcjonariusze, którzy po niego przyszli tłumaczyli mu, że jest wzywany jako świadek wypadku i po złożeniu zeznań szybko wróci do domu: *Powiedzieli mi, że byłem świadkiem jakiegoś wypadku czy sam uczestniczyłem w jakimś wypadku i koniecznie muszę z nimi jechać do komendy w Inowrocławiu wyjaśnić sprawę. Początkowo nie chciałem. [...] Moje tłumaczenia nic nie dały. Oni byli zdecydowani. Nakazali mi się ubrać i iść z nimi. Widząc, że nie popuszczą, ubrałem się i poszedłem. Zawieźli mnie do Komendy Powiatowej w Inowrocławiu przy ul. Toruńskiej. Po wyjściu z samochodu zaprowadzili mnie do budynku i tam pozostawili na korytarzu. [...]. Wielu spośród tych funkcjonariuszy znałem z widzenia i nazwiska. Tak stojąc na korytarzu, wyszyscy mnie i moją działalność opozycyjną. [...] Wtedy się zorientowałem, że tu nie chodzi o wyjaśnienie dotyczące wypadku drogowego, ale o moją*

2 J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s.436; M. Gędek, *Przełom. Polska 1976-1991*, Lublin 2002, s.120; J. Holzer, K. Leski, „Solidarność” w podziemiu, Łódź 1990, s.9; T. Kozłowski, J. Olaszek, *Internowani w stanie wojennym, „Pamięć i sprawiedliwość”* 2010, nr 2, s.507-510.

3 K. Maniewska, *Narodziny i działalność rolniczej „Solidarności” 1981-1989*, w: *Teki Edukacyjne IPN, O wieś polską wolną, niezależną, samorządną. Od PSL do NSZZ RI „Solidarność” (1944-1989)*, t.3; Bydgoszcz-Gdańsk-Warszawa 2020, s.27.



Koperta i znaczki wykonane przez internowanych w Kwidzynie i Iławie; z kolekcji Wojciecha Ciesielskiego

działalność opozycyjną. [...] Około może godziny 1.00 w nocy wyprowadzony zostałem z celi na dziedziniec. Tam stał samochód, do którego mnie zapakowano. Okazało się, że w samochodzie są już inne osoby [...], działacze „Solidarności” z terenu powiatu inowrocławskiego⁴.

Działacz „Solidarności” Rolników Indywidualnych Rajmund Depczyński w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku brał udział w strajku okupacyjnym rolników w zarządzie Cukrowni Pomorskich w Toruniu i tak opisywał po latach swoje internowanie:

O godzinie 5.30 zostały wyłamane główne drzwi do biurowca. Weszli funkcjonariusze ZOMO, około 30-40. My byliśmy zgromadzeni na sali konferencyjnej, mogło nas być około 30-40 osób. Do pomieszczenia wszedł porucznik z kilkoma funkcjonariuszami i spytał: „Który tutaj jest Depczyński?” [...] Założono mi kajdanki i zostałem wyprowadzony, i przewieziony do budynku MO na ul. Wały Generała Sikorskiego. Byłem przewożony samochodem UAZ, razem z Ryszardem Kozickim, który był przewodniczącym [„Solidarności” Rolników Indywidualnych] gminy Lubicz. Ten porucznik powiedział mi tylko tyle, że Polski nie będę oglądał, a Syberię mam pewną. Nic na temat stanu wojennego nie mówił, tylko tyle, że jesteśmy zatrzymani. [...] Przypominam sobie, że w komisariacie rozmawiał ze mną jakiś funkcjonariusz i informował, że będę internowany, albowiem został wprowadzony

stan wojenny. Dokładnie sobie nie przypominam, ale decyzji o internowaniu nie dostałem w komisariacie, dopiero w Zakładzie Karnym Potulice⁵.

We wspomnianym Zakładzie Karnym w Potulicach funkcjonował jeden z 52 ośrodków internowania⁶. Miejsce to miało bardzo ponurą historię jeszcze z czasów II wojny światowej, kiedy Niemcy zorganizowali tam obóz dla Polaków, wysiedlanych z terenów włączonych do Rzeszy. Historia powojenna była równie pękna, bowiem władze komunistyczne przeznaczyły to miejsce na obóz pracy, który funkcjonował w latach 1945-1950. W 1951 roku powstał tam Zakład Karny dla mężczyzn. Utworzony w Potulicach w pierwszych dniach stanu wojennego obóz dla internowanych znajdował się w wydzielonym specjalnie pawilonie 7, w którym internowani trafili do 21 cel. Niektórzy z nich mieli w swoich życiorysach zapisane piękne karty walki o niepodległość ojczyzny. Do grupy tej należał rolnik z Gogolinka, Stanisław Mojzesowicz, który w czasie okupacji był działaczem tajnej organizacji Miecz i Pług⁷. Wśród 207 internowanych działaczy opozycyjnych znalazło się ogółem 17 działaczy i współpracowników rolniczej „Solidarności”, którzy byli mieszkańcami województwa bydgoskiego i toruńskiego.

⁵ Cyt. za: tamże, s.24-25.

⁶ Wykaz obozów internowania, w: *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980-1983)*, oprac. B. Kopka i G. Majchrzak, Warszawa 2001, s.65-66.

⁷ K. Osiński, *Internowani w stanie wojennym z województwa bydgoskiego*, Bydgoszcz 2011, s.42-43.

⁴ Cyt za: S. Galij-Skarbińska, W. Polak, „Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi”. *Obóz internowania w Potulicach 1981-1982*, Bydgoszcz-Gdańsk 2015, s.40-41.

Doświadczenie represji ze strony władz więzienia i Służby Bezpieczeństwa okazało się być wspólne dla wszystkich umieszczonych tam mężczyzn, bez względu na przynależność organizacyjną.

Warunki bytowe internowanych

Internowani przetrzymywani byli w spartańskich warunkach, do tego jeszcze dochodził rygor więzienny, np. ciasne, pozamykane cele, częste przeszukania, dokonywane przez strażników więziennych tzw. kipsisze, brak możliwości kąpieli. Początkowo światło było gaszone o godzinie 21, przymusowa pobudka zaś odbywała się o godzinie 5 rano, obowiązkowe było także składanie ubrań w kostkę przed celą. W czasie spaceru internowanych pilnowali uzbrojeni strażnicy z psami. Ciągłe wyłączano ogrzewanie. Warunki żywieniowe też odbiegały od normy. Posiłki, przynieszone przez służby, miały obrzydliwy wygląd i smak. Podawano np. rozgotowaną kaszę z domieszką szczeciny i zupę ze stęchłych buraków, okraszoną zjełczonym tłuszczem.

Internowani jednak spożywali to, nie mając początkowo w perspektywie innych możliwości (otrzymywanie paczek żywnościowych było ograniczone). Władze więzienne utrudniały także widzenie z rodzinami. Podobnie ingerowano w korespondencję. Bardzo często w ogóle nie trafiała do internowanych albo nosiła ślady cenzury (niewygodne zdania zamalowywano flamastrem lub długopisem). Czasami jej powody były wręcz absurdalne, jak w przypadku listu, który otrzymał jeden z internowanych od żony. Wykreślono w nim zdanie zaczynające się od słów: „Karol już siedzi...”. Odnosiło się ono do jego półrocznego synka⁸. Należy podkreślić, że w listach internowani starali się bardzo mocno podnosić na duchu swoich najbliższych – i takie listy także były rekwirowane przez władze więzienne. Warto w tym miejscu zacytować frag-

ment nigdy nedoręczzonego listu internowanego Michała Leszczyca-Grabianki, czołowego działacza toruńskiej „Solidarności” RI, który tuż przed Wigilią pisał do żony Krystyny i dzieci:

Łamiąc się symbolicznie z Wami opłatkiem, życzę, by Dobry Bóg błogostawił wam szczególnie w te nietypowe Święta Radości. Pragnę, by szczególnie w tym dniu w domu naszym gościł spokój i radość. To nic, że ponownie jesteście rozdzieleni, jesteście razem, bo przez cały czas duchem jestem przy Was⁹.

Ciężkie warunki więzienne powodowały wielokrotnie pogorszenie stanu zdrowia internowanych. Władze jednak utrudniały kontakt z lekarzami. Stanisław Wajserber opisuje w swojej kronice m.in. dramatyczne przejścia Zbigniewa Gedowskiego, działacza z Inowrocławskich Zakładów Metalowych, współpracownika Niezależnego Samorządnego Związku Chłopskiego w Inowrocławiu:

Kiedys kolega z celi, Zbigniew Gedowski, dostał ataku nerek. Zgłosiliśmy ten nagły wypadek lekarzowi. Lekarz jednak nie przyszedł przez kilka dni. Przysłał jedynie więźnia, przyuczonego sanitariusza, który podał jakieś tabletki. Kolega związał się z bólu – nikt się nim nie zainteresował mimo naszych energicznych interwencji. Wreszcie atak przeszedł sam¹⁰.

W pierwszych tygodniach internowania władze więzienne utrudniały konsekwentnie dostęp do posługi religijnej. Przez cały czas internowani pozostawali pod czujną obserwacją Służby Bezpieczeństwa. Funkcjonariusze przeprowadzali rozmowy, które miały charakter sondażowy, próbowali w ich trakcie nakłonić internowanych do podpisania deklaracji lojalności, która dawała możliwość szybszego wypuszczenia na wolność. Funkcjonariusze próbowali również uzyskać od internowanych jakiegokolwiek informacje, nakłonić do współpra-

8 Cyt. za: S. Galij-Skarbińska, W. Polak, „Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi”, s.94.

9 AIPN By 082/1, t.6, Akta internowanych, Michał Leszczyca-Grabianka. List do żony Krystyny Leszczyca-Grabianki i dzieci, 18 XII 1981 r., k.257.

10 Cyt. za: S. Galij-Skarbińska, W. Polak, „Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi”, s.71.

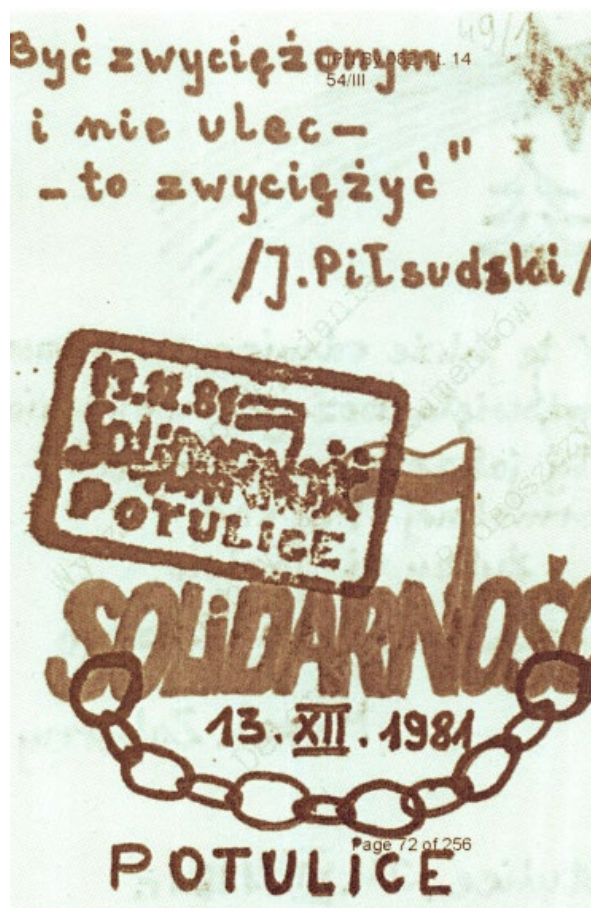
cy z SB. Zabiegi te spotykały się jednak zazwyczaj z oburzeniem i odmową¹¹.

Tak ciężkie i rygorystyczne warunki panowały w wielu ośrodkach internowania – zwłaszcza w tych utworzonych w aresztach, zakładach karnych. I na tym tle dochodziło do dramatycznych wydarzeń, w czasie których służby więzienne brutalnie używały siły wobec internowanych. Do najgłośniejszych tego typu wypadków doszło w ośrodkach odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim, Nysie, Rzeszowie-Załężu, Iławie. To właśnie w iławskim zakładzie karnym 16 lutego 1982 roku doszło do pobicia Stanisława Adamczyka, działacza „Solidarności Wiejskiej” na Mazowszu. Pobity wówczas został także internowany Włodzimierz Pagacz. W dokumentach Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, dotyczących ośrodków internowania z lat 1981-1982, przechowywanych obecnie w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, można znaleźć raport, dotyczący tego zdarzenia, sporządzony przez ówczesnego naczelnika iławskiego więzienia płk. Czesława Głowackiego¹². Co oczywiste, zapis ten bagatelizuje całe zajście, traktując je jako incydent. Informacja o tym zdarzeniu znalazła się jednak w grypsie, przetrzyconym za mury iławskiego więzienia i została podana w Radiu „Wolna Europa”¹³. Trzeba odnotować, że w samym komunikacie znalazła się informacja o pobiciu innego działacza NSZZ RI „Solidarność” Jerzego

11 Zob. S. Galij-Skarbińska, *Życie codzienne internowanych w Potulicach w świetle wspomnień Jacka Stankiewicza*, w: *Stan wojenny: fakty, hipotezy, interpretacje: zbiór studiów*, red. A. Czwotek, W. Polak, Toruń 2008, s.275-285.

12 [Dokument] Nr 32, 1982 kwiecień 7, Iława – Notatka służbowa dotycząca użycia siły wobec internowanych: Włodzimierza Pagacza i Stanisława Adamczyka w Ośrodku Odosobnienia w Iławie, sporządzona przez naczelnika płk. Czesława Głowackiego, w: *Dokumenty Centralnego Zarządu Zakładów Karnych dotyczące obozów internowania (1982 rok)*, oprac. S. Galij-Skarbińska, W. Polak, Gdańsk 2012, s.109.

13 [Dokument] Nr 37, 1982 marzec, kwiecień – Relacje na temat aktów przemocy wobec internowanych w ośrodkach odosobnienia w Iławie, Załężu, Wierzchowie Pomorskim, Nysie, Łowiczu, pochodzące z nastuchu Radia Wolna Europa, w: tamże, s.117.



Karty okolicznościowe wykonane przez internowanych w Potulicach. Karta zarekwirowana internowanemu Markowi Zabornemu w trakcie rewizji; fot. ze zbiorów Delegatury Bydgoskiej IPN



Koperty ze stemplami wykonanymi przez internowanych w Potulicach; fot. ze zbiorów Stanisława Wajserberga

Grzebielucha, do którego doszło podczas przesłuchania w KW MO w Katowicach. Został on zatrzymany pierwszej nocy stanu wojennego przez funkcjonariuszy KM MO w Będzinie, 14 grudnia trafił do katowickiej Komendy Wojewódzkiej, a stamtąd już do kolejnych ośrodków internowania, m.in. w Katowicach, Strzelcach Opolskich, Uhercach – gdzie brał udział w buncie więźniów, Rzeszowie-Załężu, Zabrze-Zaborzu, Grodkowie, następnie był ponownie internowany Uhercach. W 1984 roku znów został brutalnie pobity podczas przesłuchania w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych (KW MO zostały przekształcone w WUSW w wyniku reformy, jaką wprowadził minister spraw wewnętrznych w 1983 roku)¹⁴.

W raportach, analizach i sprawozdaniach wymienionego już wyżej Centralnego Zarządu Zakładów Karnych można odnaleźć wiele informacji o podejmowanych przez internowanych akcjach protestacyjnych, przybierających najczęściej postać głodówki czy zbiorowej odmowy przestrzegania regulaminu, odmowy opuszczenia sal, odmowy wzięcia udziału w rozmowie z funkcjonariuszem SB, wnoszenia okrzyków antypaństwowych, tzw. łomotu czyli uderzania metalowymi naczyniami o drzwi celi, śpiewania pieśni religijnych.

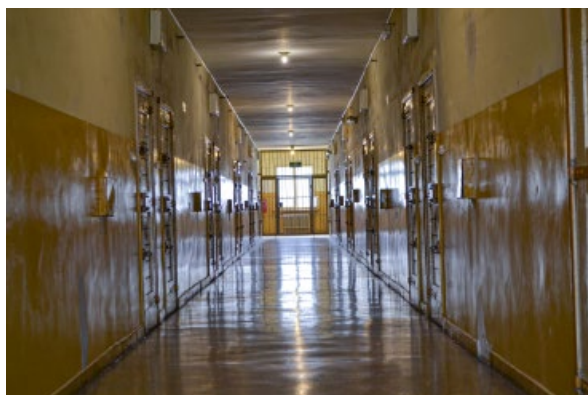
Każda, przeprowadzona przez internowanych w geście sprzeciwu akcja, wiązała się z represjami. Mogło to być użycie siły przez funkcjonariuszy, demonstracja siły, przeszkolenia, cofnięcie wszystkich wywalczonych wcześniej przez internowanych zgód np. na korzystanie z biblioteki więziennej, widzenia z rodzinami, możliwość uczestniczenia w mszy świętej itp.

Internowani próbowali wywalczyć dla siebie w pewnych obszarach niezależność. Pozbawieni właściwie wszystkiego, rzeczy osobi-

14 Zmarł Jerzy Grzebieluch, współtwórca „Solidarności” Rolników Indywidualnych Regionu Południe, działacz opozycji antykomunistycznej lat. 70. i 80., <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/144559,Zmarl-Jerzy-Grzebieluch-wspoltworca-Solidarnosci-Rolnikow-Indywidualnych-Regionu.html> [dostęp: 10 X 2021 r.].



Widok na pawilon VII Zakładu Karnego w Potulicach, w którym byli przetrzymywani internowani; zdjęcie współczesne z archiwum Wojciecha Polaka



Cele pawilonu VII Zakładu Karnego w Potulicach; fot. z archiwum Wojciecha Polaka

stych, zegarków, obrączek, a przede wszystkim szacunku – manifestowali niezłomną postawę: inicjowali wieczorne zbiorowe śpiewanie hymnu narodowego, zaczęli regularnie odmawiać wspólne wieczorne modlitwy. Internowani prowadzili także działalność samokształceniową, organizowano wykłady na rozmaite tematy, kursy, a nawet lekcje języków obcych.

Badacz historii rolniczej „Solidarności” Andrzej W. Kaczorowski wskazuje, że liczbę 333 internowanych działaczy można poszerzyć także o doradców i współpracowników związkowych. W ten sposób można przyjąć, że było blisko 370 internowanych działaczy wiejskich¹⁵.

15 A.W. Kaczorowski, *Internowania uczestników ruchu solidarnościowego na wsi, w: Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 r.*

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że pierwszej nocy stanu wojennego zatrzymano 250 osób, wywodzących się z tego środowiska, a wśród nich – większość z 23 członków, wchodzących w skład ścisłego kierownictwa Prezydium OKZ NSZZ RI. Zatrzymano także wówczas przewodniczącego Jana Kułaja¹⁶. Należy też podkreślić, że wśród osób internowanych z tego środowiska znalazło się dziesięć kobiet. Wśród nich, najdłużej w gołdapskim „internacie” przebywała działaczka z województwa sieradzkiego, Irena Żyłan (wcześniej internowana w obozie w Olszynie Grochowskiej) oraz Urszula Poziomek, działaczka opozycyjna z województwa krosnieńskiego¹⁷.

Jednak duża grupa działaczy wiejskich opuściła mury obozów internowań stosunkowo wcześnie: po kilku, kilkunastu dniach, do świąt Bożego Narodzenia. Jak podaje przytaczany już wyżej Andrzej W. Kaczorowski, do końca grudnia mury ośrodków opuściło 60 internowanych. Następną taką falą zwolnień miała miejsce w styczniu i w lutym 1982 roku. W marcu zwolniono 50 internowanych, zaś miesiąc później 30 internowanych. Ostatni wyszli na wolność w grudniu 1982 roku. Wśród nich znaleźli się i tacy, którym decyzję o internowaniu wręczano dwukrotnie. Do najdłużej internowanych należeli np. Jerzy Adamczuk, działacz z terenu województwa zamojskiego, który wyszedł na wolność 20 grudnia 1982 roku¹⁸, jak też Henryk Piwowarczyk, współorganizator Solidarności Wiejskiej w woj. kaliskim, internowany w Ośrodkach Odosobnienia w Ostrowie Wielkopolskim, Głogowie, Gębarzewie i Kwidzynie. W tym ostatnim ośrodku w trakcie protestu internowanych został ciężko pobity przez funkcjonariuszy Służby Więziennej. Z internowania został zwolniony 11 grudnia 1982 roku

(po wcześniejszym pobycie w szpitalu w Prabutach)¹⁹. W tej grupie znalazł się także Artur Balazs, współzałożyciel (z Piotrem Baumgartem) związku zawodowego rolników w woj. szczecińskim, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Goleniowie, następnie w Wierzchowie, skąd został zwolniony na przepustkę (z powodu żniw) w lipcu 1982 roku. Jednak już we wrześniu znowu go aresztowano i przetrzymywano w Areszcie Śledczym KW MO w Szczecinie pod zarzutem wydawania podziemnego pisma „Solidarność Wiejska”. Stamtąd w październiku 1982 roku trafił do Ośrodka Odosobnienia w Strzebielinku, zwolniony został 9 grudnia 1982 roku²⁰. W tym samym czasie z internowania został zwolniony Antoni Bartyński, członek Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego „Solidarność” RI w Rzeszowie, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Załężu k. Rzeszowa, następnie Kielcach-Piaskach²¹. Podobnie 9 grudnia 1982 roku mury obozu internowania opuścił Tadeusz Kensity, działacz NSZZ RI „Solidarność” w Rzeszowie, internowany w Ostródzie, następnie więziony w Ławie, Załężu, Piaskach i Nowym Łupkowie²². Stanisław Janisz, współtwórca Chłopskiego Związku Zawodowego Ziemi Dobrzyńskiej i Kujaw, przekształconego wkrótce w „Solidarność Chłopską”, członek Ogólnopolskiego Komitetu NSZZ RI „Solidarność”, internowany w Mielęcinie oraz w DarłóWKu wyszedł na wolność 8 grudnia 1982 roku²³.

19 G. Schlender, *Piwowarczyk Henryk*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18169,Piwowarczyk-Henryk.html> [dostęp: 14 X 2021 r.].

20 S. Wójcikowa, *Balazs Artur Krzysztof*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/14981,Balazs-Artur-Krzysztof.html> [dostęp: 3 X 2021 r.].

21 M. Stręk, *Bartyński Antoni*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15041,Bartynski-Antoni.html> [dostęp: 3 X 2021 r.].

22 M. Łątkowska, A. Borowski, *Kensity Tadeusz*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/16645,Kensity-Tadeusz.html> [dostęp: 11 X 2021 r.].

23 *Internowani z Włocławka – Region Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej*, <https://www.solidarnosc.org.pl/torun/historia/internowani-z-wloclawka-region-kujaw-i-ziemi-dobrzyńskiej/> [dostęp: 12 X 2021 r.].

Rolnicza „Solidarność” w Polsce 1989-1989, red. A.W. Kaczorowski, T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2016, s.70.

16 Tamże, s.70.

17 Tamże, s.73.

18 Tamże, s.72.

Dalsze represje stanu wojennego

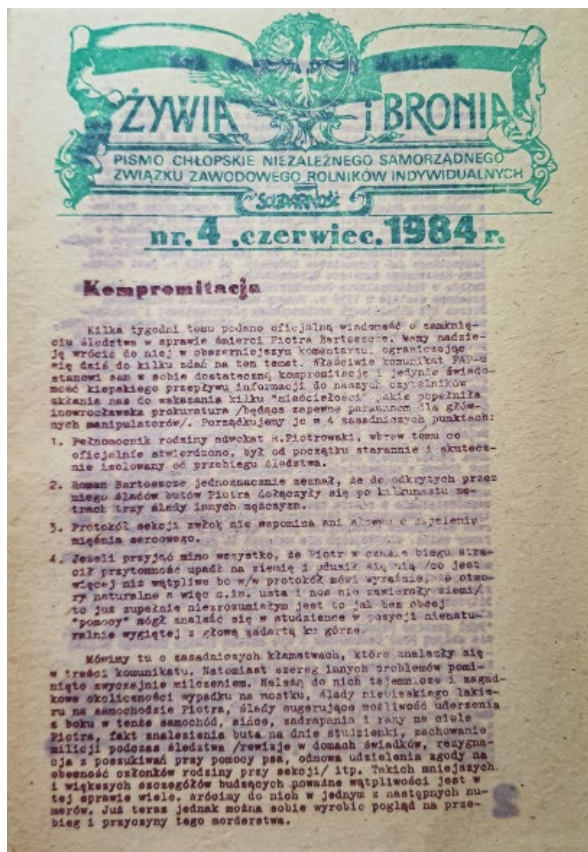
Internowania nie były jedynym środkiem represji, jaki dotknął działaczy opozycyjnych, w tym i działaczy wiejskich. Równoległe z akcją „Jodła” prowadzono akcję „Klon”, która polegała na prowadzeniu rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych z działaczami związkowymi, którzy, choć nie objęci akcją internowania, mogli stanowić zarzewie oporu społecznego. Były to działania nękające, zastraszające i wyniszczające psychicznie. Do tego należy także doliczyć dalsze prześladowania np. utratę pracy, próby osmieszenia i kompromitacji w środowisku działaczy. Próbowano łamać ludzi, stosując groźby i szantaże, zmuszać do podpisania tzw. lojalek (czyli deklaracji lojalności) czy też zobowiązania do współpracy z SB. Władze namawiały także działaczy opozycyjnych do emigracji. Ogółem z kraju wyjechało 46 działaczy wiejskich²⁴.

W pierwszych chwilach stanu wojennego oddziały ZOMO zajęły i zdemolowały siedziby „Solidarności”, także tej wiejskiej. Dochodziło także do brutalnych pacyfikacji strajkujących rolników. Historyk Wojciech Polak podaje w swojej książce przykład z Torunia:

W budynku „Cukrowni Toruńskich” od kilku tygodni trwał strajk rolników indywidualnych, zorganizowany przez NSZZ RI „Solidarność”. Na czele Komitetu Strajkowego stał Antoni Łapczyński. [...] Około godziny 5 rano otoczono budynek, a przed godziną 6 wezwano uczestników strajku do wyjścia. O godzinie 6 rano nastąpił szturm ZOMO. Gdy zomowcy wtargnęli do środka, chłopci na wezwanie oficera opuścili budynek. Wtedy zomowcy rozpoczęli niszczenie nie tylko pomieszczeń, okupowanych przez rolników, ale także całego wnętrza budynku „Cukrowni Toruńskich”, aż po strych. [...] Większość rolników, po przesłuchaniach zwolniono, trzech z nich jednak internowano²⁵. Wśród nich znalazł się m. in. cytowany wcześniej Rajmund Depczyński.

24 A. W. Kaczorowski, *Internowania uczestników ruchu solidarnościowego na wsi*, s.73.

25 W. Polak, *Trudne lata przełomu. Szkice z historii najnowszej*, Gdańsk 2006, s.222.



„Żywią i Bronia”. Pismo Chłopskie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”, nr 4, czerwiec 1984. Na pierwszej stronie tekst pt. „Kompromitacja”, dotyczący zamknięcia oficjalnego śledztwa w sprawie śmierci Piotra Bartoszcze; fot. z archiwum Michała Damazyna

Dla Antoniego Łapczyńskiego los okazał się bardzo okrutny. Został on internowany w Potulicach, skąd zwolniono go w lutym 1982 roku. Ponad rok później SB donosiła o jego śmierci, spowodowanej długotrwałą chorobą. W piśmie skierowanym do Naczelnika Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW, zdano szczegółową relację z pogrzebu Łapczyńskiego, przytaczając słowa ostatniego pożegnania jego przyjaciół²⁶.

W tym miejscu należy także wspomnieć o dramatycznych wydarzeniach, związanych

26 AIPN By 082/1, t.7/K, Akta internowanego Antoniego Łapczyńskiego, Pismo do naczelnika Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW w Warszawie z dnia 15 czerwca 1983 roku, k.81-82.

z rodziną Bartoszcze, zaangażowaną w działania „Solidarności” chłopskiej. To właśnie Michał Bartoszcze, wraz z synami Piotrem i Romanem, są uważani za jednych z głównych twórców rolniczej „Solidarności”. Z tego względu byli pod ciągłą obserwacją operacyjną Służby Bezpieczeństwa. W nocy z 7 na 8 listopada 1984 roku, w tajemniczych okolicznościach zginął Piotr Bartoszcze. Jego ciało zostało odnalezione w studziencie melioracyjnej na polu w pobliżu jego domu. Śmierć ta wstrząsnęła nie tylko środowiskiem działaczy wiejskich, ale całym społeczeństwem. Informacje na ten temat przekazywało także Radio Wolna Europa. Katarzyna Maniewska, historyk z Delegatury Bydgoskiej IPN pisze:

Pogrzeb, w którym uczestniczyły setki osób i członków „Solidarności” z całego kraju, odbył się 12 lutego w Inowrocławiu. Dramatycznej i zagadkowej śmierci Piotra Bartoszcze towarzyszyły fale strajków i manifestacji antyreżimowych w całej Polsce. Piotr Bartoszcze osierocił czwórkę dzieci; czwartego najmłodszego synka – Piotrusia, nie zdążył nigdy poznać, chłopiec urodził się bowiem po śmierci ojca. Niestety do dzisiaj nie udało się odnaleźć i osądzić winnych śmierci tego wówczas 33-letniego działacza rolniczej „Solidarności”. Zgodnie z najnowszymi ustaleniami pionu śledczego Instytutu Pamięi Narodowej i opinią, jaką dysponują prokuratorzy IPN, do śmierci przyczyniły się osoby trzecie, co wskazuje na zabójstwo Piotra Bartoszcze. Nie odnaleziono jednakże przesłanek, świadczących o kryminalnych okolicznościach zdarzenia i jak określono, „wielce prawdopodobne jest”, że doszło do niego ze względu „na wcześniejszą działalność opozycyjną Piotra Bartoszcze”²⁷.

Wiele wskazuje na to, że była to zbrodnia popełniona przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

Stan wojenny i represje ze strony Służby Bezpieczeństwa sprawiły, że „Solidarność”

RI została bardzo mocno osłabiona i rozbita. Bez wątpienia, wpływ na nastroje, panujące wśród działaczy NSZZ RI „Solidarność”, miała postawa Jana Kułaja, który w telewizyjnym oświadczeniu zadeklarował współpracę ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym (partią satelicką PZPR). To skompromitowało go w oczach pozostałych związkowców. W ten sposób zahamowane zostały także dalsze inicjatywy odtwarzania konspiracyjnego kierownictwa związkowego²⁸.

Podjęto jednak działania nad powstaniem komitetu oporu, który wspierałby działalność podziemną. W sierpniu 1982 roku powstał Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników. Jego działalność miała koncentrować się m.in. na organizowaniu akcji protestacyjnych, wspieraniu inicjatyw charytatywnych, a także drukowaniu i kolportowaniu ulotek, wydawaniu pism podziemnych m. in. „Żywią i Bronią” oraz „Solidarność Rolników”²⁹. W tym czasie prężnie zaczęło rozwijać się Duszpasterstwo Rolników.

Sylvia Galij-Skarbińska – dr hab., profesor UMK w Toruniu. Pracuje w Centrum Badania Historii „Solidarności” i Oporu Społecznego w PRL na UMK. Autorka m. in. monografii: „Uniwersytet wobec inwigilacji: postawy polityczne środowiska akademickiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach 1970–1980 w świetle akt Służby Bezpieczeństwa”, Toruń 2011, 2012; „The transformation of civil secret service in Poland in 1989-1990”, Toruń 2016; „Model zmiany cywilnych służb specjalnych w Polsce w latach 1989–1990: powstanie Urzędu Ochrony Państwa”, Toruń 2019, „Zbrodnia i grabież. Jak Niemcy tuszują prawdę o sobie, 1939-2019”, Kraków 2019 (współautor Wojciech Polak); „Nikczemność i honor. Stan wojenny w stu odstępach”, Kraków 2021 (współautorzy Wojciech Polak, ks. Michał Damazyn).

28 W. Polak, S. Galij-Skarbińska, ks. M. Damazyn, *Nikczemność i honor. Stan wojenny w stu odstępach*, Kraków 2021, s.464-467.

29 M. Szpytma, *Zielona „Solidarność” niezależne związki zawodowe na wsi w latach 1980-1989*, „Biuletyn Instytutu Pamięi Narodowej”, nr 5/6, 2009, s.21.

27 K. Maniewska, *Narodziny i działalność rolniczej „Solidarności” 1981-1989*, s.29.

Co stuka i skrzypi w Zaduszki?

Święta poświęcone duszom zmarłych przodków znane były u wszystkich ludów europejskich, także u Słowian, gdzie ofiary i obrzędy zaduszkowe sprawowano kilka razy do roku. Słowianie obchodzili je podczas równonocy wiosennej i jesiennej oraz podczas letniego i zimowego przesilenia.

W starszych okresach dziejów Polski, jeszcze przed nastaniem religii chrześcijańskiej, dat takich było w kalendarzu więcej, lecz z nastaniem chrześcijaństwa Kościół rozprawił się z pogańskimi wierzeniami. Przeżytki przedchrześcijańskich Zaduszek przetrwały jednak w polskiej obrzędowości dorocznej. Przykładowo towarzyszą dwom świętom kościelnym: przypadającemu na 1 listopada¹, obchodzonemu ku czci wszystkich świętych Kościoła katolickiego (stąd nazwa) oraz ustanowionemu nieco później na dzień 2 listopada, poświęconemu modlitwom za zmarłych.

Święta ku czci zmarłych, wcześniej obchodzone kilkakrotnie w roku, zredukowane zostały do jednego dnia – Dnia Zadusznego. W Kościele katolickim jest to dzień następujący po uroczystości Wszystkich Świętych, dzień modlitw za dusze tych, którzy nie dostąpili jeszcze zbawienia. Zwyczaj wznoszenia modlitw za dusze czyśćcowe zapoczątkowany został w X wieku w zakonach, a dzięki staraniom św. Odyłona, opata benedyktynów z Cluny, w roku 998 wprowadzony został oficjalnie do kalendarza liturgicznego, także jako przeciwwaga dla pogańskich świąt ku czci zmarłych, które wciąż

występowały w schryścianizowanej Europie. Zwyczaj ten przyjął się w Kościele powszechnym w XIII wieku, a według niektórych w Polsce już w XII wieku², gdzie zastąpił przedchrześcijański zwyczaj obchodzenia Dziadów³.

Obecnie wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych to dzień zadumy i refleksji nad przemijalnością rzeczy doczesnych i ostatecznym losem człowieka. Jest to również czas wspomnienia i modlitwy za dusze zmarłych krewnych. Kościół zachodni szczególnie modli się w tym dniu za dusze cierpiące w czyśćcu. W świątyniach i na cmentarzach odbywają się nabożeństwa zaduszne, odczytywane są wypominki – wywoływanie imion i nazwisk zmarłych, połączone z modlitwą w ich intencji. Często zapala się znicze również na grobach zapomnianych, bezimiennych, pod krzyżami lub figurami na cmentarzach w intencji wszystkich zmarłych. Znicze pali się także na mogiłach zbiorowych, upamiętniających żołnierzy poległych w obronie ojczyzny.

² Z. Kupisiński SVD, *Śmierć jako wydarzenie eschatyczne*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007, s.342.

³ W folklorze słowiańskim zwyczaj „dziadów” obchodzone w nocy z 31 października na 1 listopada, kiedy to wszystkie jeszcze niezabawione dusze przybywały na ziemię. Była to noc niezwykła i tajemnicza, kiedy oba światy – świat zmarłych i świat żyjących, przenikały się wzajemnie.

¹ Papież Jan XI ustanowił dzień Wszystkich Świętych na 1 listopada w 835 r.

Dawniej natomiast na mogiłach palono jedynie świeczki i lampki, wykonane samodzielnie przez rodzinę zmarłego. Mogiły dekorowano żywymi kwiatami z przydomowego ogródka oraz gałązkami świerkowymi, z których robiono wieńce oraz ozdabiano grób drobnymi gałązkami. Na samych mogiłach sadzono również kwiaty oraz krzewy. Nowszym zwyczajem, popularnym od kilkadziesiąt lat, jest dekorowanie grobów chryzantemami, ciętymi kwiatami, wieńcami oraz kompozycjami sztucznych kwiatów.

Przychodzenie dusz na ziemię - wierzenia ludowe

Z chwilą śmierci człowieka rozpoczyna się u wszystkich ludów cały szereg praktyk oraz magicznych zabiegów, które mają rozmaite cele. Najważniejsze to wyprawianie nieboszczyka w świat pozagrobowy, zabezpieczenie duszy oraz pozostałych żyjących przed siłami złymi i demonicznymi. Następnie należy wykonać poprawnie wszystkie zwyczajowe czynności na ciele zmarłego, przygotowujące go do przejścia na inny świat. Należy także wypełnić jego ostatnią wolę. Dopiero poprawne wypełnienie wszystkich tych czynności pozwoli na wyłączenie zmarłego ze społeczności żyjących oraz włączenie go do społeczności umarłych. Jak zauważa H. Biegeleisen „Rytuał wyłączenia i przyjęcia przestrzegany jest u ludów na obu półkulach. Aby nieboszczyk dostał się na tamten świat, trzeba go przede wszystkim od tego świata oddzielić”⁴.

Mniemanie, że wśród żywych pojawiają się dusze tych, którzy odeszli już z tego świata, nie dotyczy jedynie Dnia Zaduszkiego. Gdzieś tam sędzono (szczególnie na terenach wschodnich naszego kraju), że istnieją wyjątkowo złośliwe istoty na „tamnym” świecie, które mogą zawsze grasować po drogach, lasach,



fot. Jacek Żukowski



fot. Stan Baranski

puszkwowach, a nawet po ludzkich obejściach. Masowe jednak przybywanie dusz na ziemię do żywych odbywało się jedynie okazjonalnie (w czasie odpowiednich świąt). Nastawał wtedy czas szczególny, zupełnie wyjątkowy. Przybywały na ziemię istoty z nim związane. Były to dusze zmarłych. Ten wyjątkowy czas był czasem ich świata. Jeżeli dusze i czas „tamtego” świata

⁴ H. Biegeleisen, *U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłką*, Lwów 1929, s.13.

obejmowały w posiadanie ziemię, znaczyło, że odchodzi czas człowieka, czas życia przestawał się liczyć. Wkraczał czas niezwykły.

Według wierzeń ludowych, dusze powracające na świat były to dusze pokutujące, szukające modlitwy u żyjących, bo same już nie mogły sobie pomóc w osiągnięciu zbawienia. Powracały również dusze, które „coś jeszcze miały do zrobienia” na tym świecie, jak np. dusza matki powracająca do swego dziecka i kołyszająca je do snu. Zdaniem A. Fischera wierzono, że gdy matka umrze, pozostawiając niemowlę, wówczas przychodzi jeszcze przez 6 tygodni⁵. Powracać miały także dusze potępionych „mierników” (geodetów), którzy za życia źle pomierzyli pola.

Dawniej powszechnie wierzono, że Noc Zadusznna, czyli noc między Dniem Wszystkich Świętych a Zaduszkami, jest czasem wyjątkowym. Wiązał się z tym szereg zakazów i nakazów, obowiązujący wszystkich domowników. Te niezwykle zachowania związane były z wiarą, iż w ten szczególny czas dusze zmarłych przybywają na ziemię, idą do kościoła modlić się, a także odwiedzają swoje domostwa.

Wieczorem w wigilię Dnia Zadusznego nie wolno było wychodzić z domu, chodzić po podwórzu, mogło to przeszkodzić duszom, które przychodziły pod dom lub kręciły się po podwórzu lub były w drodze do własnych domów. Zakazy te obowiązywały od zmroku, a według innych, dopiero przed północą. Nie wolno było klepać masła, ciąć sieczki, rąbać drewna, deptać kapusty, zamiatać, maglować, szyc i prząść, wylewać pomij i spluwać.

Nie wolno było również wylewać wieczorem wody przed domem, wyrzucać śmieci, a także spuszczać psów z łańcucha⁶. W powieści kartuskiej, dawniej nie spuszczano psów z łańcucha, gdyż napadałyby dusze pokutujące i przeszkadzałyby im⁷.

Gdy jednak ktoś był zmuszony wyjść na podwórze, to najpierw musiał dać jakiś sygnał duszom, np. kaszlnąć, chrząknąć, żeby dusze się oddaliły. W wypadku konieczności wylania wody wołano: „uciekajcie wszystkie dusze, bo ja wodę wylać muszę”. Nie należało też w tym dniu nawiązywać kontaktów z nieznajomymi, bo mogła to być dusza błakająca się po świecie.

W wielu wsiach w Polsce w Noc Zaduszną ludność, szczególnie starsi, przestrzegali starego zwyczaju, który nakazuje iść wcześniej spać, a w każdym razie położyć się do łóżka przed północą, by nie przeszkadzać duszom przebywającym w izbie. Istniało również wierzenie, że w Zaduszki dusze przychodzą pod dom i dają o sobie znać głosem sowy lub stukaniem. W ten sposób proszą o modlitwę, a gdy dostaną się do nieba, to przestaną przychodzić.

Przekonanie, że dusze w Noc Zaduszną przybywają do swoich domów i obejścia zapoczątkowało zwyczaj przygotowywania domostwa na to szczególne wydarzenie. W izbie pozostawiano żywność dla dusz oraz przedmioty codziennego użytku, z których dusze mogły korzystać – najczęściej była to woda, mydło, ręcznik i grzebień. Aby umożliwić duszom wejście do domu, pozostawiano uchylone lub niezamknięte na zamek drzwi wejściowe. Sprzątano też izbę, aby dusze dobrze się w niej czuły oraz aby miały gdzie usiąść. Na Mazurach i Podlasiu wysypywano podłogę w izbie piaskiem, aby móc zobaczyć, czy dusze faktycznie pojawiają się w domach i zostawiają ślady stóp. W piecu kuchennym palono ogień lub pozostawiano drewno w piekarniku, aby dusze mogły się ogrzać (zwyczaj znany w północnej Polsce, od Chodzieży po Kaszuby oraz w okolicy Olsztyna). W większości regionów w Polsce pozostawiano w Noc Zaduszną palącą się świecę lub zostawiano ją na stole, aby dusze miały jasno.

Z kultem zmarłych wiązało się również przekonanie o spożywaniu ziemskich pokarmów.

⁵ A. Fischer, *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów 1921, s.324.

⁶ Chociaż w Beskidzie Sądeckim uważano dawniej, że to głupota, że nie wolno spuszczać psów z łańcucha, aby nie splotyły przychodzących dusz, bo dusza psa się nie boi.

⁷ B. Stelmachowska, *Rok obrzędowy na Pomorzu*, Toruń 1933, s.193.

mów przez dusze przybywające do swych domów. Często pozostawiano w izbie chleb dla dusz odwiedzających swoje domy. Zwyczaj ten jest prawdopodobnie pozostałością dawnej uczty zaduszkowej, którą lud polski praktykował w niektórych regionach Polski jeszcze po II wojnie światowej. Dla dusz pozostawiano chleb, masło, pszenney placek oraz wodę. W okolicach Nowego Sącza po II wojnie światowej gotowano na Dzień Zaduszny specjalną potrawę dla zmarłych tzw. „kaszę”, przygotowaną z mąki sypanej na wrzątek. Stawiano ją na noc w misce na stole, a dokoła kładziono tyle łyżek, ilu zmarłych opuściło dom rodzinny⁸. Wierzono także, że dusze przybywające w Noc Zaduszną na ziemię potrzebują przedmiotów kultu religijnego, aby modlić się przy ich pomocy. Pozostawiano więc w tym celu książeczkę do nabożeństwa, różaniec, krzyżyk oraz wodę święconą.

Istnieje wierzenie, iż dusze w Noc Zaduszną, przychodzą na ziemię, a o północy udają się do kościoła. Do powszechnie znanych opowiadań należy opowieść o matce opłakującej swą zmarłą córkę:

Pewna matka, która bardzo długo opłakiwała swą zmarłą, ukochaną córkę wybrała się w noc Zaduszną o północy do kościoła, by tam zobaczyć duszę córki. Była mroźna noc, więc włożyła na siebie kożuch. Weszła cichutko do kościoła, skryła się za filar i wśród dusz obecnych na nabożeństwie upatrywała swej córki. Dojrzała ją. Córka na ramionach niosła dwa wielkie dzbany z wodą przytrzymując je rękoma. Również córka poznała matkę i ze złością rzuciła się na nią i zapytała: „Po coś przyszła”? Zerwała z ramion ciężkie dzbany z wodą i rzuciła je na matkę mówiąc z wściekłością: to przez ciebie muszę dźwigać to brzemię, dzbany te są napełnione twoimi łzami, które po mnie wylałaś”. Wszystkie dusze rzuciły się na matkę, której córka uprzednio kazała zdjąć

z siebie kożuch. Matka szybko opuściła kościół zostawiając duszom kożuch i z wielkim przerażeniem biegła do domu, gdzie nie mogła wydusić z siebie słowa. Następnego dnia rano postanowiła pójść na cmentarz. Na mogiłach zobaczyła strzępy swego kożucha. Dusze rozszarpały ubranie, mszcząc się na niej za to, że zakłóciła im spokój w Noc Zaduszną. Gdyby nie pozostawiony kożuch, nad którym pastwiły się dusze, taki sam los spotkałby matkę⁹.

Opowiadania o duszach noszących w wielkich, ciężkich naczyniach łyż, które wylewają po ich stracie osoby bliskie, są powszechnie znane. Przestrzegają, aby nie opłakiwać zmarłych, gdyż ich dusze cierpią z tego powodu na tamtym świecie, zmuszone do noszenia ciężkich łyż.

Zakaz wchodzenia osobom żyjącym w Noc Zaduszną do kościoła zawsze łączył się z przekonaniem, iż wizyta taka zawsze kończy się śmiercią. Opowiadanie głosi, iż jeśli w kościele pojawi się ktoś żywy i dusze go zauważą, wtedy rozszarpią go na strzępy. W opowiadaniach tych dusze przychodzące do kościoła zachowują się agresywnie w stosunku do żyjących, którzy chcą podejrzeć ich świat, zobaczyć jak wygląda msza odprawiana przez zmarłego księdza. Dlatego też, jeśli już ktoś był na tyle odważny i poszedł w Noc Zaduszną o północy do kościoła, obowiązkowo musiał zabrać ze sobą jakąś chustkę lub kożuch, aby jeśli dusze go spostrzegą mógł rzucić materiał na rozszarpanie, a sam w tym czasie ratować się ucieczką.

Często przytaczano opowieść o księdzu, którego dusza powracała co roku w Noc Zaduszną, aby odprawić mszę świętą dla przybywających w tym czasie dusz pokutujących:

Opowiadano, że ksiądz przyjął intencję od wiernych za czyjąś duszę, ale jej nie odprawił, bo zapomniał. Za karę, po śmierci, jego dusza powracała co roku w Noc Zaduszną, ale nie mogła odprawić mszy, bo nie miał

8 K. Kwaśniewicz, *Rok obrzędowy*. W: *Studia z kultury ludowej Beskidu Sądeckiego*, Wrocław 1985, s.26.

9 *Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego*, t.V. *Zwyczaj, obrzędy i wierzenia pogrzebowe*, red. J. Bohdanowicz, Wrocław 1999, s.151.

mu kto służyć. Aż jednego razu w kościele w Noc Zaduszną zasnął jeden chłop. Gdy się obudził zobaczył pełny kościół ludzi i księdza przygotowującego się do mszy. Ksiądz poprosił go, aby służył mu do mszy. Chłop się zgodził i w ten sposób pomógł duszy księdza wypełnić swą pokutę¹⁰.

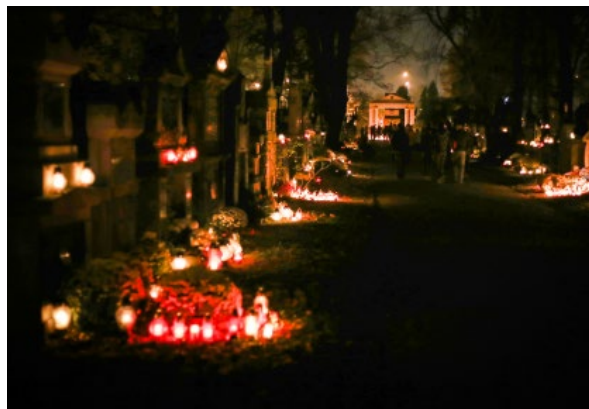
W dniu 2 listopada praktykowano dawniej zwyczaj obdarowywania dziadów przed kościołem lub na cmentarzu. Był to prawdopodobnie ślad dawnych ofiar nagrobnych związanych z kultem zmarłych przodków. Przygotowywano wówczas tzw. uczyty dla zmarłych, które polegały na przynoszeniu produktów żywnościowych na mogiły, a następnie przysypanie ich ziemią. Wierząco, że są to pokarmy dla zmarłych przodków.

Dane z literatury etnologicznej potwierdzają, iż jeszcze pod koniec XIX wieku i na początku XX wieku znany był zwyczaj składania pożywienia na grobach. Zanik tej praktyki mógł wiązać się z faktem, iż po II wojnie światowej nie spotykano już żebraków na cmentarzach i przy kościołach. A zwyczaj ten zamieniono na składanie ofiary pieniężnej księdzu na tzw. „wypominki”.

Celem ludowego nakazu obdarowywania dziadów w Dzień Zaduszny było wyproszenie modlitwy za zmarłych członków rodziny. Za otrzymaną zapłatę lub pożywienie obdarowany musiał się modlić, wymieniając imiona zmarłych członków rodzin. Bywało i tak, że zmarli byli wymieniani z imienia i nazwiska. A także, np. w Wielkopolsce, dziad miał się modlić za dusze wskazane po imieniu oraz „za puste dusze”, czyli opuszczone, zapomniane, bezimienne. Oprócz zapłaty, produktem najczęściej wręczanym dziadom było pieczywo, a szczególnie: chleb (w bochenkach lub krojony), bułki oraz ciasto¹¹. Pieczywem zadusznym było również ciasto, pieczone w prostokątnej blasze z mąki pszennej na drożdżach. Dziadom wręczano także pieczo-

¹⁰ Ibidem, s.149.

¹¹ Do ciasta zaliczano między innymi „podpłomyki” – placki robione z niekwaszonego ciasta, zagniatane z żytniej lub pszennej mąki.



fol. Stan Baranski

ne pierogi, nabiół, mięso oraz mąkę. Pierogi rozdawano powszechnie dziadom w Zaduszki na obszarze Polski wschodniej – na Podlasiu i Lubelszczyźnie. Te pierogi, pieczone w piekarniku z mąki pszennej, nadziewane były różnego rodzaju farszem np. z kaszą gryczaną, z kaszą i serem, kaszą i kapustą, z prosa i sera, z kapustą, a także z marchewką na słodko. Zdaniem A. Fischera, właśnie kasza jest pożywieniem starszym od chleba i pierwotnie to ona odgrywała główną rolę obrzędową podczas pogrzebów, świąt Bożego Narodzenia, a także przy obrzędach narodzinowych czy weselnych¹². Obdarowywanie dziadów kaszą występowało w dwóch formach, surowej – sypkiej oraz gotowanej. Prawdopodobniej pierwotną formą była surowa postać kaszy, co poświadczają informacje zebrane przez O. Kolberga, który pod koniec XIX wieku zanotował, że „Kurp bierze na cmentarz parę garnców kaszy jaglanej i gryczanej”¹³. Informacje o takiej postaci kaszy potwierdza również H. Biegeleisen pisząc, iż „chłopi lubelscy przynoszą ze sobą do kościoła w garnuszkach kaszę jaglaną i rozdają ją żebrakom po łyżce za dusze zmarłych”¹⁴. Po II wojnie

¹² A. Fischer, *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów 1921, s.316.

¹³ O. Kolberg, *Mazowsze, cz.IV, Dzieła wszystkie*, t.27, Kraków-Wrocław-Poznań 1964, s.138.

¹⁴ H. Biegeleisen, *U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłą*, Lwów 1929, s.166.

informacje o takiej postaci kaszy potwierdził jeszcze S. Dworakowski pisząc, że „we wsiach nadnarwiańskich, zwłaszcza prawobrzeżnych, dawano ubogim kaszę jęczmienną lub gryczaną, gotowaną na gęsto¹⁵”.

Informacje zawarte w literaturze etnograficznej i nadzwyczaj bogatych zbiorach archiwalnych Polskiego Atlasu Etnograficznego w Wydziale Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie pozwalają wnioskować o archaicznych wyobrażeniach o „drugim świecie” pełnym dusz tych, którzy już odeszli. Większość tych wierzeń ma charakter przedchrześcijański, wręcz pogański. Interesujące jest to, iż „wracały” one, gdyż miały coś jeszcze „do załatwienia”, np. duch matki do niemowlęcia, duszyczka nieochrzczonego dziecka z prośbą o chrzest, dusza zamordowanego człowieka szukająca zemsty, pokutujące dusze nieuczciwych geometrów. W tym gronie wyodrębniają się także demony – zmory i upiory, pochodzące od dusz ludzkich.

W przedstawionym szkicu wspominam głównie o tych, które przychodziły na świat z okazji święta zmarłych. Ciekawe jest, że właśnie te wierzenia były do niedawna żywotne. Na koniec wypada przypomnieć o Świętach Bożego Narodzenia, w których niepoślednią rolę „odgrywały” dusze zmarłych członków rodziny. W kącie izby stawiano snop żyta lub jęczmienia, nazywając go „dziadem”. Tuż przed kolacją wigilijną gospodarz wychodził na podwórze i zapraszał dusze. Przy stole znajdowało się puste krzesło i oddzielna misa, do której wkładano po łyżce z każdej z potraw wigilijnych. Wśród nich były szczególnie „ulubione” przez tych niecodziennych gości. Wymienię tu kutię, pospolitą we wschodniej Polsce. Płonęła świeca, aby duszyczki mogły się ogrzać. Jeszcze przed stu laty w niektórych wsiach zanoszono w ten wieczór jedzenie na groby. Obecność dusz zmarłych umożliwiała także wróżby o zdrowiu, życiu, urodzajach.

15 S. Dworakowski, *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią*, cz.I. *Zwyczaje doroczne i gospodarskie*, Białystok 1964, s.23.

Aktualnie ludowe wierzenia na temat dusz przychodzących w Noc Zaduszną, czy to do kościoła, czy do swojego domu, już właściwie nie występują. Pierwotne święto, celebrowane ku czci zmarłych i wiążące się z wiarą w przybywanie dusz na ziemię, obecnie całkowicie straciło swój pierwotny charakter. Ogranicza się wyłącznie do odwiedzin grobów bliskich zmarłych na cmentarzach, a dawne przekonania o duszach przychodzących w tym wyjątkowym czasie na ziemię pozwalają wnioskować o wierzeniach naszych niedawnych przodków.

Bibliografia:

- Biegeleisen H., *U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłą*, Lwów 1929.
 Bystroń J.S., *Etnografia Polski*, Poznań 1947.
 Dworakowski S., *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią*, cz.I. *Zwyczaje doroczne i gospodarskie*, Białystok 1964.
 Fischer A., *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów 1921.
 Kolberg O., *Mazowsze*, cz.IV, *Dzieła wszystkie*, t.27, Kraków-Wrocław-Poznań 1964.
Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego, t.V. *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia pogrzebowe*, red. J. Bohdanowicz, Wrocław 1999.
 Kupisiński Z., *SVD, Śmierć jako wydarzenie eschatyczne*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007.
 Kwaśniewicz K., *Rok obrzędowy*. W: *Studia z kultury ludowej Beskidu Sądeckiego*, s.9-31, Wrocław 1985.
 Moszyński K., *Kultura ludowa Słowian*, t.1-2, Warszawa 1967-1968.
 Stelmachowska B., *Rok obrzędowy na Pomorzu*, Toruń 1933.

Edyta Diakowska-Kohut – ukończyła Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego. W latach 2011-2017 zatrudniona w Pracowni Polskiego Atlasu Etnograficznego. Obecnie pracuje w Biurze Projektów i Rozwoju Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji UŚ. Specjalizuje się w etnografii Polski, jest autorką licznych artykułów z tej dziedziny.



„Scena Letnia”

NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI



Tatarski Zespół Taneczno-Wokalny „Buńczuk” z Białegostoku w czasie Warszawskiego Święta Chleba – 2 października prezentował piękną muzykę i tańce polskich Tatarów; fot. Marcin Skrzecz



Grupa Śpiewacza „Magurzanki” z Łodygowic (Beskid Żywiecki), wystąpiła 19 września w czasie Europejskich Dni Dziedzictwa, odbywających się pod hasłem „Smaki dziedzictwa”; fot. Marcin Skrzecz

W czasie wydarzeń odbywających się pod hasłem „Scena Letnia” przed budynkiem Instytutu, położonym niemal przy Placu Zamkowym w Warszawie, można było zobaczyć i kupić wyroby twórców ludowych, tradycyjne potrawy z różnych regionów Polski, poznać Koła Gospodyń Wiejskich i spróbować przygotowanych przez nie smakołyków. Na scenie występowały najlepsze kapele i zespoły ludowe z różnych zakątków kraju.



NIKiDW

NARODOWY INSTYTUT KULTURY
I DZIEDZICTWA WSI

W
S
I

KULTURA WSI

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
www.nikidw.edu.pl

ul. Krakowskie Przedmieście 66, 00-322 Warszawa
tel. 22 3809 810, faks 22 3809 801
e-mail: sekretariat@nikidw.edu.pl
Dział Promocji i Komunikacji: promocja@nikidw.edu.pl

Facebook: Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
Twitter: NarodowyI
Instagram: folkodnowa

Centralna Biblioteka Rolnicza
Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi
– Oddział Instytutu w Puławach
ul. Czartoryskich 8, 24-100 Puławy
tel./faks 81 8877 290
e-mail: cbr.pulawy@nikidw.edu.pl
wypożyczalnia.pulawy@nikidw.edu.pl

Institucje zainteresowane współpracą z redakcją
lub otrzymywaniem kwartalnika „Kultura Wsi”
prosimy o kontakt na adresy
e-mail: redakcja@nikidw.edu.pl
albo kolportaz@nikidw.edu.pl